

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K,
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1 K.

Od Redakcyi.



Zadaniem „Placówki” jest służyć interesom żołnierza i wojskowości polskiej.

Pragnieniem naszym jest, aby służba ta była jak najwszechstronniejsza. Chcemy być wyrazem pragnień i ideałów żołnierza, jego umiłowań, echem przeżyć i nastrojów, doznanych w dołach i niedolach. Chcemy, by na łamach „Placówki” znalazło swój oddźwięk wszystko to, co u żołnierza polskiego jest najszlachetniejszym, co jest treścią najistotniejszą, co go jaźni, co utrzymuje w nim hart ducha i niezłomną energię, co wiedzie Go do szczytów bohaterstwa.

Chcemy być heroldami sławy żołnierza, po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej nieść chcemy wieść dobrą o Jego bohaterstwie, chcemy pieśnią o męstwie Jego bezprzykładnem budzić ośpałych, napawać otuchą zwątpiałych, zmartwiałe serca do nowego budzić życia.

Nędzarzami i niewolnikami byliśmy wieki całe, bezwolną kilkudziesięciomilionową masą ludzką, przedmiotem targów i przetargów w ręku obcych, — aż oto On, Żołnierz polski, wraca nam życie, oddaje z powrotem prawo rządzenia sobą, przywraca należne miejsce wśród grona wolnych ludów.

Żołnierz polski, ten bezimienny bohater, który przez przeszło cztery lata krwawił się na wszystkich pobojuwiskach światowej wojny, oddaje nam Ojczyznę wolną, a od Polaków wszystkich teraz tylko zależy, aby była ona tak wielką i potężną, jakiej obraz zostawiła nam historia.

Żołnierz polski cierpiał i poniewierał się, ginał i krew przelewał, szedł na bagnety i armaty, opierał się najstraszniejszym atakom i zwalczał największe przeciwności, bo z oczu nigdy nie schodził mu ostateczny cel jego zmagania: niepodległa, wielka i potężna Polska!

Dziś wszyscy muszą być żołnierzami, każdy musi być bohaterem, i poprzez przeciwieństwa kroczyć niezachwianie do ideału ojców naszych drogą, do której dostęp okupił żołnierz Swą krwią serdeczną.

Żołnierz zdobył nam Polskę, społeczeństwo całe musi ją zbudować tak wielką i tak piękną, aby była godną bohaterstwa żołnierza polskiego.

Imieniem żołnierza chcemy przemawiać do całego społeczeństwa, chcemy stać na straży, i pilnować, aby nic z tego, co zdobył żołnierz uronionem nie zostało.

Zabieramy głos tu, na kresach Rzeczypospolitej, wśród huku armat i szczęku oręża, w kuźni, w której rozbrzmiewają odgłosy młotów, kujących podwaliny pod przyszłość, gdzie kładzie się kamień węgielny pod budowę Wielkiej Polski, w środowisku, które tylekroć było punktem wyjścia dla polskich czynów wojennych i w którym teraz także dokonuje się najintensywniejsza organizacyjna praca wojskowa. Stajemy do pracy na odcinku frontu, gdzie nie tylko żołnierz najcięższe zadania ma do spełnienia i gdzie w jak najściślejszym musi być kontakcie ze społeczeństwem, gdzie zacierą się wogóle różnica między żołnierzem, a obywatelem

wojskowo nie służącym, ale gdzie społeczeństwo całe musi stanąć do walki prawie że bezpośrednio i przejęte być musi na wskroś duchem wojskowym.

Chcemy zatem, aby głos nasz wyszedł poza szeregi wojskowe, by słyszany był także przez tych, co do zbrojnych szeregów oficjalnie nie należą, chcemy być łącznikiem między żołnierzem a społeczeństwem, nieść w szeregi żołnierza zrozumienie tego, co się w społeczeństwie dokonywa, a społeczeństwo zszerogowywać do harmonijnej współpracy z żołnierzem polskim.

Praca nasza trudna jest i wielka, znamy trudności piętrzące się na drodze, którąśmy iść postanowili, ale zachętą jest nam przeświadczenie, że dokonuje się rzecz pożyteczna, i nadzieja, że pomocy nie odmówią nam ludzie dobrej woli.

Redakcyja „Placówki”.

ADAM CEHAK—STODOR.

Placówka.

Otom jest na placówce... Wyteżam słuch... Cisza...
Wyteżam wzrok... Dokoła ciemność głucha, mnisza...
Czasem w dali gdzieś jakiś wystrzał zagrzechocze,
czasem gdzieś jakaś raca przerwie nocy mrocze
i roześwietli ciemność szukająca żeru — —

Otom jest na placówce... Spijcie towarzysze,
umęczeni dniem walki... Czuwam... Wchłaniam ciszę
w me zmysły, by odgadnąć chytne myśli wroga,
co sądzi, że trud zmógł nas, albo licha trwoga — —
Poznam go i odgadnę z najłżejszego szmeru — —

Otom jest na placówce.... Spij spokojnie, grodzie!
Spij beztroskliwie, słodko, obcy wszelkiej szkodzie!
Czuwamy my, twe dzieci i obrońce twoje,
aby ci obcym wstyd był i niewoli znoje,
o miasto, moje miasto, Strażnico kresowa! — —

Otom jest na placówce.... Naprężone zmysły
pochwyciły szmer zdradny.... Hasło?! — usta cisły....
Milczenie.... Wnet w tę stronę kula z karabinu....
Wiedz, że czuwam podstępny, chytry, wraży synu,
i na brak odpowiedzi mam mej broni słowa! — —

Alarm !!.... Z snu się zerwali towarzysze broni
wraz gotowi do walki.... Nagle, w mroków toni
łomot salw targa ciszę, rozdziera na strzepy....
To wróg ku nam podsuwa swe wraże zastępy!
Przywitamy go godnie do boju gotowi! — —

Znów salwy! — — Co to? — — Piersi jakiś ból przeorze — —
W uszach szum, wzrok tępieje — — Co to jest? — — O Boże! — —
Gną się nogi, ukłękam, słaniam się, upadam — —
Słyszę jeszcze: — Bracie! Ranny! Dwa razy nie gadam!...
A teraz salwą w dziec tę! Pal!! Ku czci druhowi! — —

1863.

Walka o wolność, kiedy się zaczyna,
Z ojca przechodzi dziedzictwem na syna.

Od czasu, gdy Ojczyznę naszą trzy czarne sępy rozdarły, każde pokolenie Polaków protestowało przeciw temu gwałtowi z bronią w ręku. Zaczęła się walka o wolność narodu naszego, gdy konfederaci barscy chwycili za szable, by zrzucić kuratelę moskiewską nad Rzeczpospolitą i ocalić honor Ojczyzny, którego obronić nie umiał piękny król Staś i wypudrowani możnowładcy. Chociażby niejedno konfederatom wytknąć można, choć światopogląd ich nie był zbyt szeroki, to jednak przyznać im trzeba patriotyzm gorący i czynny, wrażliwość na honor narodowy. Nie ocalili Ojczyzny, bo byli szczupłą garstką wśród upadającego społeczeństwa. Najbliższe po konfederatach pokolenie łudzi się dłuższy czas nadzieją, że pokojową pracą odbuduje kraj i wzmocni jego niezależność. Owocem prac tej generacji i jej chlubą to Sejm Czteroletni i Trzeci Maja. Twarda rzeczywistość okazała jednak, że konstytucja, choćby najszlachetniejsza, jest zawsze tylko kartką papieru, jest teorią, jeżeli nie znajdzie się siła fizyczna, któraby ją w praktykę zamieniła. Pokolenie prawodawców musi też chwycić za oręż w obronie swej „Ustawy“, której Moskwa uznać nie chce, wysuwając przeciw niej Targowicę. Krótka wojna z r. 1792 kończy się nieszezęśliwie, ale po drugim rozbiore walczy dalej to samo pokolenie pod nieśmiertelnym Naczelnikiem w sukmanie. Nie upada ono nawet zupełnie na duchu po katastrofie trzeciego rozbioru, zbierając szeregi nieugiętych „na lombardzkim polu“, gdzie

„da nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy“.

Długo trwają boje Legionów, beznadziejne przez dłuższy czas, beznadziejne traktatami pokojowymi w Campo Formio i Luneville, które mileżą o Polsce, beznadziejne tragedią San Domingo. Długo czeka kraj na owoce tych ofiar, już nadrastające trzecie pokolenie przemykać się zaczyna do włoskiej ziemi, aby zasilać szeregi legionów, wśród których

Twórca czynu.

Do Lwowa ściśniętego łańcuchem tyralier ukraińskich przybył przed miesiącem Naczelnik Państwa. Przybył do miasta, gdzie wykołysał swoje plany, które dzieje oblekają dziś w szaty rzeczywistości, przybył, by odwiedzić kresowe czaty Polski.

Mimo świadomości, że w Dostojnej Osobie Wodza personifikuje się dziś zwierzchnicza władza Polski, jednak nikt nie odczuwał lęku... przed władzą, jaką wnosili obcy włodarze. Czy dlatego, że stanął wśród nas bez splendorów, w otoczeniu „świty“, złożonej z 3 służbowych oficerów? Czy może dlatego, że bez assambliów, kapiących od złota, a jeno w swoim skromnym, szarym mundurze strzeleckim — bez szlif, odznak i dekoracji, bez pocztu dwornego?

Nie tylko dlatego. Ale przede wszystkim dlatego, że „nasz“ — że nie przybył jako władca, a jako sługa dobra Rzeczypospolitej, nie jako władza ujarzmiająca, a jako oswobodziciel — szczery opiekun.

I jeśli się pisze o Piłsudskim — to najpierw powstaje w wyobraźni nie obraz Naczelnika Państwa — a wylania się na plan pierwszy — człowiek —

grasowało już na dobre zwątpienie... Aż oto nadbiega od zachodu wieść radosna, streszczająca się w jednym słowie: Jena! Jena, szalona klęska Prusaków, Napoleon w Berlinie, Dąbrowski w Poznaniu, Napoleon w Warszawie, książę Józef wodzem, pokój w Tylży, ...księstwo Warszawskie! Małe to księstwo, za małe dla 20-to milionowego narodu, niby niepodległe państwo polskie pod francuską kuratelą (inna rzecz, że na razie była potrzebna, że naród potrzebował politycznych nauczycieli), — ale zawsze to zadatek całej i niepodległej Polski. Aż przyszła katastrofa w Moskwie, aż nadszedł tragiczny dzień Lipska, podwójnie dla nas tragiczny katastrofą Elstery — a potem... Waterloo. Cesarz Francuzów, niedawny pan świata na samotnej skale wśród Oceanu, a o losie naszym, o losie Europy ma decydować Kongres wiedeński. Kongres: piękne słówka, uśmiechy monarchów, uroczystości, parady, obłuda, fałsz: królestwo kongresowe, — car absolutny ma być konstytucyjnym królem Polski...

Dwugłowy carów znak
I nasz wolności ptak
Żle z sobą w spól.
Naszego noc ta cmi
Wasz zaś przed światłem drży,
Kto spoił związek zły,
Ten pójdzie w dół.

Tak śpiewa już czwarte pokolenie, aby niebawem iść pod Belweder, aby krwawić się w olszynie Grochowa, pod Dębem i Wawrem i na nieszczęsnych błoniach Ostrołęki. I znów wynikiem katastrofa: Sybir, konfiskaty, nędza i ruina dziesiątków tysięcy rodzin; konstytucja zniesiona, a Polska, dotychczas niby — niepodległe Królestwo, wydana w ręce carskich siepaczy. Najlepsi synowie Ojczyzny chronią się do gościnnej Francji, a w kraju pozostaje rozpacz, rezygnacja, lub też — o wstydzie! — bezambitne poddawanie się despotce w nadziei, że gdy będzie spokój w kraju, to będzie dość chleba i kasza będzie tania...

A inne zabory? Ten blichtr i obłuda Kongresu wiedeńskiego nie długo panowały. Gdy już Mikołaj I. zgniółł powstanie, mogli władcy Austrii i Prus odstąpić swe prawdziwe oblicze. Germanizacja, po-

ten Piłsudski, który w dniach prostracyi ducha, w epoce panowania pozytywizmu w umysłowości i polityce polskiej — wierzył przeciw nadziei i dźwigał z prochu muzealnego sztandary „za naszą i waszą wolność“, dawał na ich drzewca nowy proporzec o świeżych hasłach, by nowe warstwy dźwignąć do walki o naczelną postulat: niepodległość Polski.

Przypomina się Piłsudski, co unarodowił socjalizm polski, podnosił robotnicze rzesze do kultury polskiej. Demokratyzm bowiem Piłsudskiego — to nie zniżanie się do poziomu nizin społecznych, ale dźwiganie ich ku wyżynom kultury — ideału narodowego; patriotyzm jego to nie zamykanie kwestyi narodowej w sferze „wybranych“ przez los — ale zyskiwanie dla sprawy potężnych fal ludowych.

Oto synteza idealizmu społecznego Piłsudskiego. Piłsudski jest z tych, co nie płyną z lada falą, ale z tych, co biorą los za bary — to człowiek nie znający rozpacz, nie znający drogi „bez wyjścia“. bo w momentach, gdy zwykłe drogi się kończą, Piłsudski uznaje konieczność ryzyka i przed nim się nie cofa.

Nie mogę się powstrzymać, by nie przytoczyć zdania, wpisanego jego ręką do pamiętnika pewnego

licyjne i szpiegowskie rządy rozkwitły na dobre, a co najgorsza: kopano chytrze przepaść między różnymi warstwami narodu, aby potem — w r. 1846, w rzezi galicyjskiej — zbierać owoce tej podłej roboty. Ale intrygi i sztuczki biurokratów, ale kłamstwo i despotyzm rządów, austriackiego i pruskiego, wywołały przeciw nim oburzenie nawet u ich niemieckich poddanych. Gdy w r. 1848 burza rewolucyjnej przeszła przez Europę, zatrzęsły się i trony władców Austrii i Prus. Wtedy to Polacy w obu niemieckich zabiorach staczali boje ze swymi ciemiężcami, a liczne rzesze szlacheckie, a naiwnych naszych apostołów wolności walczyły za wolność obcych w myśl naszego hasła „za wolność naszą i waszą“. Łała się polska krew we Włoszech i na Węgrzech, a nawet za sprawę demokratycznych Niemiec walczyli nasi w Wiedniu, w Berlinie, w Badeńskim. Ale „wiosna ludów“ minęła bez skutku, ruchy powstańcze okazały się za słabe, przywódcy nie dość energiczni, ludy nie dość wytrwałe i odważne. Rewolucja zduszona, wraca absolutyzm, wraca germanizacja.

I znów mijają lata w tępym pokoju. Naród szuka pociechy w wspaniałej poezji swych wieszczów, szuka u stóp ołtarzy, wierząc we wszechmoc Tego, co zamordowany, zmartwychwstał Dnia Trzeciego. Ale zanim zaświta Dzień Trzeci płyną pod niebiosami słowa tęsknej modlitwy:

„...Rok za rokiem w przepaść leci,
My w niewoli, my w niewoli“.

Tak modliło się piąte pokolenie Polaków „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“. A tymczasem ludzka naród wieści, że nowy car, Aleksander II., nie pójdzie śladem ojca, Mikołaja I., że rozpocznie okres ulg, okres reform. Nadzieja zawiodła, skończyło się na reformach trzeczorządnych. To też nie dziwnego, że ogół narodu nie spodziewał się po Rosji niczego, że oglądał się natomiast na Francję, gdzie Napoleon III. głosił hasło niepodległości narodów. Cesarz Francuzów zamienił był nawet hasło to w czyn, wspierając Włochy w wojnie przeciw Austrii, dzięki czemu powstać mogły niepodległe i zjednoczone Włochy. Przykład ten działa na nasz naród, bo wierzone, że Napoleon, który dopomógł Włochom, pomoże i nam.

chłopca: „Gdy Ci powiedzą, dziecko, że nie przebijesz głową muru — nie wierz temu“.

Te słowa może najlepiej charakteryzują tę rzadką w dziejach Polski postać „bez trwogi i skazy“.

Tak jest: bez trwogi. Powiedzieć o tem wiele mogą te tysiączne zastępy legionistów, którzy z przerażeniem spotykali go w pierwszej linii ognia w czasie najcięższych walk, świadczy o tem „Polska góra“ nad Styrem, gdy pod ulewą granatów godziny całe spędzał z piechotą swoją.

„Bez skazy“. Nie znam wypadku, by kto w Polsce o tem powątpiewał. Jak Czarniecki mógłby o sobie powiedzieć „ani z roli, ani z soli...“ Więzienie petropawłowskie, katonga ruska, więzienie w krzyżackim Magdeburgu — oto karyera Piłsudskiego. I choć są szczyrby tych trudów bojuwania na organizmie, nie masz ich na duchu tej postaci, wykutej z jednej bryły. Nie masz wahań i zbaczania z prostej linii jego zasad.

Alie nie tylko negacją polskiej niewoli był Piłsudski — może większe wartości posiada jego twórczość organizacyjna.

Z gruzów rozbitego ruchu robotniczego buduje nową organizację, daje jej prócz ideologii powstańczej organizację siły — tworzy Wydział bojowy.

Pocóż tedy — mówiono — oglądać się na Rosję i łaskę carską, która w najlepszym razie może przywrócić Królestwu prawa z r. 1815., a więc ulgi dać jednej części Polski, kiedy od Napoleona III. będzie można otrzymać całą, niepodległą, zjednoczoną Polskę. I oto nic dziwnego, że nie pomogło kunktatorstwo znacznych, choć bardzo ostrożnych, a dość nieporadnych Białych, że nie udały się sztuczki, a wreszcie butne groźby oddanego Rosji margrafa Wielopolskiego. Gdy wreszcie ten najniepopularniejszy w Polsce Polak wpadł na pomysł tyrańskiej branki, pomysł wysłania przemocą „w sałaty“ wszystkich gorętszych żywiołów w kraju, rewolucja była nieunikniona. I oto zabłysło:

„W krwawem polu srebrne ptasze,
Poszli w boje chłopcy nasze,
Obok Orła znak Pogoni.
Poszli nasi w bój bez broni“.

Tak! bez broni! I w tem streszcza się nie tylko bohaterstwo, ale też tragedia r. 1863. Kwiat młodości, najgorętsze, ale zarazem najszlachetniejsze jednostki padają na tysiącach pobojuwisk, w tysiącach drobnych potyczek. Naród walczy po bohatersku przez 1½ roku, aby wreszcie uleść, gdyż pomoc Napoleona III. zawiodła haniebnie, gdyż sympatyje całego Zachodu dla nas były tylko platoniczne.

Powstanie upadło, nastąpiła represja okrutna, nieludzka, dzika. Na Litwie Murawiew-Wieszatel chce zetrzeć z powierzchni ziemi imię polskie, w Królestwie Berg wiesza i morduje, a Milutin i Czerkaskij wymyślają szatańskie prawa na zgnębienie polskości i zrusyfikowanie „Przywiślańskiego kraju“. Czyż więc powstanie było tylko niepotrzebnym szaleństwem, które tylko nieszczęście na naród sprowadziło? Nie! Ono było koniecznością dziejową, bo gdyby jedna generacja Polaków bez protestu przeżyła swe lata w niewoli, dałaby wrogom i światu pozór do głoszenia, że naród pogodził się z utratą niepodległości, że może obejść się bez niej. Świat przeszedłby nad nami do porządku dziennego i czekałby nas los żydów, rozprószonych wśród innych narodów, albo co najwyżej Greków pod rzymskim panowaniem, którzy byli kwiatem inteligencji pośród niewolników.

Jak ci, co mówili: „Kijami zdobędziemy bagnety“, z niczego wprost zdołał Piłsudski stworzyć ruch strzelecki. Cały kraj pokrył siecią organizacji wojskowych. Mimo prześladowań, mimo konieczności konspirowania tworzył kursy, szkoły wojskowe — nawet manewry. W czasie wojny dzięki jego inicjatywie Polska rozporządzała 20.000 bagnetów, prawda, za mało to było na wypędzenie zaborców, ale za wiele, by nas zmusić do kapitulacji i zdawania się na łaskę i niełaskę, zresztą nie Jego to już wina, że tylko tyle znalazło się w Polsce zdeterminowanych na ryzyko dla Polski.

Pedagogiczne przedewszystkiem znaczenie miało drugie dzieło organizacyjne Piłsudskiego: P. O. W. Okazało się jednak, gdy trzeba było uwolnić okupację niemiecką od 27.000 żołdaków niemieckich, że nie tylko pedagogiczne znaczenie posiadała ta organizacja, oddana już Wojsku polskiemu.

Piłsudski miał w Polsce w chwili, gdy się waliły mocarstwa centralne, a Polska stawiała się „tabula rasa“ — kilkadziesiąt tysięcy sobie oddanych ludzi, nie sięga jednak po władzę. Na wezwanie obozu wcale nie swojego podjął ciężki trud budowania państwa polskiego, przyjął rządy w najniebezpieczniej-

Mickiewicz wołał: „O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię Panie!” — Gdyby nie rok 1863, zastałaby ta wojna za wolność ludów Polskę jako trupa wśród narodów, gdyż byłby to naród, który żyć nie chce.

J. N. F.

KAZIMIERZ BUKOWSKI ppor.

Jak oni.

Wzniesione w górę miecze,
Rozwiane w krąg sztandary —
Hej, Polsko, dzień twój idzie
I sen się iść stary!

I tak, jak ongi oni
W pomruku dział i dymie,
Dziś walczą ich synowie
Za święte Twoje imię!

Nie szumią u ich ramion
Husarskich skrzydeł pierza
I pierś ich nie zakuta
W hartowną stal pancerza.

Na głowach ich nie błyszczy
Znak dumny pióropusza,
Do boju ich nie wiedzie
Zwycięzki gest geniusza.

Lecz idą — jak te ptaki,
Nieznani, mali, szarzy,
A ogień im się pali
Na bladej, wątlej, twarzy.

I tylko w sercach niosą
Zapału żar i męstwa
I w duszy pieśń im dzwoni,
Gromowy krzyk zwycięstwa.

I tylko pragną walczyć.
Miecz silnie dzierżąc w dłoni,
I umrzeć tak chwałębnie
Jak ongi marli — ONI!

Lwów, styczeń 1919.

szym momencie, jaki sobie wyobrazić można i w ciągu 2 miesięcy pokonał do tego stopnia te tytaniczne przeszkody z zewnątrz i wewnątrz, że bądź co bądź bez cudzej pomocy w Polsce my rządzymy. Jest 100.000 armia, pokonano niebezpieczeństwa aprowizacyjne, usunięto grozę bolszewizmu, poprawiono byt robotnika, nauczycieli, urzędników i zapoczątkowano wiele innych spraw.

Miejmy nadzieję, że zasada Piłsudskiego opierania się i liczenia na własne siły potrafi skupić naród w jeden obóz warowny.

Gdyśmy patrzyli na przemęczoną nieludzko bezsenne nocami twarz Naczelnika — niejednemu przyszło musiał na myśl, że nie lekkim jest brzemię władzy w tej epoce i że zbrodnią by było, dźwigającym gmach naszego własnego państwa, ciskać kamienie pod nogi.

Piłsudski zasługuje nie tylko na wiarę w jego energię i zdolności organizacyjno-twórcze, ale przede wszystkim na przekonanie o jego dobrej woli, intencjach i miłości kraju.

Na linii bojowej najdalej wysunięte stanowisko — to wedeta.

Piłsudski był i jest wedetą sprawy polskiej.

Kazimierz Wojcicki.

Bryg. ppłk. CZESŁAW MACZYŃSKI.

O jedność wojska polskiego.

Spełniają się w oczach naszych marzenia pokoleń kilku. Oglądamy codziennie nowe twory ustrojowego życia państwowego Rzeczypospolitej, widzimy, jak niektóre z nich zdają świetne egzaminy ze sprawności swej, wierzymy, że wszystko przesiąknięte jedną ideą, ideą jak najlepszego służenia sprawie, jak najsukcesywniejszej jej obrony. Gdyby tą wiarą i chęcią przyszło mierzyć zamierzenia i czyny nasze, musielibyśmy być dumni z nich i pewni, że w nie-dalekiej przyszłości postawią i wzniosą one ustrój ojczysty na wyżyny, które podziw wzbudzą u ościennych i postronnych, a nam dadzą moralne zadośćuczynienie, że społeczność cała i my z nią okazaliśmy się rzeczywiście godnymi uzyskanego zwolenia.

Jeżeli jednak krytyczniejszym nieco okiem przyglądnijemy się różnym objawom i formom powstałym z ustroju państwowego, przyznać musimy, że mimo najlepszej bez wątpienia woli, mimo dobrych może chęci, szwankują i utykają poczynania nasze.

Zrozumiałe to, gdy się zważy, że brak wyszkolenia, brak utartych dróg, brak wżycia się i przyzwyczajenia do ustrojowych form „własnego” państwa powodować musi pewne — może czasem wielkie, trudności, wywoływać błędzenie w ciemności, gdyż niezawsze najlepszą wybierze się od razu drogę.

Zjawisko samo przez się uzasadnione i w każdym dziele ludzkim istnieć musi. Może się stać jednak szkodliwe i zgubne, gdyby natychmiast nie zdano sobie sprawy z wad, gdyby nie zaczęto i nie przeprowadzano skrupulatnie gruntownej samooceny i samokrytyki. Ujrzeć i przyznać się do braków, to więcej niż połowa poprawy. Przy dobrej woli i dobrych chęciach, krytyka taka musi wywołać reorganizację i usunąć wady.

Przydługie to nieco uzasadnienie prawą spostrzeżenia zalet i błędów, konieczne, by uchronić się przed możliwymizmarzniętami, tym pewniejszymi, im w czulszą stronę uderzają.

Czy więc wojsko polskie z takim wysiłkiem woli całego społeczeństwa do życia i działania powołane odpowiada wszystkim wymaganiom naszym? Czy stało ono na wyżynie wyśnionego przez nas ideału?

Przyznać się godzi i na wieczną chlubę tej świeżej armii polskiej podnieść, że bojowo zdało swój egzamin świetnie, że odznacza się brawurą i odwagą, nie liczącą się z żadnymi niebezpieczeństwami, że w obronie granic i ziem zagrożonych chwyciły za broń wszystkie warstwy i stany narodu, i że wszystkie razem pomne zalet żołnierskich przodków prześcigały się nawzajem w gorliwym spełnianiu obowiązków bojowych, czy w brawurowym nieraz z szaleństwem graniczącym ataku. W obronie niemień wspaniale sprawiły się te hufce dorywcze. Jakich zaś cudów dokazano wytrwałością iście przeogromną, nie czas tu wyliczać.

Mimo tych zalet nosi to chlubne wojsko, nasze zarodki wad, których wykorzenienie jest obowiązkiem wszystkich. Nie mam zamiaru wyliczać ich po kolei, wiem, że z wielu z nich zdają sobie sprawę żołnierze i oficerowie i że pracują już nad ich usunięciem. Jedno tylko poruszyć pragnę, ogólną, ale może naj-

ważniejszą, mającą swe gniazdo tak w wojsku jak i sferach niewojskowych. Objawia się w odnoszeniu się wzajemnym żołnierzy i w chęci ujrzenia czy do patrywania się w formacjach pewnych jakichś mniej lub więcej jasno określonych przejawów i ugrupowań myśli politycznych i społecznych, obecnie społeczeństwo nurtujących.

Może gra tu rolę swą jeszcze historia lat ostatnich i sposób powstawania pierwszych zawiązków i pierwszych kadr obecnego wojska, może jest to wynikiem wybujałego rozpolitykowania naszego społeczeństwa. Był czas zaiste, kiedy — jak każdy bezstronny przyznać musi — gromadziły się pod sztandarami przeważnie jednostki o pewnym zabarwieniu politycznym, kiedy z tego powodu, a może właśnie dlatego przyzwyczajono się upatrywać w oddziałach tak sformowanych całości bliskiej lub przeciwnej co do poglądów na rozwiązanie sprawy nie tylko narodowej.

Fakt ten zacieżył i nad wojskiem naszym. Przynieść on może skutki wprost nieobliczalne, jeżeli natychmiast nie rozpocznie się pracy powszechnej ze wszystkich stron równocześnie wychodzącej — tak z wojska i w wojsku samym, jak i z łona społeczeństwa całego — celem usunięcia złego, przez zniwelowanie różnic istniejących, przez zajęcie odpowiedniego stanowiska, przez podkreślenie wreszcie ciągłego i ustawicznego istotnego dziś a wyłącznie narodowego charakteru wojska.

Nie trzeba zda się przytaczać tu argumentów, znanych wszystkim niezawodnie o szkodliwości polityki i politykowania z wojskiem i w wojsku, nie trzeba wskazywać na zgubne przykłady, jakie pociągnęło za sobą nieliczenie się z tym wśród narodów innych. Rzeczy to zbyt znane i powszechnie uznane.

Podkreślić jeno musimy, że nieogłębność nawet drobna w tym kierunku sprowadzała nie tylko rozstrój w wojsku samym, ale usuwała ponadto podwaliny silnej nawet budowy państwowej. Jakby zaś wyglądać mogła chwiejna jeszcze budowa państwa świeżo powstałego, gdyby nie zechciano liczyć się ze skutkami, które musiałyby niewątpliwie nastąpić, wywodzić nie będą.

Uwolnię się również od przytaczania przeróżnych objawów spotykanych powszechnie, nie wymienię stron, skąd one wychodzą i celów, jakie różni w tym mają. Podkreślę jeno, że zło istnieje w wojsku i w społeczeństwie niewojskowym, że wychodzi z biegunowo różnych kierunków. Przeciwdziałać temu muszą wszyscy.

Każdy tedy — żołnierz i obywatel — wiedzieć i ciągle słyszeć winien, że dziś istnieje jedno tylko wojsko, polskie i narodowe, że niema i nie może być w nim — jako w całości — jakiegokolwiek różnicy polityczno-społecznej, że nikomu przekonań takich na terenie wojska objawiać ni przeprowadzać nie wolno. Wszystkim zaś, którzy w wojsku i jego oddziałach chcą widzieć zwolenników lub przeciwników swoich, musi sam żołnierz rzec jasno i niedwuznacznie, że jak jedną ojczyznę, jak jednego jeno wodza znać może każde wojsko, tak i wojsko polskie jest tylko jednym i jednemu jeno narodowi służyć zamierza, służyć chce i może.

Z dziejów wojskowości polskiej.

I.

Czy byliśmy narodem wojennym?

Gdy mowa o kwestyi historycznej, na wstępie słówko o samej historii. U nas w Polsce wytworzył się ten nienaturalny stan rzeczy, że popularna literatura historyczna — i to nie pierwszej jakości, — rozwielmożniła się kosztem historyografii poważnej. Mamy dzieła ściśle naukowe, o wielkiej nieraz wartości, których jednak poza zawodowymi historykami nikt prawie nie czyta i płody gładko piszących dyletantów, które znajdują wziętość i poklask, choć wywody i poglądy tych pisarzy są nieraz zupełnie niezgodne z prawdą naukową. Wynika to po części z niezdrowych stosunków, w których nasz naród żył przez półtora wieku, (w znacznej mierze jednak z braku zrozumienia u szerszego ogółu, czem jest historia. A mam tu na myśli nie tylko warstwy ludowe, ale także, a nawet przedewszystkiem t. zw. „inteligencję”. Nie zdaje sobie nasze społeczeństwo sprawy z tego, że obowiązkiem historii jest jedynie podawanie prawdy i to czystej, bezwzględnej prawdy, że nie wolno jej schlebiać ani osobom, ani jakiejs warstwie społecznej, ani stronnictwu, ani nawet narodowi samemu.

Historyografia popularna popularyzuje wśród szerszych warstw nieraz fałszywe poglądy, czasem podaje nawet fałsze za prawdę, najtrudniej wszakże przychodzi jej podać należyte oświecenie danego faktu. Omawiając wypadki z dziejów naszej wojskowości, rozprawia zazwyczaj historyografia popularna, jak to nasze wojska były w licznych bitwach pięć i dziesięćkroć liczniejszego wroga. Autor i czytelnik unoszą się dumą, że mieliśmy takich znakomitych wodzów, jak Batory, Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, że mieliśmy żołnierzy bohaterskich i walecznych... i na tem koniec. Historyk prawdziwy nie może po prostu przestać na samym zachwycie, on musi odważyć się na to, by krytycznie przypatrzeć się legendzie. Krytycyzm ten musi być dwójaki: nie tylko o to chodzi, by skontrolować cyfrowo, czy i o ile była w pewnej bitwie znaczna przewaga liczebna wrogów, ale przede wszystkim o to, aby dać odpowiedź na pytanie, dlaczego Polska tak małe siły wysyłała do boju.

Najściślejsze i najsurowsze badania najpoważniejszych historyków¹⁾ potwierdzają ten fakt, niewątpliwie, iż istotnie w 16. i 17. w. polskie wojska odnosiły wspaniałe zwycięstwa, bijąc przeważnego wroga znacznie słabszymi siłami. Dodajmy, że wojsko polskie w tych czasach, to żołnierz zawodowy, zwerbowany częścią za granicą, częściej w Ojczyźnie z pośród mieszczan i chłopów, przeważnie jednak z pośród drobnej szlachty. Żołnierz ten wstępował do wojska dobrowolnie, służył za żołd, ale ma prawo wymagać, aby go regularnie opłacano. Z naciskiem zaznaczyć należy, że t. zw. „pospolite ruszenie” ogółu szlachty nie wchodzi tu w grę, gdyż instytucja ta jest w 16. i 17. w. już w zupełnym upadku; istnieje wprawdzie na papierze, ale nie jest już siłą bojową państwa.

Przypatrzmyż się cyfrom, stwierdzonym przez najnowsze badania, a zobaczymy rzeczy istotnie niezwykłe: W zwycięskiej bitwie pod Kleckiem (r. 1506) walczyło 10.000 Litwinów przeciw 35.000 Tatarów, pod

¹⁾ Por. przedewszystkiem Tadeusza Korzona „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce”. 3 tomy.

Wiśniowcem (r. 1512) 20 do 24 tysięcy Tatarów zostało rozbitych przez 5.000 Polaków. W bitwie pod Orszą (r. 1514) hetmani: litewski, książę Ostrogski, i polski Swierczowski, mieli najwyżej 40.000 ludzi, z których tylko 17.000 było wojska zaciężnego, a reszta pospolite ruszenie. Mimo to rozbito, zupełnie 80.000 armię moskiewską. W wojnie Zygmunta Augusta z Iwanem Groźnym o Inflanty zdobywa car zrazu Połock.

Ale też wojsko jego składało się z 200.000 piechoty i 80.000 jazdy z 200 działami, podczas gdy Polska prócz szczupłej załogi twierdzy nie miała w polu więcej, jak 3.400 ludzi. Ale już w rok później bije hetman w. lit. Mikołaj Radziwiłł 30.000 Moskali nad Ułą, mając tylko 4.000 zaciężnego wojska. Batory, znakomity wódz i świetny organizator, zdołał wystawić wojsko doborowe, choć niezbyt liczne. Jak na stosunki polskie, była to jednak armia dość znaczna, bo liczyła 20.000 ludzi. Na jej czele dokazał król rzeczy istotnie niezwykle, skoro odniósł szereg korzyści nad 200.000 Iwana Groźnego, zdobył szereg zamków i warowny Połock. W r. 1580 miał Batory 35.000 ludzi, w r. 1581 zaś 30.000. Wojska moskiewskie, mimo poniesionych klęsk, były jeszcze bardzo liczne, a oblegany przez Batorego w ostatnim roku wojny Psków miał 57.000 ludzi załogi, a więc blisko dwa razy tyle, jak armia obleźnicza. — Podobnych przykładów dostarcza nam i wiek 17.: Pod Kirchholmem pobił Chodkiewicz 14.000 Szwedów, mając tylko 4.770 ludzi, Żółkiewski pod Kłuszynem w 8.000 ludzi rozgromił 48.000 Moskali i Szwedów, Koniecpolski pobił pod Trzycianą w 4.500 ludzi groźnego Gustawa Adolfa, który miał 13.000 wojska, a wreszcie pod Zbarażem, jak sam Chmielnicki podał, było 360.000 kozaków i 100.000 Tatarów, a jednak oparło się im 9.000 Polaków pod nieustraszonym Jęremim.

Wszystkie powyższe cyfry stwierdziła i skontrolowała krytyka naukowa. Część więc i sława wódzom, co takie zwycięstwa odnieśli, część i sława po wieki walecznym wojskom! Ale... jak wygląda w świetle tych cyfr społeczeństwo ówczesne? Co powiedzieć o narodzie, który śmiał takie garstki bohaterów wysyłać przeciw przemożnym siłom wroga?

Wprost musimy sobie powiedzieć, że i wtedy garść bohaterów zasłaniała swymi pierściami miliony egoistów, wygodniśców i tchórzów, którzy nie poczuli się do żadnego obowiązku wobec ojczyzny. Polska 16-go i 17-go wieku była pierwszorzędnym mocarstwem, była krajem arcybogatym, który żywiąc swem zbożem Europę Zachodnią, Środkową i Północną, gromadził w zamian za to olbrzymie zapasy złota i srebra. Polskie społeczeństwo stało wtedy na arcywysokim poziomie kultury („złoty okres” w literaturze), cieszyło się swobodami politycznymi, jakich nigdzie indziej wtedy żadne społeczeństwo nie miało, — czyż nie dziwi więc i nie razi, że społeczeństwo to mogło dopuścić do tego, iż tak drobne tylko oddziały wysyłało przeciw przeważnym siłom wrogów? Dodajmy jeszcze, że tych przeważających sił dostarczały nieraz państwa znacznie od Polski słabsze, rzadziej zaludnione, biedniejsze, a nawet znacznie niżej stojące od nas pod względem kultury. Poniekąd tłumaczy i wyjaśnia nam to dziwne zjawisko ta okoliczność, że od 16. wieku walczy Polska przeważnie z ludami wschodnimi: Tatarami, Turkami, Moskwą i kozakami, a więc ludami o odrębnej, a niższej kulturze i innym, a niższym ustroju społecznym. Dla Tatarów była wojna zarobkiem, stąd każdy mężczyzna był u nich żołnierzem. W Turcji i Moskwie mogły absolutne rządy wydobyć ze swych poddanych liczne armie, kozaków zaś popychało do

walki roznamietanie społeczne, a później także fanatyzm religijny, stąd pod buntowniczym sztandarem Chmielnickiego stawały olbrzymie tłumy. Jednym z powodów, iż Polska przeciw olbrzymim masom tych nieprzyjaciół wysyłała zawsze tylko szczupłe siły, było lekceważenie wroga, stojącego znacznie niżej pod względem kultury i techniki wojennej. Wiodło to czasem do klęski, gdy nieprzyjaciela zbyt zlekceważono. Drugim powodem był wiecznie niestety pusty skarb Rzeczypospolitej, wskutek czego tak potężne i bogate państwo, jak Polska, nie mogło wystawić wojsk w dostatecznej ilości. Pod tym względem wiele zawiniła szlachta (zwłaszcza w 17. wieku), której większość nie miała żadnego zrozumienia dla spraw wojskowych. Szczędzono grosza na obronę ojczyzny, a wynikiem były klęski, które ponosiły szczupłe wojska polskie od przeważnych liczebnie wrogów. Gdy zaś wielcy, genialni hetmanowie i bohaterscy żołnierze zdołali mimo wszystko odnieść zwycięstwo, nie można było z niego skorzystać, gdyż nie było pieniędzy na dalszą wojnę i ściąganie wroga na jego terytorium.

Widzimy tedy zupełną rozbieżność między wojskiem a społeczeństwem, która dochodzi do szczytu w wieku 17. Mielśmy wtedy znakomitych wodzów, jak: Żółkiewski, Chodkiewicz, Krzysztof Radziwiłł, Władysław IV., Czarniecki, Rewera Potocki i nadewszystko Sobieski. Mielśmy znakomity, karny, duchem patriotycznym przejęty, a w biegłości zawodowej nieznównany stan oficerski. Dość zaznaczyć, że znane z „Trylogii” Sienkiewiczowskiej postaci Skrzetuskich, Wołodyjowskich, Kmieciców, Ketlingów — to typy prawdziwe, wzięte ze źródeł dziejowych, a nie, jakby kto sądził, z fantazji autora wysnute. Wiadomo, że autor Trylogii poczynił bardzo poważne studia historyczne, zanim wziął się do pisania swych powieści. Wojsko nasze spełniało tedy swą powinność, ale nieustraszeni żołnierze byli w łonie społeczeństwa odosobnioną warstwą, która na razie na swych barkach dźwigała ciężar obrony ojczyzny, ale nie parta przez ogół szlachty, nie mogła zapewnić państwu polskiemu lepszej doli i powstrzymać je na równi pochyłej, na którą w 17. w. już weszło.

Czego właściwie wymagać można było od szlachty tj. od ówczesnego społeczeństwa? Nie żądała wtedy od niego ojczyzna wcale daniny krwi, gdyż wobec tego, że ówczesna wojskowość polska opierała się na systemie wojsk zaciężnych, chodziło tylko o to, aby uchwalić podatki na sejmie i zapłacić je istotnie. Niestety sobkostwo opanowało wtedy szlachtę już tak bardzo, że obowiązku tego spełniać nie chciała. Trudno było na sejmie przeprowadzić uchwałę dostatecznych podatków, o wiele trudniej o sumienne zapłacenie uchwalonych. Rzecz była tem smutniejsza, że jak już wyżej zaznaczono, były to czasy wielkiego dobrobytu w Polsce, a szlachta, nawet drobniejsza, miała się bardzo dobrze. Konsekwencją pustego skarbu był brak żołdu dla wojska, a niepłatny żołnierz stawał się niekarnym, demoralizował się. W drugiej połowie 17. wieku spotykamy się nawet parę razy z taką hańbą, jak bunt niepłatnego żołnierza.

Światne e zwycięstwa, nigdy nie wyzyskane, ale nie z winy wodzów, a po nich lichy, mdły pokój lub rozejmy, — oto polityka zagraniczna Polski w 17. wieku.

Czy tak będzie zawsze? Czy Zmartwychwstała Polska musi wstępować w ślady szlacheckiej Rzeczypospolitej? Czyż warstwy demokratyczne i ludowe chcą manifestować swą dojrzałość polityczną przez naśladowanie błędów starożytnej szlachty?...

J. N. F.

Polskie fronty.

(Front wschodni)

Lwów, dnia 27/I 1919.

(k. w.) Kryzys obecnej wojny światowej a względnie jej koniec znamionuje rozpadanie się armii, „dzika“ demobilizacja.

Obserwowaliśmy to zjawisko w Rosyi, oglądaliśmy ten proces w Austrii i Niemczech, częściowo w Rumunii i Bułgarii.

Państwa koalicyjne, jakkolwiek zwycięskie, jednak widocznie liczą się z tem żywiołowym i powszechnem zjawiskiem, gdyż mimo, że pokój jeszcze nie zawarty, przeprowadzają częściową demobilizację.

Wobec tego faktu, państwa stare i nowe, powstające do życia, chcą utrzymać lub wystawić dla celów zewnętrznych i wewnętrznych bądź jaką siłę zbrojną — chwytają się werbunku ochotniczego.

Ludność polska męska, którą w ciągu wojny zasilała 3 rozpadające się dziś armie, uległa w swojej masie również apatii militarnej. I dlatego dziś w 5 roku wojny najzdrowszy element armii polskiej stanowi mogą formacje ochotnicze.

Prosta rzecz, że przy systemie werbunkowym szwankować musi liczebność armii.

Byłoby to faktem niegroźnym, gdyby nie wzrastały jak grzyby po deszczu, coraz to nowe fronty.

Powód tego leży w tem, że rozpad państw centralnych nastąpił tak szybko i gruntownie, że, ani one nie mogły przeprowadzić rozgraniczenia z wyzwalającymi się ludami, ani koalicja nie była przygotowaną na opanowanie wiru, który wytworzył się w obrębie tonących potęg.

Konieczność częściowej demobilizacji, nie usunięta całkowicie obawa odnowienia frontu niemieckiego, nie pozwoliły koalicji na rzucenie poważnych armii na wschód, któreby zapobiec mogły walkom o granice przed zebraniem się i uchwałami kongresu pokojowego.

Po ska nie mogła pozwolić na dokonywanie przez swoich sąsiadów fait accompli przed Kongresem, do tego na swoją niekorzyść, nie mogła przeto czekać na daleką i niepewną pomoc — podjęła więc narzuconą walkę.

Od 1. listopada 1918 zjawił się nagle front wschodni w Galicyi, stopniowo rozciągał się coraz to bardziej ku północy i wydłużał się w setki kilometrów. Dziś ciągnie się on od podnóża Beskidów aż do Niemna i rubieży Litwy.

Nim przystąpię do charakterystyki frontu i operacji muszę nadmienić, że bojowe linie obecne różnią się gruntownie od li ii z przed roku, obsadzonych milionami armiami, tyraler obok tyraliera, a z tyłu głębokie rezerwy i t. p.

Dzisiejsze fronty tylko na pewnych odcinkach noszą charakter regularnej linii bojowej — zresztą są to linie grupowe, wobec czego walka musi posiadać wszystkie cechy partyzantki.

Przy takiej ruchomej linii bojowej częściej zdarzać się musi przechodzenie pewnych miejscowości z rąk do rąk,

Przy takiej walce główny walor posiada obsadzenie dróg komunikacyjnych i miejscowości. Około tego zabiegają obie strony.

Podczas, gdy u nas można zauważyć tendencję do ustalenia linii, nieprzyjaciel tych zdolności nie wykazuje w tym stopniu.

Wracając do rzeczy, zauważyć należy, że wschodni front najbardziej, powiedzmy systematycznie czynny jest na odcinku od Włodz mierza Wołyńskiego do Chyrowa z ogniskiem najgwałtowniejszych walk pod Lwowem.

Jakkolwiek linia tego odcinka nie jest trwała, to jednak wahania, w głąb jakie przechodzi od 2 miesięcy są nieznaczne w porównaniu z jej rozciągłością. Nie ulega wątpliwości, że osią walk na tym odcinku jest Lwów.

Jednak do 10 stycznia br. daje się zauważyć ze strony nieprzyjaciela silny opór a nawet akcja ofensywna na północ od Lwowa, a to pod Żółkwią i Włodzimierzem Wołyńskim. Nieprzyjaciel ściągnął na te dwa punkty wszystkie rezerwy z kraju i otrzymane posiłki z Ukrainy od Petlury.

Skutkiem tego został chwilowo stracony Włodzimierz Wołyński.

W dniu 25 stycznia atoli patrole nasze docierały już 40—50 km. na wschód od Włodzimierza, t. j. do Torczyzna (20 km. przed Łuckiem.) Zdobył Przyczółka mostowego na Bugu: Kryłów, dowodzi oczyszczania pogranicza Chełmszczyzny od oddziałów Petlury i wpływa korzystnie na sytuację koło Rawy ruskiej.

Następnie biegnie przypuszczalny front na Uhrynów (35 km. na pld. zach. od Włodz. Woł.) przebiega na linię górnej Huczwy i linię kolejową Rawa ruska-Belzec, tworząc północne ramie wskłębności, około 50 km. długości, stąd na Rawę ruską i okolice Żółkwi, aż do okolic Lwowa, jako południowe ramie zamykającego kąta długie na jakie 70 km.

Ode Lwowa linia przybiera kierunek zachodni sięgając po Bartatów (15 km. od Lwowa), ztąd w kierunku południowym po Lubień W. Dalej na zachód i na południe już trudno mówić o jakiejś linii. Grasują tam liczne nie skoordynowane bandy.

Przy partyzantce tylko można zrozumieć taki fenomen, że n. p. w Jaworowie lub Dobrostanach znajdują się wrogie oddziały, które n. b. są sparaliżowane w swoich ruchach i bez kontaktu z głównymi swymi siłami.

Front wschodni, a raczej ten jego opisany odcinek — stacza najcięższe walki, które będą chlubnymi kartami w dziejach oręża polskiego. Rozciągłość tego odcinka wschodn. Chyrów-Włodzimierz Woł. oznaczyć można w przybliżeniu na 350 km.

Co do reszty frontu wschodniego nadmienić tylko można, że Chełmszczyzna, Podlasie i Białoruś obsadzone są polskimi dywizjami, jakoteż i Litwa.

Walki na tych terytoryach, zapewne nie będą miały cech prawidłowej wojny, bo na razie ma się tam do czynienia z ruchami społecznymi raczej, aniżeli z akcją militarną. Rozciągłość całego frontu wschod. dosięgnie cyfry 800—1000 km. Ścisłe określenie trudne ze względu na niejasność odcinka na północ od Włodzimierza Woł.

Front przeciw Niemcom.

Mija zaledwie 3 tygodnie, gdy Poznańskie chwyciło za broń, by usunąć Niemców.

Przy pomocy oddziałów z Król. Pol. osiągnęły miejscowe siły piękny rezultat: trzy czwarte Poznańskiego w rękach Polaków, 35 powiatów opanowali Polacy, 7 jeszcze pozostaje w ręku Niemców.

Podczas gdy front wschodni (w Galicyi) ma kształt gzygza, to front zachodni przedstawia formę paraboli.

Tu bardziej jeszcze niż na wschodzie front jest „dziurawy“.

Obu stronom zależy na utrzymaniu w swoim ręku ważnych punktów kolejowych i dróg.

Na północ biegnie nasza linia mniej więcej wzdłuż Noteci. Polacy posiadają Inowrocław (110 km. od Poznania na półn. wschód, nie całe 20 km. od Kongresówki), który sam przez się nie ma większego znaczenia, ale stanowi natomiast dobrą podstawę operacyjną w kierunku Bydgoszcza (45 km. od Inowrocławia) i Torunia (36 km. od Inowrocławia). Przez zajęcie Bydgoszcza osiągnąć można najkrótsze połączenie Poznania z Gdańskiem (115 km.) a przez opanowanie Torunia kontakt kolejowy z Królestwem pol. na Włocławek. To nam równocześnie tłumaczy gwałtowną obronę przez Niemców Bydgoszcza.

Dalej ku zachodowi biegnie linia prawdopodobnie przez Nakło (przeszło 100 km. na półn. od Poznania). Co ważniejsza jednak posiadają Polacy miasto Piłę (94 km. na półn. od Poznania) bardzo ważny punkt węzłowy kolei Berlin—Prusy zach.—Gdańsk i linii na Bydgoszcz, przez co naturalnie przesuwanie wojsk niem. w tych kierunkach jest utrudnione.

Mniej korzystnie przedstawia się odcinek zachodni.

Tu nie posiadamy żadnej poważniejszej linii komunikacyjnej, posiadamy częściowo linię pojezierza Obry koło Pszczewa, jednak punkt węzłowy Zbąszyn (70 km. na zach. od Poznania) jest w ręku Niemców.

Najmniej odsunięta jest linia od Poznania na południe od strony Górnego Śląska (40—50 km. Szmiel, Kościan). Leszno, punkt węzłowy kolei na Śląsk (na Wrocław) obsadzony przez Niemców.

Natomiast dalej na połud. wschód od Poznania nasz wojskowy stan posiadania dociera do Kobylina, Krotoszyna i Ostrowa (100—115 km. na połud. wschód od Poznania). Wielkie znaczenie ma posiadanie Krotoszyna i Ostrowa. Krotoszyn otwiera bowiem drogę na Górny Śląsk (Oleśnica—Wrocław i Oleśnica—Namysłów) zaś Ostrów drogę do Kongresówki przez Kalisz i na Górny Śląsk (ra Kluczborek).

Z tego przedstawienia widzimy, że Poznań leży w paraboli, której ramię półn. oddalone przeciętnie 90—115 km., a połud. 55—110 km. Na zachód biegnie granica wojskowa przeciętnie 50 km. w promieniu od Poznania.

Długość całego frontu poznańskiego ocenić można na 400—450 km.

Front przeciw Czechom

Jest to front najświeższy, wywołany napadem czeskim na Bogumin w dniu 23. stycznia b. r.

Front ten ze względu na zagłębienie węglowe ostrawsko—karwińskie i górny Śląsk doniosłej wagi.

Atak czeski jest prowadzony równocześnie od północy z Bogumina na Cieszyn, oraz od południa z Jabłonkowa również na Cieszyn wzdłuż linii kolejowej.

Jednem słowem widoczna jest tendencja opanowania zagłębia karwińskiego, oraz linii kolejowej Bogumin—Cieszyn—Żylin, przecinającej Śląsk na 2 części od północy ku południowi.

W pierwszym i drugim dniu walki zdołali Czesi posunąć się w głąb Śląska od północy na 15 km., od południa zaś na 20 km.

Na południu z powodu manewru górali cofnął się przeciwnik do Jabłonkowa (11 km. od granicy połud.).

O działaniu wojsk czeskich od zachodu (nad Ostrawicą) na razie niema wiadomości. O ile akcja czeska jest zakrojona na większą miarę, nie na do-
rażny efekt, spodziewać się należy uderzenie z tej strony.

Atak prowadzony z dwu przeciwnych stron mógł być groźnym w pierwszej chwili, ale dzielna postawa robotników niebezpieczeństwo na razie od-
sunęła.

Z dotychczasowych wiadomości nie można wyrobić sobie jeszcze obrazu i wielkości frontu, prawdopodobnie przestrzeń objęta walkami dosięgnie cyfry 60 km.

Front cieszyński posiada cechy defenzywy, podczas gdy poznański i wschodni częściowo mają charakter ofenzywny i wykazują stopniowe posuwanie się linii bojowej naprzód.

Jeśli rzucimy teraz okiem na wszystkie polskie fronty — to spostrzeżemy pocieszający na przyszłość objaw: oto fronty nasze rozciągają się blisko na 1½ tysiąca kilometrów; na obsadzenie takiej linii potrzeba normalnie 1—1½ miliona żołnierzy, tymczasem dowództwo i żołnierz nasz dokazał tego znacznie mniejszymi siłami i zasobami.

Ale z drugiej strony należy sobie zdać sprawę, jaki ogrom zadań ciążył i ciąży na rządzie polskim, komendzie i żołnierzach.

Wnioski wyciągniesz sam czytelniku.

ROMAN WOYNICZ.

Nasze armaty.

Stoją na podwórzu domu jakiegoś. Płoty wokół powalone, dom pusty, świeci resztkami szyb. Wszystko usunęło się przed niemi. Potrzebują przecież miejsca dużo — — panie nie lada jakie — —

Stoją sobie spokojnie, poważnie, zadumane jakby nad czymś. Patrzą w dał czarnymi paszczami.

Czekają... czekają, aż im przemówić będzie wolno. A przemawiają argumentami poważnymi i do odparcia bardzo trudnymi. Argumentami, które są zwykle początkiem — — a kiedyindziej zakończeniem. Oto właśnie idzie chwila...

Już przy każdej „pani“ pokojowców kilku się zwija, ostrych rozkazów kilka pada.... w pewnym momencie odbiegają od niej wszyscy.... chwila cieszności... przemówiła.

I jak grom idą jej słowa w przestrzeń.

Biją nasze armaty — — biją aż szyby drżą w oknach. Nie bójcie się, nie martwcie, im silniej biją, im potężniej, — — tem lepiej. Namacalne to przecież i bezpośrednie dowody naszej siły, naszej potęgi.

Biją nasze armaty. Stoją we czwórce na podwórzu obszernem. Biją jedna po drugiej kolejną, nie spiesząc się zbyt, poważne i pewne siebie. Biją gdzieś daleko. A opodal garść ludzi się zebrała i patrzy. Patrzy jak to nasze armaty biją...

Przyszedł jakiś żołnierz, czapka na bakier, ręce w kieszeniach stoi... „Morowo, tamtym musi być ciepło“ — myśli.

A obok jakaś babina z dzieckiem w powijakach gapi się, pewnie nic nie myśli. Ona by tak samo gapila się na każde inne niecodzienne zdarzenia.

Tamtą znowu zajmuje to wszystko bardzo. Tak ci żołnierze śmiesznie skaczą. Tak im to przedko idzie i składnie.

A jeszcze inna głową kiwa: „Ale też ci huczy, huczy — ile też ci taka maszyna narodu napsuje, Jezu Nazareński.”

A armaty biją i biją, i „psują” ludzi, „psują”.

Huknęły nasze działa i fala pocisków poszła w stronę nieprzyjaciela. „Bogu dzięki” westchnął żołnierz w tyralierce, na którego każdy ruch odpowiadała wściekłym terkotem „maszynka” z naprzeciwnika. „Jest coś przecie co cię uciszy”, myśli, widząc kłęby dymu i ziemi wybuchające akurat w odpowiednim miejscu.

Huknęły nasze działa i poszedł głos jak grom wokół. Nie martwiecie się i nie bójcie, jak je słyszycie. Niech biją, najlepsze to i najodpowiedniejsze dzisiaj dowody siły naszej i naszej woli.

Nie martwiecie się i nie bójcie, gdy je słyszycie. Przecież to polskie armaty, polskie, nasze własne. Takie same jak te, co Częstochowy broniły, jak te co pod Dubienką czworoboki rosyjskie łamały, jak te, które „ojciec Bem” wodził.

Takie same, tylko bodaj, że szczęśliwsze od tamtych.

Lwów, 18. I. 1919.

Na linji bojowej*).

Zdobycie Bartatowa.

(b) Walka partyzancka tocząca się od długich tygodni wokół Lwowa, poczęła w ostatnich dniach przechodzić w bardziej skonsolidowany ruch ofensywny, mający na celu gruntowne oczyszczenie okolic Lwowa — od zachodu na razie — i rozprószenie band, niepokojących wciąż linię kolejową ku zachodowi, a niekiedy nawet dalej wysunięte peryferye miasta.

W akcji tej niezwykle doniosłe zadanie przypadło grupie pułk. Sikorskiego, która pierwsza ruszyła w bój. Punktem, w którym przygotowano niespostrzeżenie całe natarcie, była Mszana, miejscowość niepokojona kilkakrotnie przez wypadki ukraińskie, a nawet silnie ostrzeliwana przez nieprzyjacielską artylerię. Ślady tego pozostały liczne: jeden z budynków stacyjnych podziurawiony granatami, potrząskane od strzałów drzewa. Tutaj, korzystając z łatwego połączenia kolejowego z Przemyślem i Lwówem — zorganizował ostatecznie pułk. Sikorski swą świeżo utworzoną grupę, w której skład wszedł jednak doświadczony i zasłużony już w walce o Lwów żołnierz z dawnych grup ppułk. Sopotnickiego i Modelskiego.

Rozpoczęcie akcji naznaczono na 11. bm. —

* Pod tym tytułem pomieszczać będziemy opisy i wrażenia korespondentów „Placówki”, wysyłanych stale na różne odcinki frontu. Redakcyja.

a pierwsze natarcie skierowało się na Bartatów, wieś położoną na południe od Mszany w odległości powietrznej jakie 3—4 km. Wieś ta była zdawna gniazdem organizujących się oddziałów ruskich i podstawą tak częstych wypadów na linię kolejową. Samo obronne położenie wsi otoczonej zewsząd falą wzgórz i jej znaczenie jako punktu węzłowego gościńca gródeckiego i rozciągających się tu dróg ku Stawczanom i Obroshynowi — stwarzało w niej znakomitą podstawę dla partyzantki ruskiej. Zadanie grupy pułk. Sikorskiego było więc bardzo doniosłe — a niełatwe, gdyż teren walki wyraźnie sprzyjał przeciwnikowi. Szmat ziemi ciągnący się na południe od Mszany i linii kolejowej spływa nieznacznie falistym zboczem ku gościńcowi, tworząc liczne bagniska i podmokłe pastwiska, które z lekka tylko przymarzły, załamując się pod naciskiem koni i ludzi i utrudniając żołnierzowi posuwanie się. Co więcej strzępią się tu w kilku miejscach liche zagajniki, nikłe i wyrosłe na stawisku — a gęsto podsyte młodym lasem — tem groźniejsze dla zwartej akcji, a łaskawe na myszkujących partyzantów.

Dodajmy wreszcie, że — jak przyniosły patrole — a później stwierdziły zeznania pobranych jeńców, skonsygnowano w Bartatowie znacniejszą siłę: dwa pełne bataliony wspomagane baterią półówek. Gdy weźmiemy pod uwagę obronne położenie wsi — siła była znaczna — a dowodem jej agresywności było to, że miała ona właśnie w kontakcie z pobliskimi oddziałami ruskimi — podjąć akcję zaczepną na Mszanę. Jedenastego stycznia z rana ruszyły właśnie oddziały ruskie na północ — i w drodze niespodzianie zetknęły się z idącą naszą linią. W ten sposób zduszono w zarodku plany ruskie, zmuszając przeciwnika do nieoczekiwanej obrony.

Dzień wstał dziwnie mglisty i omroczony, jak to nieraz bywa w styczniu. Pola zasłane śniegiem roztapiały się w seledynowej, nieprzejranej mgle. a drzewa osiedziały zatracają swe kontury. Wszystko rozplywało się w mlecznym łagodnym oparze. Kolumny wojska ruszające rankiem w stronę Suchowoli ginęły również we mgle — połyskując tylko zdala ostrzami bagnietów. Od wschodu padło parę błysków słonecznych, które obudziły w śpiącym śniegu całą symfonię przejaśnionych barw i zgasły. O 7-mej rano zaczęły grzmieć nasze baterie.

Stojąc przy gościńcu z Mszany do Suchowoli — żołnierz szedł jednak z ochotą i półgłosem nuconą piosnką na ustach...

Punktem wyjścia ataku była Suchowola. Tutaj o szarym jeszcze ranku stanął sztab i rozwinęły się pierwsze linie: markowany atak na lewym skrzydle od strony Mszany i decydujące uderzenie na prawem. Uderzenie lewego skrzydła przechodzące polami na przysiółki Karczmarszczyzny i Wygoń odepchnęło z miejsca nieśmiało wysuwające się oddziały ruskie — jednocześnie silnym ruchem zatoczona tyraliera z prawego skrzydła, przeszła gościńcem gródeckim, wryła się w zawiłe mokradła i przeszła na wzgórze... Zawiadnięcie tem wzgórzem zadecydowało o losie Bartatowa.

Wieś leżała w dole we mgle, ciągnąc się długim szeregiem chat nad rozlewającym się szeroko stawiskiem. Wśród gęstej palby karabinowej tyraliera nasza posuwała się ostro — akcji całej nie przerwała ani na chwilę wiadomość, że wa-

łaha ruska podsunęła się pod jedną z wsi. od wschodu. Oddziały wysłane tam z pomocą w parę godzin oczyścili wieś i rozprószyły bandy ruskie, podsuwające się śmiało ku linii kolejowej. Niebawem oczyszczono znaczną już część terenu, wciąż pod gorącym ogniem nieprzyjaciela. Mgły poczęły się zwolna przecierać i w dole ukazywały się kontury wsi. W kilku miejscach płonęły jasnym płomieniem chaty zapalone granatami naszej artylerii. Ogień rozwijał się spokojnie — nikt nie gasił — i zdawało się z oddali, że słychać w nielicznych chwilach ciszy trzask palących się belek. Oddziały nasze podsunęły się jeszcze naprzód. Wieś leżała już jak na dłoni i jak osądzić można opuszczona zupełnie. Wahano się chwilę, tembardziej, że od czasu do czasu zrywała się palba i to z kilku stron jednocześnie. Wreszcie drobna patrol oficerska podsunęła się śmiało ku wsi i z daleka zoczyła już uwijających się wśród obumarłych i opustoszałych chat legunów. To inny oddział nasz, który wszedł już do wsi, zagarniając 3 kar. masz. i sporo jeńców, wśród nich komendanta Bartatowa i 2 innych oficerów. Było to w niecałe trzy godziny po rozpoczęciu akcji.

Równocześnie gdy od strony południowej weszły bataliony ppłuk. Sopotnickiego — od strony gościńca wciąż pod gradem kul zbliżały się inne części grupy, pod wodzą pułk. Sikorskiego, który przez cały czas kierował osobiście akcją bojową.

Bartatów był zdobyty.

Z daleka wciąż jeszcze szła gęsta palba karabinowa i od czasu do czasu waliły ruskie granaty. Nieprzyjaciel nie mógł się śnać pogodzić z myślą utraty świetnie rozłożonej pozycji i próbował jeszcze kontrataku. Natarcie to jednak rozbiło się w godzinnej walce o silną postawę ppłuk. Sopotnickiego, który rozłożył się od strony Stawczan.

W popołudniowych godzinach rtm. Dzieduszycki zameldował zajęcie i ubezpieczenie Woli Bartatowskiej, wsi odległej o jakie 2 km. w stronę Gródka. Uzyskanie tego punktu wzmocniło nasze pozycje w Bartatowie od zachodu i dawało bezpośrednie połączenie z Mszaną.

Trudno wymienić wszystkich, którzy w niedługiej a zażartej walce o Bartatów chlubnie się odznaczyli. Bohaterstwo szarego żołnierza, trwającego dzielnie w najsilniejszym ogniu, staje tu obok zasług dowództwa. Wspomnieć więc należy rtm. Abrahama, który ze świetną brawurą prowadził swych żołnierzy do boju, przyczem ranił go lekko odłam szrapnela, raniąc dziwnym trafem jednocześnie i ppłuk. Sopotnickiego. Zaznaczyć należy dzielne zachowanie się ciężiej już rannego mjr. Olkowskiego, por. Walusia, baonu maj. Dzwonara, kap. Klotzka i wielu wielu innych.

W całej akcji walny udział wziął nadto oddział lotnej żandarmerii i szwadronu konnicy pod wodzą rotm. Dzieduszyckiego.

Ponad wszystkimi zaś, którzy w bitwie o Bartatów zdobyli laury wybija się silna, pełna energii i zdecydowania bojowego postać dowódcy grupy — pułk. Sikorskiego, który osobiście kierował walką i w najcięższym ogniu zjawiał się na najbardziej zagrożonych placówkach. Słowo uznania należy się również współtwórcy planu działania, pełnemu brawurowej odwagi mjr. Jakliczowi.

Zajęcie Bartatowa, jako pierwszy krok podjętej akcji zaczepnej, było ogromnie doniosłym sukcesem — wbijało się ono klinem w najbardziej

skonsolidowane siły nieprzyjacielskie, a zawładnąwszy gościńcem, przerywało komunikowanie się oddziałów nieprzyjacielskich, w okolicy Zimnej Wody z grupami koncentrującymi się dalej na zachód. A pamiętajmy, że w dniu 11. bm. — nie mieliśmy jeszcze w ręku swym Lubienia i całego szmatu kraju dziś zajętego.

Zdobycie Bartatowa było świetnym sukcesem ofensywy podjętej przez grupę pułk. Sikorskiego — bohaterska obrona tej wsi przeciwko odzywającemu się w następnych dniach kontratakowi i bohaterskie odzyskanie Suchowoli — przyniosło grupie naszej nowe, równie zaszczytne laury wojenne.

Zajęcie koszar na Wulce.

Nie wystarczyło porucznikowi Dzieduszyckiemu odparcie zjadłego ataku „ukraińców“ i zabranie im trzech karabinów maszynowych o świcie dnia 5. listopada*), lecz postanowił fakt ten wyzyskać. To też nie długo wypoczywaliśmy w cichej chacie ukrytej w osłonie drzew o złoto-krwawych liściach listopadowych. Ale krótki odpoczynek po fizycznym i nerwowym wyczerpaniu podczas odpierania zaciętego ataku dziesięćkroć razy liczniejszego nieprzyjaciela, był rzeczywiście koniecznością. Lecz jeżeli nie umęczenie fizyczne, to przynajmniej podniecenie nerwowe, szczególnie u żołnierzy nowicjusów, mijało powoli, a nawet wesołe dowcipy, jak jasne race strzelać poczęły wśród naszego grona. Garstka ta niebawem się powiększyła. Przysłało nam posiłki z „Domu techników“, tak, że oddział nasz dochodził obecnie do setki. Można więc było odważyć się na poważniejsze przedsięwzięcie.

Przyszedł śnać do tego przekonania nasz porucznik, gdyż niebawem zarządził zbiórkę. Wydał odpowiednie rozkazy komendantom karabinów maszynowych, nam zaś polecił szeroko rozrzuconą tyraljerą biegiem zająć pole pomiędzy koszarami wuleckimi a polami przedkulparkowskimi. Pędzimy biegiem. Sprawnie czynią to Legioniści, mniej sprawnie i wytrwale studenci i cywile, ale ochoczo i bez najmniejszego lęku, pomimo, niezbyt zresztą silnej, strzelaniny „ukraińców“. Każdy z nas, kilkugodzinnych zaledwie żołnierzy, miał bowiem sposobność niedawno być w takim piekle szalonego ataku, że obecna strzelanina „ukraińców“ wydaje się mu niewinną jakąś igraszką. Biegniemy przeto dobrą chwilę, bardzo rzadko rozsypani, a potem na komendę padamy na ziemię i każdy „dekuje“ się jak może, a więc w bruzdzie polnej, lub za jakimkolwiek najmniejszym wzniesieniem terenu. O okopywaniu nie ma mowy, nie warto zresztą wobec „ukraińców“, a wreszcie nie mamy wcale łopatek. Byłe tylko głowa była nieco ukryta i żeby tylko swobodnie można było strzelać przed siebie.

Na lewym skrzydle naszej tyraljery mamy pierwsze budynki koszar wuleckich, oraz drogę wulecką, biegnącą w dalszym ciągu pośród tych zdradliwych obecnie budynków, bo obsadzonych dotąd przez „ukraińców“. Przed sobą mamy szmat czystego pola, na którego końcu widać prawe skrzydło mniejszych i większych budynków koszarowych. Po prawej ręce od nas mamy szczere pole, w dali słabo widoczne zabudowania kulparkowskie, za nami zaś jakiś jar, służący w czasach pokojowych prześwietnemu lwowskiemu magistratowi do zsypywania śmieci, a więc pełen niechlujstwa, ka-

*) Pisałem o tem obszernie w odcinku „Pobudki“ Nr. 11. 1918.

wałków szkła i najrozmaitszych innych delikatesów. W głębi za nimi widać na wzgórzu zakład Bazylianek ruskich, na który spoglądamy z niedowierzaniem, nie ufając wcale „neutralności” tego bogobojnego budynku. „Ukraińcy” od strony koszar strzelają do nas najpierw z rzadka, potem nieco żwawiej, ale na nas „obytych z wojną”, nie czyni to już najmniejszego wrażenia, znużeni zresztą jesteśmy ranną „robotą” setnie, więc każdy z nas jest rzetelnie zadowolony, że leży, wprawdzie na dobrze wilgotnej ziemi, ale leży i prostuje nieco umęczone kości. Tymczasem „sztab” nasz, ukryty poza murem pierwszego domku koszarowego po prawej stronie drogi wuleckiej pracuje gorliwie. Co chwila widzimy pędzącego to w tę, to w ową stronę pieszego „kurjera”, najczęściej w mundurku ucznia szkół średnich. Młode to, niefrasobliwe i odważne, więc biegać i lubi i tak dobrze to czyni, że „ukraińskie” kule napróżno silą się w biegu go osadzić.

To nasze leżenie na pozycji, przy rzadkiem ostrzeliwaniu się „ukraińcom”, ciągnie się dość długo. Zdaje się, że nasz komendant oddziałem swym oskrzydla wroga, albowiem a'ak wręcz na budynki koszarowe, obsadzone „ukraińcami”, za wiele ofiar kosztowałoby z naszej strony. Zaciąga się przeto coraz ciśnień pętlę, utworzoną z naszych tyraljerów, aż nareszcie „strilci” dławić się w niej poczną i sami „wywieją”. Zaczyna to być nawet nieco nudne. Szczęściem jest czasem jakieś wesołe urozmaicenie. I tak widzę z mego legowiska dokładnie, jak przez otwór w parkanie, tuż obok naszego „sztabu”, wysuwa się jakaś ręka i zaczyna żarliwie podawać całe garście jabłek naszym „sztabowcom”. Zapewne gosposia tego domku lituje się nad stanem żołdaków naszych. Zaczynam żałować, że nie leżę kędyś w pobliżu tego parkanu, gdyż jestem uczciwie głodny. Ale „sztab”, nasyciwszy się jabłkami do syta, nie zapominał i o nas, plebsie żołnierskim. Jabłko za jabłkiem rzucane leci w stronę naszej tyraljery, leżący chwytają je i odrzucają dalej, tak, że smakowity owoc dochodzi do każdego z leżących żołnierzy. A „heroje” śnać ujrżeli, ten chwilowy niepokój w naszej tyralierze, gdyż poczynają „grzać” mocniej w naszą stronę, co wywołuje tylko większą wesołość po naszej stronie i dodaje nam apetytu. A potem znów długa monotonna leżenia na pozycji. Nagle znów chwilowe urozmaicenie, polegające na tem, że za nami poczynają w kilku punktach warzeć karabiny maszynowe. To nasi strzelają. Słychać bębniący głos naszego karabinu, rosyjskiego pochodzenia, i rozgniewany warkot trzech austriackich karabinów, któreśmy o świcie na „ukraińcach” zdobyli. Jeden z nich sieje potokiem kul na drogę wulecką wprost między budynki koszarowe. Ale i to warczenie karabinów maszynowych zaczyna powszednieć. Przynajmniej na mnie nie czyni to już większego wrażenia, a ponieważ jestem doszczętnie znużony odbyciem dnia poprzedniego i w nocy dwu wart czterogodzinnych na placówce, (pierwszych w mem życiu), oraz udziałem w odpieraniu ataku „ukraińców” o świcie, przeto włożywszy na stałe mój miękki kapelusz do kieszeni palta, gdyż ciągle na oczy mi się osuwał, i ukrywając głowę za jakimś kopytkiem ziemi, czy kretowiskiem, na poły czuwać a na poły drzemieć. Teraz poczyham wierzyć, że śmiertelną znużony żołnierz potrafi drzemać na pozycji nawet wśród ognia huraganowego.

A oto znów chwilowe urozmaicenie. Ukazuje się „kurjer”, znów studencik z czwartej, czy piątej klasy, przebiega szybko od jednego do drugiego z leżących w tyralierze i podaje każdemu jego „obiad”. Składa się on z kromki chleba i kawałeczka surowej, dobrze

osolonej słoniny. Nie szczególnie to obiad, przedewszystkiem ta surowa, przesolona słonina, ale głodny jest na wszystko wyrozumiały. Tylko że po tym obiedzie straszliwie pić się chce, lub przynajmniej papierosa zapalić. Tymczasem wszyscy już dawno wypalili doszczętnie zapasy swych tytonierek. Dla nałogowych palaczy, do których się niestety zaliczam, ten brak tytoniu jest wielką przykrością.

„Ukraińcy” przez ten czas nie próżnowali. Ustawili gdzieś swoje karabiny maszynowe i zaczynają „sy-pać” ku naszej tyralierze. Wytwarza się, gdyby pojedynki naszych i ich „maszynek”. To nas nieco ożywia i zaczynamy także rażniej walić z karabinów w stronę najdalszych zabudowań koszarowych, skąd strzelają do nas „ukraińcy”. Ale w tem dochodzi do rzeczy nieoczekiwanej. Kierownik ich maszyny widać jest niezłym majstrem, gdyż kule ich karabinu maszynowego, przenoszące nas początkowo, zaczynają padać przed nami — i to coraz bliżej. Dochodzi wreszcie do tego, że ryją ziemię o jakie dwa kroki przed nami. Sytuacja staje się naprężająca. Jeszcze mała rektyfikacja a kosić nas poczną.

Spostrzegł to porucznik Dzieduszycki i poleca nam cofnąć się szybko. Zrywamy się i pędzimy wstecz, w stronę owego jaru-śmietniska, wydostajemy się na jego brzeg przeciwny i wśród zarośli i drzew cofamy się jak najspieszniej. „Ukraiński” karabin maszynowy przestaje warzeć, natomiast nasze cztery karabiny strzelają bez przerwy w srogiej pasji. To pozwala nam po zatoczeniu biegiem koła o wielkim promieniu powrócić na nasze dawne pozycje. Ale i my jesteśmy już rozgniewani, więc salwę za salwą szlemy w okna domków koszarowych na prawem skrzydle, skąd nas „ukraińcy” swą „maszynką” prażyli. Z ich zaś strony strzałów coraz mniej, widocznie cofają się. Na rozkaz tyraliera nasza biegiem posuwa się nieco naprzód. Znowu padamy na ziemię i „dekujemy” się, jak kto zdoła, i znówu z wznagającą się energią strzelamy w stronę wroga. Nasze lewe skrzydło wtargnęło już nawet częściowo w głąb koszarowych budynków.

W tem ponad głowami naszymi słychać warkot propeleru latawca. Czyj on? Ta sprawa teraz najbardziej nas obchodzi. Ale zagadka niedługo się wyjaśnia, gdyż „ukraińcy” zaczynają lotnika gwałtownie ostrzeliwać. A więc nasz! Aeroplan leci flegmatycznie w średniej wysokości w stronę „herojów”. Po chwili słychać głuchą detonację. Krąży jeszcze dość długo, potem znów detonacja rużnocy bomb, poczem lotnik oddala się powoli od miejsc walki, aż wreszcie ginie nam z oczu. A komendant nasz tymczasem posuwa znów tyralierę naszą ku przodowi, aż wreszcie wysłane patrole powiadają, że „ukraińcy” ze wszystkich budynków koszarowych „wyciekli”.

Zajmujemy więc, jako zwycięzcy budynki i zaraz je obsadzamy, stawiając warty nad czerniowieckim torem kolejowym.

Nie powiodło się nic a nic herojom dnia tego.

A było to piątego listopada, a więc w pierwszą rocznicę sławetnego „manifestu” centralnych „mocarzy”.

Adam Cehak-Stodor.



STEFAN RAYSKI.

Obrońcom Lwowa.

Zagrzmiało hasło — sztandar już powiewa!
Walecznych tysiąc śpieszy w straszny bój...
Krew ich i rozpacz do walki zagrzewa —
Idą, jak dawnych bohaterów rój..

Wierzą, że spełni się dziejowy cud,
Gdy hasłem: Wolność, Ojczyzna i Lud!

Walka podjęta i huczą znów działa...
Na ziemię pada przyszłej Polski siew...
Do upadłego walczy garstka śmiała,
Co pierwsza poszła na Ojczyzny zew...
A w sercach wszystkich brzmi twardo, jak grom:
— Śmierć raczej zniesiem, niżli hańby srom!

Nie czas na laury, ni radosne pienia,
Gdy krzyżów rośnie wciąż żałobny las,
Gdy z bohaterskiej krwi i poświęcenia
Powstaje Polska... Nam do broni czas!
Na kresach bowiem chytry czyha wróg...
Do broni!! Hasłem — Ojczyzna i Bóg!

Zbrój się narodzie! Sztandar już powiewa —
Czeka cię krwawy, lecz ostatni bój.
Patrz! Choć wraza fala kraj zalewa,
Wiernie straż trzyma bohaterów rój...
Oto już spełnia się dziejowy cud:
Powstaje z martwych — Ojczyzna i Lud!...

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI

Duch Wojska Polskiego.

Wracałem z nad Adryatyku w towarzystwie pewnego majora, Polaka, wtedy właśnie, gdy zgilek mobilizacyjny obejmował całą Europę. W Celowcu weszliśmy na peron, gdzie były ustawione stoliki restauracji II. klasy. Siedział tu przy szklance piwa jakiś sierżant i gdy zobaczył złoty kołnierz majora, zerwał się, wziął swoje piwo i czmychnął poza baryerę.

— Wie pan. co mi nasuwa na myśl ten szczegół? — rzekł do mnie major — ni mniej ni więcej tylko to, że my wojny nie wygramy.

I rozwodził się potem szeroko nad średniowieczną ducha militarnego w ówczesnej armii austr., nad zaśniedziałością szablonem, idyotycznymi prawami dyscypliny i honoru, poza którymi kryła się — pustka i bezdusznosc. Armia ta była li tylko manekinem.

Austria padła sromotnie razem ze swoim systemem militarnym, polegającym na gnębieniu i maltretowaniu podwładnych przez przełożonych, padły i Niemcy, urągające samemu Bogu swym opancerzonym kułakiem. Nawet bowiem i tam, mimo żelaznej karności — nie było... ducha! Była tylko zwierzęca — tresura.

Jaka radość ogarnęła mię, gdy brałem udział w jednej z wypraw batalionu strzelców polskich pod komendą pułk. Witwickiego. Miało się wrażenie, że w piersi każdego żołnierza bije serce w jeden wspólny takt, że cała grupa jednym oddycha rytmem i w każdej duszy jedna płonie idea, jeden znicz nie-

wygasłej miłości Wielkiej naszej Ojczyzny! I dlatego to właśnie wszystko szło, jak w zegarku. W lesie, przez który w tyralierze posuwał się batalion nie można było zauważyć najmniejszego szmeru, nie trzęsła jedna sucha gałązka pod stopami. A kiedy zarządzono wreszcie odpoczynek, dzielili się wszyscy — czem kto miał — jak opłatkami. Nie było wtedy stopni, ani różnic. Wszyscy byli druhami serdecznymi.

Ta jedność, ta wspólność idei, ta miłość Polski — ten duch bohaterskich przodków naszych z pod Grunwaldu, Chocimia, Wiednia, Racławic towarzyszyły chorągwiom polskim przez całą wielką wojnę i towarzyszyło im — zwycięstwo!

Legły w prochu, na żelaznym drakonizmie oparte armie, padły marnie milionowe potęgi, gnane do bitwy z tyłu karabinami maszynowymi — ostała armia polska zawsze ta sama, bohaterska i mężna swoim — Duchem.

W żadnej innej armii na świecie, oprócz greckiej pod Ternopilami nie objawił się tak zwycięsko ów Duch bohaterski, jak wśród nielicznej garstki, która, bezbronna, z gołymi rękoma niemal, rzuciła się przeciw hordzie ukraińskiej i obroniła Lwów! Może kiedy przyszedł historyk będzie sobie łamał głowę nad tą zagadką, może kto wierzyć nie zechce w to, co się najeżyło szeregiem niezbitych faktów — my nawet, patrząc na ów cud wysiłku własnymi oczyma, dziwimy się — nie możemy pojąć, w jaki sposób zadano cios przysłowiowi „Nec Hercules contra plures“.

Wytlómaczenie jednak tej tajemnicy zawiera się w jednym wyrazie: Duch! Ów Król-Duch, co każde polskie serce dziś rozpiera dał nam zwycięstwo, porwał całą Polskę, chociaż jeszcze nie w zupełności.

Czemże był ten Duch, który owiał miniaturową armię ze szkoły Sienkiewicza? Złożyła się nań przedewszystkiem miłość nie tyle może do rodzinnego grodu, ile miłość dla Polski, której granic uszczuplać nie wolno nam pod klątwą przyszłych wieków. A „miłość z górę na górę przenosi“, jak powiedział wielki Apostoł. Miłość zjednoczyła wszystkich bohaterów w jedną zbiorową siłę, w jedną duszę. Zbyteczne były wielkie kodeksy karności i posłuszeństwa tam, gdzie króluje miłość wielkiej sprawy. Ona ponadto wyrównała wielkie różnice wieku, stanu i stopnia. Czternastoletni młodzieniaszek, dziecko prawie, walczył obok 60-letniego starca, jako dobry towarzysz broni, jako kolega. Spał na gołej ziemi komendant kapitan obok rekruta, który dopiero dwa dni może władał karabinem, spożywał też z jednej wspólnej misy tę samą strawę wojenną. Wspólność hasła i wspólność trudu wojennego szły w parze, wiążąc ze sobą wszystkie stany, wszystkie stopnie.

A trzeba dodać, że „armia“ ta składała się przeważnie z ludzi, którzy żołnierzami przedtem nigdy nie byli, którym niewiedrożno paragrafów — Oni już z piersi matczynej wyssali te przymioty prawdziwego rycerza chrześcijańskiego, szlachetnego w każdym fibrze duszy. Jaka wspólność, jaka życzliwość braterska łączyła bohaterów, niech świadczy taki fakt:

Czternastoletni „Kurier“, obłożony, sponiewierany, wyczerpany, dąży do swego przeznaczenia, gdy w tem spostrzega automobil z oficerami.

— Stójcie — woła — weźcie mię trochę...

I oficerowie go biorą. Uszczęśliwiony chłopczyzna dobywa z kieszeni jabłko, zaproszone tytoniem i częstuje „towarzyszy“.

— Wy tam rozkazy ciągle wydawać musicie, więc i czasu nie macie jeść, możecie głodni, proszę...

— Daj spokój — upomina go jeden z oficerów — Nie widzisz że to pan kapitan?

— Eee... Niech sobie będzie pan kapitan, ale Polak jak i ja i za jedną polską sprawę walczy, jesteście więc druhami w potrzebie.

Nie trzeba dodawać, że oficerowie uścisknęli serdecznie małego druha. Zasługiwał na to. I zdaje mi się, że już ten jeden przykład wystarczyłby na określenie ducha Wojska Polskiego.

Wymownym określeniem tego ducha była rota przysięgi, składana na prędko, przy akompaniamencie strażaków i świście kul, samorzutnie, prosto z serca:

„Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię zawsze i wszędzie z całą sumiennością bez względu na trudności i przeszkody chociażby z narażeniem własnego zdrowia i życia. Nie zaniedbam niczego, ażeby przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i posłuchu żołnierskiego wogóle nie zaniedbać nigdy niczego, aby jak najwyżej wzniesić świetny zawsze sztandar bojowiska za wolność niepodległość i całość Polski. Hasłem mem będzie Bóg i Ojczyzna. Tak mi dopomóż Bóg“.

MICHAŁ ROLLE.

Dwie strażnice.

W ciągu dziejów Rzeczypospolitej polskiej, przewranych rozbiorami jej ziem przez trzy ościenne mocarstwa, wybijają się stale na miejsca naczelne dwie strażnice kresowe: Lwów i Kamieniec Podolski.

Tak gród nad cichą i skromną Pełtwią rzucony, jak i zamek wzniesiony nad szarymi nurtami Smotrycza, co oblewa skałę zamieszkaną przez trzy nacje: polską, ormiańską i ruską, słynęły z wyjątkowego naprawdę umiłowania Ojczyzny, poświęcenia krwi i mienia, oraz męstwa i niepokamowanej niezłomności.

Przerzućmy najpobieżniej bodaj karty naszych dziejów, a zajaśnieją nam przesławne czyny Lwowa i Kamieńca Podolskiego mieszkańców. Rzeczypospolita spoglądała też z pełnem, nigdy nie słabnącem zaufaniem na te dwie wschodnie swoje strażnice, pewna, że o ich mury skruszą się najsilniejsze natarcia przemagającego siłą liczebną wroga; że o piersi ich obywateli odbiją się wszelkie pociski, a najponętniejsze nawet obietnice spotkają się zawsze z najbardziej stanowczą odmową.

Lwów i Kamieniec Podolski, te dwie najcenniejsze perły w dyadymie Rzeczypospolitej, ocenione odpowiednio przez cały świat cywilizowany, ukochane przez swoich, podziwiane przez obcych, stanowiły równocześnie dwa pełnem życiem tętniące ośrodki polskiej u wschodniej ściany misji kulturalnej.

Z grodów nad Pełtwią i Smotryczem sięgały ożywcze jej promienie daleko w pustkowia, a pod ich działaniem powstawały nowe sioła i dwory, świątynie i szkoły, rósł handel i przemysł, dzięki kraj zdobywał coraz to nowe łączniki z Zachodem.

Niezawsze było też spokojnie, nawały dzikich sąsiadów częściej niż inne ziemie Rzeczypospolitej nawiedzały owe mlekiem i miodem płynące przestworza, nie jednak nie zniechęcało polskich misjonarzy cywilizacyjnych; skoro tylko w świątyniach

Lwowa i Kamieńca Podolskiego zaintonowano Te Deum po odparciu wroga, ludność w murach tych grodów szukająca ratunku przed niechybną śmiercią, wracała na opuszczone chwilowo stanowiska, a nowy przypływ z serca Rzeczypospolitej spieszył jej z pomocą w odbudowaniu nieraz od fundamentów tego, co obcej ułedz musiało przemocy.

Tutaj też święciły przedewszystkiem największe tryumfy hart polskiego ducha, twórczy zapał i wiara w słusność dobrej sprawy. Wśród tego rodzaju nastrojów wychowywani przyszli Polscy obywatele, musieli posiadać specjalne cechy charakteru, czego następstwem stał się fakt, że właśnie Lwów i Kamieniec Podolski wydały tylu ludzi zasługi nieprzebrzmiałej.

Dziś, gdy nowa Polska z martwych powstaje, by zająć należne jej zaszczytne miejsce w związku cywilizowanych narodów świata, godzi się przypomnieć owe dwie strażnice kresowe, które jak w przeszłości i w przyszłości spełniać nie omieszkają powierzonej im misji z chlubą dla siebie, z pożytkiem dla ojezyny.

O miotaczach min.

Kiedy przed pięciu niespełna laty rozgorzała łuna tak strasznej i niesłychanej w dziejach wojny, ogarniającej ogniem swym niszczącym świat niemal cały — nie wiadano nic o miotaczach min. Te nie istniały wówczas jeszcze. Technika wojenna, siląca się na coraz to nowsze wynalazki niszczące, nie znała jeszcze tego wyrażenia, bo początkowo nie zachodziła żadna potrzeba, mogąca zmusić mózg ludzki do wymyślenia tego rodzaju broni, która dziś dobrze jest znaną każdemu żołnierzowi, który pełni jakąkolwiek służbę w okopach w ostatnich, zwłaszcza latach obecnej wojny.

Właściwa historia miotaczy min datuje się od r. 1915. Wojna przeciągała się a z otwartej i ruchomej przemieniała się powoli w pozycyjną. I w tem tkwi źródło pomysłu stworzenia tej najnowszej broni. Walczący zbliżali się ku sobie coraz bardziej ze swoimi okopami tak, iż na niektórych odcinkach rozmaitych frontów jednych od drugich dzieliła przestrzeń kilkudziesięciu zaledwie kroków. Jedna i druga linia wypełniona była karabinami maszynowymi, które boleśnie dawały się odczuwać wzajemnie. Roboty wszelkie mogły być prawie zupełnie swobodnie wykonywane ze względu na to, że artyleria z natury samej nie mogła operować skutecznie ze względu na bliskość obu linii. Należało stworzyć coś, coby w inny sposób niszczyło życie całe i tak już przykre w okopach. — Stworzono miotacze min. Jakże rubaszenie wyglądały one z początku. Istne beczki, do których wsadzało się miny i prochem wypychało się je z beczki w kierunku nieprzyjacielskiego okopu. Mina wyrzucona z czegokolwiek, czyniła zawsze szalone spustoszenia. Później zastąpiono zwyczajne beczki rurami drewnianymi, opasanymi silnymi obreczkami żelaznymi. I tak postępowano w pomysłach wciąż naprzód, aż przy końcu r. 1915 stworzono pierwszy wzór miotacza, całego już z żelaza, wyglądającego jak armata, bo na kołach, z przodkiem osobnym i z przyrządami miernicznymi. To była już maszyna. I od tego czasu organizację mio-

taczy min w byłej armii austr. oddano artylerii — bo przedtem obsługiwali ją piechurzy a zwłaszcza saperzy. Znaczenie i wartość minomiotów podniosły się tak wysoko, że najrozmaitsze odcinki frontów ubiegały się wprost o posiadanie baterii minomiotów, i podczas gdy na początku wojny wśród licznych kolumn artylerzyckich, ciągnących z fantazją i budzących postrach u swoich i obcych, brakowało tych małych na pozór maszyn — to w ostatnich latach bateria miotaczy min podczas każdego marszu zwracała na siebie powszechną uwagę a patrzono się na nią z ogromnym respektem. Brygadyer artylerii niejednokrotnie, robiąc przegląd swojej brygady, najdłużej zatrzymywał się przy baterii miotaczy min. Najmniej ją znał a mimowoli wszystkim ją pokazywał jako taką, która niejednokrotnie chlubiła i zaszczyt mu przynosiła. Miotacze min to ten rodzaj broni, co do której nigdy nie było jednolitej komendy. Zreorganizowane — były częścią składową artylerii, ustawione zaś w linii w pierwszych okopach, dzieliły smutne i opłakane życie piechoty. Bateria miotaczy min to był dziwoląg: głowa w okopach, nogi gdzieś w zaścianku brygadyera a tułów rozciągany i dręczony przez dwie kłocące się panie: piechotę i artylerię.

Praca koło minomiotów jest bardzo utrudniona. Już to samo, że operowanie maszyną taką, jaką jest miotacz w pierwszej linii okopów jest skrupowane, brak swobody w poruszaniu się narażało zawsze baterie na wielkie straty. Ponieważ skutki strzelania z minomiotów były straszliwe, przeto ściągająca na siebie bateria minomiotów zawsze natychmiastowy ogień artylerii nieprzyjacielskiej. W razie ataku nieprzyjacielskiego, materiał był zawsze stracony — przed opuszczeniem jednak okopów nie niszczone samych minomiotów, bo te podczas walki kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. A dziś?

Najciekawszym objawem w naszym wojsku jest to, że co nigdy nie było możliwym — dziś jest i musi być możliwym. Żaden konstruktor minomiotów nie przypuszczał nigdy, by w takich warunkach walki miotacz min mógł spełniać jakąkolwiek funkcję. A przecież tu u nas są baterie miotaczy min, działają wśród okropnie ciężkich warunków, a z jakim skutkiem wie o tem najlepiej nasz wróg! I takkolwiek nie znam szczegółowej organizacji wojsk naszych — to jednak napewno twierdzić mogę, że lwowski front jest jedynym, na którym bateria miotaczy min działa i to niechaj będzie chluba tej części armii naszej. Z zapomnieniem o niemożliwościach i trudach działać a sprawę naszą wygrać musimy!

O sposobie i skutkach działania minomiotów wspomnę później, podając za przykład epizody wojenne.

Lwów, 26. I. 919.

Mieczysław Kołodziej
porucznik artylerii.

Familla.

Niema już jej, cofnięta w zacisze prywatnego życia przeżywa jeszcze tęczowe iluzje, że wróci do dawnej wspaniałości i potęgi. Warto jednak przypatrzeć się jej roli w tej wojnie, której ostatnie po-

drygi jeszcze nami wstrząsają, podczas gdy narody zachodnie radują się już nowym światem, którego era się rozpoczęła.

Nad austro-węgierskimi ludami panował nieskończenie długo cesarz Franciszek Józef, bezwzględny formalista i dynasta, czujący się sam największym arystokratą świata i uważany za takiego przez herbownych z urodzenia i z nabycia obydwoh półkuli. Rządził za długo przedewszystkiem dla następcy swego.

We Wiedniu opowiadano sobie, że kiedy pewnego dnia policja schwytała zbłąkaną papugę, wystarczyło jej ochryple: „Lebt er noch?“, by ją natychmiast odesłać do Belwederu, gdzie mieszkał arcyksiążę Ferdynand ze swoją ambitną Czeszką. Jej to ambicyi przedewszystkiem schlebiały niezliczone zjazdy Ferdynanda z Wilhelmem II. w Konopiszczach, gdzie snuto światoburcze plany o „Platz in der Sonne“ i pobrzekiwano szabelkami, których oddźwięk grzypował na zachodzie narody w koalicję i stwarzał atmosferę międzynarodową tak ciężką, że nie było dorosłego człowieka, któryby wielkiej burzy europejskiej nie przewidywał. Strzały Serba w Sarajewie, których ofiarą padli Ferdynand i Zofia Hohenberg były tylko lontem, który rozpałił pożogę wojenną. W manifestie cesarskim, powołującym „wierne ludy“ na straszną rzeź wyraźnie podkreślono moment rodzinny jako decydujący. I od tej chwili zaciężyła przez 4 lata jak fatum na ludach Austro-Węgier familia arcyksiążąt.

Nizka, jak jeź koleczasta postać generalisimusa nie zniknie długo z fantazji milionów, które bądź osobiście bądź z niezliczonych obrazów świetlnych, musiały zachwycać się Fryderykiem Krwawym. Sądeczanie pamiętają go dobrze, kiedy rozsiadłszy się w Bursie im. Kościuszki jak upiorne jakieś gryzi-piórko z czerwonymi lampasami, ślecząc godzinami przy biurku, pisząc z Hetzendorfem, owe memoryały do cesarza i Stürkgha, które miały zdławić wszystkie ludy monarchii, podpisując w przerwach tysiączne wyroki śmierci na najniewinniejszych ludzi, którzy zawisli na szubienicach, stawianych lasem w okolicy. Tymczasem rozbita przez Moskali armia ginęła w odwrocie na cholerę i czerwonkę, z zimna i głodu. U boku Fryderyka wyjeżdżał codziennie o godz. 3. po obiedzie tak sutym i luczny, że Sądeczanie pojąc nie zdołali jak w dwu godzinach mogą zniknąć takie kosze szampana, we wspaniałych automobilach na „front“ major, następca tronu. Pozawijani w futra tak szczelnie, że tylko miejsca jeszcze starczyło na cygaro w papierowej cygarnicy, jeździli sobie arcyksiążęta na poobiedni spacer nabawiwszy się przedtem świnkami, zapewne „Glücksschweinderl“. A zabawa polegała na tem, że kwiczące stworzenie wdzono na przednich łapach po podwórzu, lub przywiązano mu zapaloną gazetę do ogona. Uciecha była z tego do pokładania się. Potem trzeba było „bei Nacht und Nebel“ uciekać do Cieszyna do domu, skąd już się Fryderyk Wieszatiel nie ruszył do końca swej władzy dyktatorskiej.

Armia krwawiła się tymczasem w Karpatach, w letnich płaszczach i płóciennych bucikach. Dla dziesiątek tysięcy zamartwionych lub zwożonych z odmożonymi członkami do szpitali wymyśliły arcyksiężne we Wiedniu papierowe wkładki do butów i duńskie kołdry wykonywane pod ich kierownictwem idealnem przez damy z towarzystwa w prawem skrzydle nowego Burgu lub szwendały się po szpitalach, roznosząc papierosy i cukierki, częściej

zaś medaliki i zdjęcia fotograficzne cesarza i arcyksiążąt nawet najmłodszych, którzy u następczyni tronu n. p. przybywały na świat z taką szybkością, na jaką tylko prawa natury pozwalały. Dzisiaj okazuje się, że i te wydatki po szpitalach pokrywały sobie arcyksiężne-milionerki z wysokich zasiłków wojennych pobieranych z kas państwowych tytułem służby wojskowej swych mężów. Nawet cesarzowa kazała sobie do ostatniej chwili wypłacać zasiłki stosownie do wysokości gaży swego cesarskiego małżonka. Nie żenowały się dostojne panie, tak jak nie wahał się arcyksiążę Salwator oszukiwać zarząd armii w dostawach, na których niby zwykły paskarz miliony zarabiał. A wojna wlokła się dziwną siłą bezwładności, ludy krwawiły się, głód i wyczerpanie szerokich mas wznagalały się z miesiąca na miesiąc — ku większej chwale domu habsbursko-lotaryńskiego. Już, już zdawało się, że runie to zmurszałe państwo, gdyby nie ratunek Hohenzollernów. Awantura serbska zakończyła się straszliwą klęską, mimo dekoratywnego arc. Eugeniusza, pod Gorlicami dokonany został przełom przez sztab niemiecki i Mackensena, przyczem Fryderyk i Hetzendorf grali tylko rolę statystów. W następnym roku arc. Józef Ferdynand, satrapa nie mniej krwawy jak Fryderyk, o mało że nie zakończył wojny. Degeneratowi nie dość było krwi ludzkiej lejącej się bez końca, polując dniami i nocami ze sztabem swym w lasach wołyńskich, szukał jeszcze widoku krwi i przedśmiertnych drgawek zwierzęcych. Zaniechany front nie oparł się straszliwemu uderzeniu Brussilowa, po którym nastąpił w Zielone Świąta 1916 ów przełom, który przekłętą pamięci Tisza nazwał „epizodem łuckim”. Do dziś nie powróciło z niewoli rosyjskiej pół miliona żołnierzy po tym epizodzie. Gdyby nie Linsingen, i ofiary krwi, poniesione przez brygady Legionów Polskich, byłby Brussilow już wówczas zakończył wojnę z Austrią, a może i europejską. W każdym innym państwie byłby tak pobity wódz na zawsze uniemożliwiony, tylko nie arcyksiążę austriacki. Odpocząwszy sobie w Salzburgu wypłynął znowu jako inspektor generalny bojowych sił lotniczych, bez najmniejszego pojęcia rzeczowego, bez potrzeby faktycznej, byle tylko zabezpieczyć sobie niesłychanie wysokie pobory. Klęska wojsk austriackich nad Piawą w sierpniu 1918 okazała ostatecznie także zupełną nieudolność floty bojowej napowietrznej i jej generalnego inspektora. Wkrótce potem potoczyły się już wypadki z zawrotną szybkością, porywając nieszczęśnych promotorów i aktorów katastrofy światowej. Niech pozostają w cieniu na zawsze, szczęśliwi, że za morze krwi przelanej, za miliony kalek, za zubożenie Europy nie pociąga ich sumienie świata do cięższej odpowiedzialności i nie nakłada stosownej pokuty.

S. K.

TADEUSZ FELDSTEIN
porucznik.

O strzale!

Dostałeś młody żołnierzu w owych gorących dniach listopadowych karabin do ręki. Przełożony twój, oficer lub podoficer, nauczył cię broń ładować i prowadził na wroga. Przyłożyłeś broń do ramienia i z głębokim wzruszeniem przed pierwszym strzałem pociągnąłeś za cyngiel. Huknął strzał i pilnie patrzysz, czyś trafił.

Gdzieś ty wtedy miał czas myśleć o tem, co to za dziwy działy się w tej broni. Ale dziś, gdy

znajdziesz chwilę wolną od służby i weźmiesz te kartki do ręki, zastanów się żołnierzu nad tem co się dzieje przy strzale.

Widziałeś zapewne w łusce proch, małe płaskie romby jakiejś szarej masy i umieszczoną na spodzie kapslę. Każdy podręcznik broni powie ci, że iglica zbiła kapslę, kapsla zapaliła proch i gazy wyrzuciły kulę. Jak się to stało?

Ot, zupełnie tak prosto, jak palenie w piecu. Pocierasz zapalnik, która się rozgrzewa i zapala. Ciepłem, wytworzonym przez to, zapalasze drzewo, bo ciepło zapalnika zbyt małe, by zapalić węgiel kamienny. Ciepło wytworzone przez palące się drzewo zapala pierwszą kostkę węgla, ta zaś paląc się, wytwarza nie tylko tyle ciepła, ile potrzeba, by zapalić następną kostkę, ale o wiele więcej. Nadwyżka ta ogrzewa pokój, wytwarza parę, która pędzi lokomotywę i t. d.

Zupełnie to samo dzieje się w karabinie.

Pchnięta siłą sprężyny iglica uderza grotem w kapslę. Uderzenie to wytwarza tyle ciepła, ile trzeba do zapalenia łatwo zapalnego piorunianu rtęci, stanowiącego treść kapsli. Prochu strzelniczego, jako trudniej palnego uderzenie iglicy samo by nie zapaliło tak, jak zapalnik nie zapali węgla. Ciepło wytworzone przez zapalony piorunian rtęci zapala pierwsze ziarno prochu, ciepło przez nie wytworzone zapala następne i zostawia pewną nadwyżkę, jako siłę motoryczną. Palenie to odbywa się zupełnie w ten sam sposób, jak palenie się węgla, z tą tylko różnicą, że tlen potrzebny do palenia bierze proch strzelniczy nie z powietrza, jak węgiel, ale z zawartego w materii wybuchowej kwasu azotowego (Np. z saletry w prochu dymnym).

Palący się proch wytwarza wielką ilość gazu o wysokiej temperaturze, który wciska kulę w gwinty i wyrzuca ją na zewnątrz. Siłę tego gazu mierzy się ciśnieniem w atmosferach tak, jak n. p. siłę pary wodnej w motorze parowym.

Jak więc widzimy, palenie się prochu, jakkolwiek trwa bardzo krótko, bo mierzy się tysięcznymi częściami sekundy, trwa jednak pewien czas określony i przebieg jego daje się mierzyć specjalnymi przyrządami.

Środki wybuchowe tego rodzaju jak proch, palące się w sposób wyżej opisany nazywamy środkami wybuchowymi miotającymi.

Prócz nich znamy i środki wybuchowe kruszące, jak n. p. zawarty w granatach ekrazyt. Tu spalanie odbywa się jako eksplozja, to jest tak szybko, że przebieg jego nie da się zmierzyć najczulszymi nawet przyrządami, wytwarza więc natychmiast wielkie ilości gazów o wysokiej temperaturze, które kruszą zapory, powodując n. p. rozrywanie granatu.

Wyobraźmy sobie, że cały proch zawarty w łusce spalił się odrazu, zanim jeszcze kula poczęła swą drogę w lufie. Spalony gaz wytworzył bardzo wysokie ciśnienie n. p. 2.800 atmosfer. Gaz o tak wysokim ciśnieniu wypycha kulę w gwinty, tracąc przytem swą siłę, a nadając pewną szybkość pociskowi. By wyzyskać całkowitą siłę gazu powinien pocisk tak długo biec w lufie, aż ciśnienie gazu nie opadnie do ciśnienia otaczającego powietrza, to jest 1 atmosfery.

Ciśnienie gazu wykonało więc pewną pracę. Praca ta daje się dokładnie zmierzyć, tak jak n. p. praca motoru parowego. Nas jednak nie interesuje tyle sama wielkość tej pracy, ile jej wynik t. j. szyb-

kość z jaką pocisk opuścił lufę, czyli tak zwana szybkość początkowa.

Otóż uczy fizyka, że tę samą pracę wykonałby gaz, a więc nadałby tę samą szybkość początkową, gdyby przez cały czas biegu kuli w lufie ciśnienie gazu było mniejsze, ale stałe t. zn. nie opadało, jak w poprzednim przykładzie od 2.800 do 1 atmosfery. Ciśnienie to nazywamy ciśnieniem średnim. Wynosi ono n. p. w wyżej wymienionym przykładzie 1.200 atmosfer. Wtedy jednak oczywiście cała siła gazów nie zostałaby zużyta na wyrzucenie pocisku, lecz część ich wielka rozprószyła by się w powietrzu, skoro jeszcze w chwili, gdy pocisk opuścił lufę, wewnątrz jej panuje wysokie ciśnienie 1.200 atmosfer, zdolne do wykonania wielkiej pracy, które się zupełnie marnuje.

Przebieg spalania się prochu, jak wyżej powiedzieliśmy nie jest jednak nigdy tak szybki, by cały proch spalił się nim pocisk rozpocznie bieg w lufie. Przeciwnie zupełnie, jeszcze podczas ruchu pocisku w lufie, prawie do chwili ostatniej pali się proch, tak, że ciśnienie wzrasta, dochodzi do ciśnienia największego (t. zw. ciśnienie maksymalne), potem znów opada.

Znamy różne rodzaje prochu, palące się wolniej lub szybciej. Proch palący się wolno (oczywiście stosunkowo, bo jak powiedzieliśmy wyżej, palenie się prochu mierzy się tysiącami częściami sekundy) nazywamy łagodnym, palący się szybko ostrym.

Zdawałoby się, że staramy się wytworzyć proch jak najostrzejszy, by wyzyskać całkowitą siłę gazu. Im bowiem gaz ostrzejszy, tem prędzej nastaje ciśnienie maksymalne, tem łatwiej więc całe ciśnienie wyzyskać.

Ale tak nie jest. Weźmy n. p. pod uwagę wytrzymałość lufy. Wytrzymałość, jaką mieć musi lufa, by nie pękła pod wysokim ciśnieniem zależy nie od ciśnienia średniego, ale od maksymalnego, bo jest to ciśnienie najwyższe jakie lufa znieść musi. Weźmy dwa rodzaje prochu, jeden ostry, drugi wolny, ostry wytworzy prędzej ciśnienie maksymalne, czyli spali cały proch przestrzeni mniejszej, niż łagodny, to też ciśnienie maksymalne prochu ostrego jest o wiele większe niż prochu łagodnego. Jeśli więc chodzi nam o wytrzymałość lufy, korzystniejszym będzie proch łagodny, jakkolwiek bowiem trzeba go więcej, niż ostrego, by osiągnąć ten sam efekt, to jednak szanuje on bardziej lufę i nie zmusza nas do trudnej fabrykacji luf o wysokiej wytrzymałości.

Od czegoż więc zależy szybkość spalania się prochu? Zależy ona od całego szeregu czynników. Widzieliście zapewne, że między prochem a pociskiem w łusce patronu piechoty znajduje się pewien odstęp jak również, że gwinty nie rozpoczynają się zaraz przy ostrzu pocisku, lecz nieco dalej. Ma to swe uzasadnienie w tem, że pierwszy wytworzony gaz musi mieć pewną wolną przestrzeń dla siebie. Od wielkości tej przestrzeni zależy ciśnienie na samym początku spalania się prochu, od tego zaś ciśnienia szybkość jego spalania. Jeżeli przekroczy on pewną granicę może się zdarzyć, że proch spala się eksplozywnie, t. j. tak, jak n. p. ekrazyt w czasie tak krótkim, że nie da on się zmierzyć żadnym przyrządem.

Drugim czynnikiem jest t. zw. szybkość przenoszenia. Jest to szybkość, z jaką płomień przenosi z jednego ziarenka prochu na drugie. Zależy ona tylko od składu chemicznego prochu i jest przy danym gatunku prochu ta sama.

Dalszym czynnikiem jest wielkość i kształt ziarenek prochu. Oczywiście proch grubo ziarnisty (tj. o ziarnach wielkich) będzie się palił o wiele wolniej, niż proch drobno ziarnisty, tak jak n. p. belka pali się o wiele wolniej cała, niż porąbane szczapy.

Jak doświadczenie okazuje, spala się proch na powierzchni, równomiernie szybko we wszystkich kierunkach. Znalezione mianowicie w niespalonych resztkach prochu ziarna zupełnie tego samego kształtu, co ziarna prochu niespalonego, tylko pomniejszone równo we wszystkich wymiarach. Sądzono początkowo, że jest to proch, który się nie zdążył jeszcze zapalić, ściśnięty tak wielkim ciśnieniem. Ale badanie jego gęstości okazało, że jest to proch, który się zapalił a następnie zagaś, paląc się równomiernie szybko we wszystkich wymiarach.

To też kształt ma decydujący wpływ na szybkość spalania się prochu. N. p. jeżeli ziarnko ma kształt kostki, to powierzchnia paląca się jest w stosunku do objętości ziarnka mała, proch więc pali się wolno. Jeżeli jednak ziarnko ma kształt płaskiej blaszki, to jeszcze w ostatniej chwili palenia się ma ono kształt nieskończonej cienkiej tabliczki palącej się na dużej przestrzeni. To też blaszka pali się o wiele szybciej niż kostka.

Mamy więc możność regulowania szybkości palenia się prochu różnymi sposobami, czyli możność wytwarzania różnych gatunków prochu mniej lub więcej ostrego. Te różne gatunki są nam wszystkie równo potrzebne, by spełnić te specjalne warunki, jakich każda broń wymaga.

Weźmy dla przykładu dwa skrajne wypadki: Armata obłężnicza dalekoosłona wymaga wielkiej siły gazów, ciężar jej i ciężar ładunku jest rzeczą dość obojętną, bo środki transportowe, jakie jej stoją do dyspozycji pozwalają na przywiezienie stosunkowo wielkiego ciężaru. Ale trudna fabrykacja bardzo wytrzymałych luf zmusza nas do starania się o to, żeby ciśnienie maksymalne było jak najmniejsze. Tu też użyjemy prochu jak najłagodniejszego, dając lufę długą, by cały proch, paląc się wolno, mógł się spalić, zanim pocisk opuści lufę.

Odwrotnie przy karabinie piechoty. Lufa musi być krótka, bo zbytnia jej długość była by strzelcowi nie wygodną i powiększałaby niepotrzebnie ciężar broni, którą przecież żołnierz przenosić musi na ramieniu. Dążność do zaopatrzenia żołnierza w możliwie największą ilość amunicji zmusza nas do starania się o zmniejszenie ciężaru tak zwanego martwego, to jest ciężaru łuski i prochu. Starac się więc będziemy tu o proch jak najostrzejszy, by małą ilością prochu osiągnąć jak największy efekt i by krótka lufa wystarczała na całkowite spalenie się prochu. To też proch w łusce patronu piechoty mieć będzie kształt małych cienkich blaszek.

Stanowisko, dnia 18. stycznia 1919 r.

K. WOJCICKI.

Dwie placówki.

Wiś rozcięta na dwie wrogie połacie. Powietrze zaczyna się zamglać od zbliżającego się wieczora.

Placówka nasza od ich placówki o kilkadziesiąt kroków.

— To dziś ruski Nowy Rok — odzywa się ktoś z placówkowej gromadki żołnierskiej, — a myśmy zapomnieli Ukraincom pogratulować, to nie po dżentelmeńsku. Możeby jeszcze spróbować.

Koncept przyjmuje się. Jan N. wprowadza pomysł w czyn. Wychodzi za węgiel chaty.

— Wasylu!... Wasylu!...

— Szco tam? czoło chcesz? — odzywa się głos z wrogiej placówki, kryjącej się między chatą a szopami.

— Dobrego Nowego Roku!

— Naj dit'ko woźne takij rik! Spasy bih.

Placówka nasza rozwesela się.

Po niejakiem czasie z tamtej strony leci wołanie:

— Panie Jaśku! Panie Jaśku!

Drzyj się do rana... — mruknęła postać na wędzie. Chce mnie obdarzyć jakimś kiepskim epitetem — pomyślał Jan N. i wyteża dalej spokojnie wzrok między chaty wrogiej części wsi.

Wołanie jednak powtarza się uporczywie.

— Panie Janie N.! Panie N.!

Drgnął żołnierz, skądże u licha moje nazwisko, czy przesłyszałem się? Wszak głos idzie z tamtej strony? Nie nasi mnie wołają chyba...

— Panie Janie N.! Czy mnie nie poznajecie? Nie mógł zdzierżyć ciekawości.

— A ty mnie z kąd znasz? Kto ty?

— Ta ja Wasyl B. — ja was poznałem po głosie. Mieszkacie na Łyczakowie.

— A ty gdzie mieszkasz?

— Ja na Żółkiewskim. Tam mieszka moja rodzina.

— Chciałbyś ich odwiedzić? Co?

— Wy to możecie iść do swoich, ja nie.

— Dlaczego nie, możesz się dostać. Chodź tu sam.

Dłuższe milczenie, jakiś uczenie musiało zaskowytać w piersiach Wasyla.

— Nie mogę, nie wolno, ja Ukrainiec, ale może będziecie panie Janie na Żółkiewskim — to wstąpcie i powiedzcie, że ja żyję.

— A czy dożyjesz do tego czasu, nim ja tam zajdę? — woła półzartobliwie legionista.

— I wy może nie doczekacie zejść na Łyczaków — coś z nienawiści syknęło w głosie tamtego.

Co raz większy zmrok spada między chaty — szopy — między obie linie. Czułość obu stron napina się do ostrza grotu. Rośnie podejrzliwość. Każdy szmer, lada ruch sylwetkowy — palec spada na języczek kurka.

Pada ztamtąd jeden strzał — odpowiedź — drugi — trzeci — i linie wrą grzechotem.

Nieco o żandarmerii polskiej we Lwowie.

Ukraiński zamach stanu na Lwów i Galicyę wschodnią spowodował istny chaos w stosunkach bezpieczeństwa publicznego. Dawne austriackie władze bezpieczeństwa przestały istnieć, bądź dlatego, że najeźdźcom służyć nie chciały, bądź też dlatego, że ukraińcy zaję-

tych w takich instytucjach Polaków rozbroili i wywieźli. Nic więc dziwnego, że szczególnie w czasie walk o Lwów, dopuszczali się szumowiny przedmiejskie i wypuszczeni przez ukraińców zawodowi zbrodniarze najrozmaitszych gwałtów, rabunków a nawet morderstw. Ani w domu, ani na ulicy nikt i o żadnej porze dnia, czy nocy, nie był pewnym życia i mienia w „ukraińskim Lwowie”. Zbrodniarze, przeważnie w mundury wojskowe poprzebierani, dopuszczali się często zbrodni na rachunek rzeczywistych wojskowych, a często na rachunek walczącego o wolność Lwowa małego żołnierzyka polskiego.

Koszary dawnej austriackiej żandarmerii we Lwowie, przy ul. Leona Sapiehy l. 1, zajęte zostały, podobnie jak inne koszary wojskowe, w czasie haniebnego zamachu austro-ruskiego przez ukraińców. Oprócz mnie, majora tej żandarmerii, wszyscy oficerowie należeli do narodowości czeskiej lub niemieckiej, zaś podoficerowie i zawodowi żandarmi w dwu trzecich częściach należeli do narodowości ruskiej. W chwili zamachu udało mi się nakłonić komendanta austriackiej żandarmerii, podpułkownika Straubega do ogłoszenia neutralności, wobec czego ukraińcy załogę swą z koszar wycofali. Finta ta okazała się później bardzo zbawienną, bo gdy Polacy odbili tę część Lwowa, w której znajduje się gmach żandarmerii, dostali się wszystkie zapasy broni i amunicji, oraz wielka ilość mundurów w ręce polskie, umożliwiając przyodzianie i uzbrojenie zgłaszających się ochotników. Żandarmów ruskiej narodowości zaraz internowano i wywieziono na zachód.

W chwili cofnięcia się ukraińców z koszar żandarmerii zgłosiłem się do służby w wojsku polskim i otrzymałem polecenie zorganizowania polskiej służby bezpieczeństwa.

Z pozostałych zawodowych żandarmów i z ochotników utworzyłem natychmiast żandarmerię polową. Po szybkim a uciążliwym oczyszczeniu miasta, przystąpiłem do organizacji zawodowej żandarmerii polskiej.

Pierwotna żandarmeria polowa rozpadła się na właściwą żandarmerię polową, przeznaczoną dla grup operujących i na służbę policyjno-wojskową we Lwowie, oraz na zawodową żandarmerię krajową, mającą za cel i zadanie utrzymanie porządku, ładu i bezpieczeństwa publicznego poza Lwowem. Dowództwo na żandarmerię krajową mnie powierzono.

W szybkim tempie obsadzono miasta Lwów, Gródek Jagielloński, Sądową Wisznę i Mościska, następnie, w miarę możliwości, pojedyncze posterunki w okolicy i zabezpieczono wszystkim mieszkańcom całkowite bezpieczeństwo. Prócz tego zajęto się strzeżeniem linii kolejowej Lwów-Przemyśl.

Dowództwo żandarmerii dla Galicji wschodniej również z biegiem czasu uległo koniecznemu podziałowi. Dziś dzieli się na dowództwa okręgowe dla Lwowa, Przemyśla i Sanoka. Do każdego okręgowego dowództwa należy kilka dowództw powiatowych, tym zaś podlegają posterunki żandarmerii, rozmieszczone po ważniejszych gminach.

Przy głównem dowództwie we Lwowie utworzono zaraz szkołę, celem wykształcenia potrzebnych oficerów i podoficerów zawodowych.

Oprócz tego utworzono pod dowództwem rotmistrza Kawińskiego silny lotny oddział żandarmerii, którego zadaniem jest oczyszczanie tyłów z band hajdamackich i rozbijanie ludności cywilnej po powiatach. I ta praca powinna być w tym kierunku jak najintensywniejszą. „Gerylasówkę” hajdamacką zniszczy się do-

piero wtedy, jeżeli każdą wieś zdobytą przez wojska polskie obsadzi na stałe silny posterunek żandarmerji, który po starannem rozbrojeniu chłopów ruskich, czuwać winien, by nie tworzyły się bandy ukraińskie na tyłach armii polskiej.

Prócz normalnych czynności była i jest żandarmerja używaną w razie potrzeby do celów bojowych. Posterunki powiatu lwowskiego, gródeckiego i mościckiego prawie nieustannie walczą z ukraińcami.

Lotny oddział żandarmerji odznaczył się szczególnie w bitwach i potyczkach pod Bartatowem, Zimną Wodą i pod Suchowolą, gdzie komendant tego oddziału zdobył trzy baterje armat i kilka karabinów maszynowych na nieprzyjaciela, odpłacając to brawurowe zwycięstwo ciężką raną w płuca.

Za swą waleczność i dzielne zachowanie się wobec przeważających sił wroga w owych bitwach otrzymał lotny oddział specjalną pochwałę od dowódcy grupy, pułkownika Sikorskiego.

Organizacja i praca nad wyszkoleniem dobrych żandarmów (a równocześnie dobrych obywateli polskich) jest sprawą pierwszorzędną wagi, szczególnie w dzisiejszych stosunkach, które nakazują nam każdą uwolnioną od wroga miejscowość natychmiast obsadzać żandarmerją i wprowadzać w niej ład i porządek.

Wiktor Hoszowski.
podpułkownik.

Szpiegostwo wojenne.

I.

Przed wojną zalewała wprost świat literatura kryminalna. Obok zupełnie bezwartościowej „kitchen-literatur“ obliczonej dla szwaczek i lokaj, opisującej potworne zbrodnie rozmaitych Arsenów-Lupinów itp. pojawiały się wśród niej także książki mające pewne pozory nawet literackiej i artystycznej wartości jak nowele Conau Doyle'a lub romanse Gastona Leroux. Rozchwytywała je najróżnorodniejsza publiczność, pożerała wprost młodzież kształcąca się i rzemieślnicza i kobiety wszystkich prawie sfer społecznych, gdyż w szerszym życiu codziennym brakowało im wszystkim, czegoś awanturniczego, bohaterskiego, romantycznego, czego te właśnie sfery odczuwały konieczną potrzebę, i czytały je z tego powodu nawet sfery t. zw. inteligentne.

Z chwilą wybuchu wojny ów właśnie pierwiastek awanturniczno-bohatersko-romantyczny znalazł realnego reprezentanta w żołnierzu czynnym, i opowiadania o najfantastyczniejszych zbrodniach apaszków ustąpić musiały miejsca sprawozdaniom z placu boju, i opisom przygód żołnierskich, u nas zaś specjalnie historyjom walk i przejść legionistów.

I zdawało się, zwłaszcza u nas, że literatura kryminalna skończyła swój żywot głównie dlatego, że była tworem fantazyi, który walczyć musiał z faktami realnymi. I nikt nie spodziewał się, że okaże się z czasem, że to co uważaliśmy za wytwór fantazyi autorów piszących bezwartościowe romanse kryminalne, działa się w rzeczywistości, a tylko o tem, oprócz wtajemniczonych, nikt prawie nie wiedział. Nie przypuszczał nikt, że szpieg — nauczycielka, że amerykański detektyw w Petersburgu, że zatrute cygara, fosforowane psy, fałszerze dokumentów,

Sherlok Holmesowskie metody szukania zbrodniarzy mogły istnieć w życiu realnem.

A jednak rzeczywistość okazała, że nie tylko wszystko to istniało, ale istniało w formie tak doskonałej, do jakiej w opisach nawet zbliżyć się nikt nie zdołał. W najfantastyczniejszej chyba powieści kryminalnej nie wyczytał nikt, aby cyfry i daty niezmiiernej wagi spisane na malutkim skrawku papieru można było przemycić i ukryć w czasie jak najdokładniejszej rewizji osobistej w płytce lub pod płytką podniebienną sztucznych zębów lub w wypróznionej wewnątrz monecie 20-to halerzowej, pod papierowym adresem naklejonym na pakunek, w zwyczajnym ołówku wypróznionym z grafitu, na którego obydwu końcach poukładano tylko małe kawałeczki tego grafitu dla wprowadzenia w błąd przeprowadzających rewizję, pod papierowym adresem nalepionym na chleb lub pakunek, w szpulce nici, w próżnem jajku, lub wreszcie w metalowym guziku dzieciennego ubranka.

Nie myślał nikt, zwłaszcza u nas, że tu w Galicji mieliśmy szkoły szpiegowskie w Brodach, w Michałowce, w Zbarażu, w Wołoczyskach i t. d., w których w fachu szpiegowskim kształcili zawodowi nauczyciele kunsztu szpiegowskiego, dzieci dziesięcioletnie, chłopców i dziewczęta, inteligentnych ludzi, chłopów i rzemieślników, panny sklepowe i baby wiejskie, szwaczki i kelnerów, słowem ludzi należących do wszelkich warstw społecznych bez różnicy płci, wieku, narodowości.

Teraz dopiero dowiadujemy się powoli, że już na kilka lat przed wybuchem wojny, państwa które ją prowadziły, rozwinęły przeciw sobie na olbrzymią skalę obliczoną akcyę wywiadowczą i na ten cel poświęciły olbrzymie wprost sumy pieniędzy, jeżeli nie przewyższające to dorównyujące sumom jakie kosztowało utrzymanie żołnierza i wyekwipowanie w broń, amunicyę i wszelkie materiały wojenne całego wojska. Organizacyą i prowadzeniem tej akcyi zajmowali się najzdolniejsi ludzie w każdym państwie a w całej organizacyi systemu wywiadowczego nie bez wpływu pozostały entograficzne cechy narodowe.

To też choć w ogólnych zarysach podobne, różniły się jednak w szczegółach organizacye szpiegowskie poszczególnych państw, pragnące prześcignąć się wzajemnie w chytrości, przebiegłości, perfidy, bezwzględności a nawet okrucieństwie, nie wahające się prawie przed niczem ani przed nikim, posyłające często ludzi swych na pewną prawie śmierć, i tracące nieraz setki ludzi choćby tylko dla tego, że spodziewały się, że między nimi także zginie i ten którego specjalnie stracić chciały, głoszące przy każdej sposobności zasadę, że „eine prompte Justiz ist eine gute Justiz“ i w praktyce się jej stale trzymające.

Na specjalnie nas obchodzącym froncie wschodnim państw centralnych a właściwie po obu stronach tego frontu stanęły do walki ze sobą z jednej strony organizacya wywiadowcza polityczna i wojskowa rosyjska, bogata w doświadczenia z niedawnej wojny rosyjsko-japońskiej, rozporządzająca na ten cel ogromnymi środkami pieniężnymi i doświadczonym już materiałem ludzkim, energicznym, przebiegłym, chytrym, odważnym, zdobywającym się niejednokrotnie nie tylko na szeroki gest, ale na czyn pomyślany szeroko i wykonany z rozmachem decydującym częstokroć o wyniku, z drugiej strony tajna policja polowa niemiecka, wynagradzająca wszystko swą mrówczą sumiennością, systematycznością, dro-

biazgowością w opracowaniu szczegółów iście pedantyczną i bezwzględnością.

Oprócz nielicznych tylko jednostek które w organizacjach tych służyły z patriotyzmu, w szeregi ich wciągali się przeważnie ludzie, którzy za złoto mieli do sprzedania wszystko. Wciągali się ludzie nie mający nic lub mało do stracenia należący do wszelkich warstw społecznych, hrabiowie i magnaci, chłopcy i robotnicy, generałowie i tajni radcowie, szwaczki i damy z towa zystwa, rzemieślnicy, kokoty, fryzjerzy, nauczycielki, kupcy, inżynierowie, złodzieje zawodowi, apasze, urzędnicy, ulicznicy 14-letni, nieletnie kwiecieńki, akademicy, studenci, zwabieni dźwiękiem złota i awanturniczością życia.

Nie puszczano ich jednak na „pole bitwy“ od razu, najpierw musieli jak przy regularnem wojsku przejść przez odpowiednie szkoły przygotowawcze, gdzie nabywali najkonieczniejszych wiadomości. Uczono ich tam czytania kart geograficznych, pokazywano mundury i odznaki państwa nieprzyjacielskiego uczono tajnego pisma, szyfrowanego pisma, nawet rysunku, wskazywano sposoby jak przemycić coś za granicę, jak ukryć tajną notatkę podczas osobistej rewizji, jak odpowiadać na pytania w śledztwie, jak posługiwać się bronią i zatrutym tytoniem, sznurkiem, wytrychem i pieniędzmi.

W szkołach tych czas nauki był niejednakowy. W jednych trwał 14 dni, w innych dochodził do kilku miesięcy. Program był także rozmaity, gdyż przygotowywały one uczniów swych do rozmaitych specjalności. Była n. p. między niemi szkoła kształcąca specjalnie szpiegów legionowych (Brześć koło Dąbrowicy). Wychształceni uczniowie tej szkoły wstępowali po ukończeniu jej do legionów polskich i stamtąd przesyłali swym władzom szczegółowe raporty.

Tak w Niemczech jak i po stronie przeciwnej wielka organizacja szpiegowska dzieliła się na dwa główne zasadnicze działy: na dział ofensywny prowadzący kampanię zaczepną na terenie nieprzyjacielskim i na dział defensywny starający się sparaliżować nieprzyjacielską działalność szpiegowską na terenie własnym. Tu więc miały niezmierne znaczenie owe wykazy nieprzyjacielskich szpiegów i osób o szpiegostwo podejrzanych, opisy ich osób, sposobów postępowania, zwyczajów i t. d.

Teraz stopniowo wychodzą na jaw rozmaite szczegóły tych ogromnych organizacji szpiegowskich, lecz jest ich tak wiele, że długo jeszcze będziemy dowiadywać o coraz nowych sensacjach, dotychczas przed oczyma niewtajemniczonych zupełnie ukrytych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Szkice warszawskie.

Na dworcu.

— Kto jedzie pierwszy raz do wolnej Warszawy, temu nasuwa się ustawicznie natrętna myśl: Co się dzieje w obecnej Warszawie? Jak wygląda to drogie miasto, serce Polski, wolne? Czy już nie snują się po ulicach postacie stójkowych rosyjskich i beczelnie zarozumiałych prusaków? Ciekawość ogarnia tem większa im bliżej Warszawy.

— Pociąg staje na stacyi. W ponurym, żółtym budynku wiedeńskiego dworca wita nas pol-

ska straż. Żołnierze w pruskich mundurach lecz z orzełkami na czapkach. Cóż za miłe wrażenie!

— Niema kontroli nagabującej podróżnych, niema przenikliwych oczu rosyjskich szpiclów i żandarmów świdrujących każdego przechodnia na wskrós. Gromada wyrostków rzuca się u wyjścia.

— Panoczku odnieść?

Na Marszałkowskiej.

— Wsiadamy do miłych warszawskich pojazdów i z fantazją wpadamy na Marszałkowską.

— Ruch, życie, wrzawa — — —

— Tysiączne flagi polskie zwieszają się z balkonów. Jak nigdy jeszcze! Wystawy sklepowe, luksusowe wystawy oblepione chorągiewkami państw koalicji. Z okien wyzierają portrety Paderewskiego i Wilsona, ubrane szarfami polskimi, udekorowane bogato.

Na jakimś murze widnieje napis wypisany czarnemi, koszlawemi literami:

„Niech żyje Piłsudski!“

Ulicą przewala się tłum. Ten różnolity, barwny tłum warszawski — — — Eleganckie warszawianki przysłówiono zgrabne, panowie w futrach — a wśród szarych ptaków lśnią mundury polskich żołnierzy.

Idzie taki dowborczyk, wysoki jak dąb, silny, rosły. Kolorowe rabaty lśnią. na kołnierzu płaszcza. Czapka obramowana srebrem, barwne wypustki i lampasy na spodniach. Dźwięczą ostrogi...

— Wraca dawny sen o polskim ułanie...

Zgrabna postawa, chwacki wygląd, energia i dziarskość... Zasałutował... Odpowiedziały mu nie tylko oczy oficera, ale słodki uśmiech różowych ust warszawianek.

— Ale nie tylko piękni ułani polscy nęcą oko przechodniów. Piechota nie zostaje w tyle... Co krok spotyka się piechurów krocących dziarsko, wyszkolonych znakomicie...

Nauka twoja Beselerze nie poszła w las! Wychowałś Polskę dobrych żołnierzy! Zdaje się, że to jedyna twoich rządów w Warszawie pozostałość.

— I inne twarze widzi się wśród tłumu...

Rosyjskie szynele, brunatne, brudne... Twarze wschodnie, osmalone, czarne... To żołnierze rosyjskiej armii, których los przykuł do Warszawy. Bieda wзира z ich oczu... idą przynębieni jakby śnić wiecznie o tej dawnej świetości rosyjskiego żołdaka, który dumnie i zwzniesioną głową kroczył niegdyś po tej samej Marszałkowskiej, patrząc beczelnie przechodniom w oczy... I nie tylko żołnierze, czasem przeminie się postać zgarbiona, ponura, smutna... Jakiś wyższy oficer... Znikły błyszczące epolety, sznurowania, tylko przypasowany zgrabnie mundur świadczy o dawnej świetności...

Na Placu Saskim.

— Wita nas sobór prawosławny. Ten wspinały, lśniący marmurem i złoceniami gmach stoi dziś zamknięty... Ogromna dzwonnica nie błyszczy w słońcu kopułą złocistą, gdyż chciwi Prusacy zdarli z niej ozdobną blachę... Czy przypuszczali Moskale stawiając ten widomy znak swego panowania w Polsce — że kiedyś zawierucha dziejowa zmiecie ich z Polski jak pęk zeschłych liści — że pozostanie jedynie po nich ów sobór — opuszczony, samotny w tem' polskiem mieście jak przybłąda z dalekiego Wschodu?

— W pałacu, gdzie ongiś urzędowali carscy urzędnicy, skąd szły piorunowe groźne pociski na „zbuntowane miasto” — pełni służbę polska Komenda miasta. Przy budce dawnego rosyjskiego sztyldwachy — stoi polski żołnierz, — nieruchomy, żelazny. Z powagą prezentuje broń...

Cały gmach zajmują biura polskiego wojska. Roi się od żołnierzy, oficerów... Idą rozkazy, polecenia, raporty.

Polska mowa rozbrzmiewa z każdego miejsca... A gdzieś w kącie czai się jeszcze duch rosyjskiego muzyka, co rządził Warszawą i wyleklemi, podłemi oczyma patrzy na nowych władców.

Na odwachu polska straż. Przed balustradą pomalowaną świeżo w czerwono-białe pasy — przechadza się polski żołnierz.

Cóż za miły, piękny widok!

Przed żółtym, ogromnym pałacem Saskim — ruch. — Zajeżdżają furmanki, dorożki, samochody — pędzą galopem żołnierze — drobne patroli konne wysuwają się z bramy... To polska intendatura i żandarmeria ma tutaj swą siedzibę...

Na dziedzińcu żołnierze czyszczą konie... we wnętrzu wręca praca... Tyle spraw czeka załatwienia... Pali się pod ręką robota...

Krakowskie przedmieście.

Zdążamy na stare krakowskie przedmieście. Rojno tu i gwarno... Warszawa kocha to stare miasto i dziś tłumy zalegają ulice... A przede wszystkim wojsko paraduje w pięknych mundurach, lśnią srebrnymi sznurami... i dzwoniąc ostrogami... Zdążamy w dół...

Przed pałacem, gdzie obraduje gabinet polskich ministrów, stoi marmurowy postument pomnika — pusty... Tu niegdyś stał spizowy Paszkiewicz, zdobywca Warszawy... I doczekał się upragnionej chwili, kiedy polskie ręce zaniosły go w zaciszne miejsce — by dalej spoczywał na laurach...

Hotel Bristol ubrany flagami od szczytu do parteru. Chorągwie włoskie, francuskie, angielskie, amerykańskie... Gości obecnie w swych murach drogiego gościa z za morza, wielkiego syna Polski — Paderewskiego...

Samochód za samochodem zajeżdża przed gmach... Wchodzą i wychodzą oficerowie — adiutanci, ministrowie, dziennikarze... Znać że tu tworzy się ognisko pracy, że nawiązuje się nie między Belwederem a Bristolem.

Warszawa, w styczniu 1919.

ROMAN WOYNICZ.

Gdy kiedyś po latach wielu...¹⁾

Ob. Henrykowi Dobranickiemu.

Gdy kiedyś po latach wielu,
w szerokim się zejdziemy świecie,
wspomnimy — mój przyjacielu,
hej, — co to było za życie! —

¹⁾ Wiersz ten napisany został nad Stochodem dla towarzysza broni i przyjaciela Henryka Dobranickiego, który dnia 12. b. m. padł w walkach pod Bartatowem.

Wspomnimy noce bezsenne,
i dnie te znojne i krwawe,
w zdarzenia wielkie brzemiennie,
w boje obfite i sławę.

Dzieje piszemy dziś świata
krwią własną i bagnetami,
wspomnimy — gdy przejdą lata
i przyjdzie nam żyć wspomnieniami.

— — — — —
Wiesz, myślę nieraz, że przecie,
my szczęście nie małe mamy,
że przyszło nam żyć na świecie
w dniach, które dziś przeżywamy.

— — I... co to było za życie...
wspomnimy mój przyjacielu,
gdy się zejdziemy na świecie
szerokim po latach wielu...

1916 w sierpniu.

„Kazimierz“.

(Ppor. Henryk Dobranicki¹⁾).

Odechodzi stara wiara, jeden po drugim...

Tak już widać być musi i tak trzeba. Bo wreszcie i samą śmierć zniescierpliwieć musi stałe zagładanie jej w oczy... — A no, jak chcesz tak bardzo, to i masz...

Ppor. Henryk Kazimierz Dobranicki ostatnio służący w detachmentie rotmistrza P. Abrahama, nie miał wcale wysokiego stopnia, ni sztabowego kornieja, ani nawet oficerskimi gwiazdkami nie cieszył się długo. Wyrósł i wychował się wojskowo w szarej masie żołnierskiej byłej I-ej Brygady, w której cztery lata wojny służył. Służył jako szeregowiec najpierw, potem jako kapral i jako sierżant. I służył też jako wachmistrz. Bo w 1915 r. z piechoty do I-go pułku ułanów przeszedł. I jako prawy „Piłsudezyk“ z towarzyszami-ulanami do obozu jeńców, do Szczypiorna poszedł, by stamtąd na nową wyjść wojnę, na nowe walki.

Tak, jakby tej wojny miał jeszcze za mało, jakby nie mógł pracować teraz spokojnie, gdzieś w Łodzi (skąd pochodził), w Krakowie czy w Warszawie. Albo jakby nie miał „obowiązków rodzinnych“, bo i ożenił się przed pięciu tygodniami. Ale on widać uważał, że ma inne obowiązki. Trochę to dziwne, ale są jeszcze i tacy. Coraz mniej ich wprawdzie, ale są.

Wypadałoby teraz wyliczyć bitwy, w których ppor. Dobranicki brał udział. Łatwo to przyjdzie, bo trzeba wziąć tylko listę bitew byłej I-ej Brygady, i odpisać. Wyszedł w pole z baonem Wyrwy 8-go sierpnia 1914 roku, — znajdują się więc na liście i potyczki, które nie wielu już pamięta, pod Chęcinami i Brzegami, potyczki pod Kielcami, wrześniowe walki pod Nowym Korczynem, bitwa pod Krzywopłotami i pod Łowczówkiem. Pod Krzywopłotami konia pod nim raniono, bo był wtedy podoficerem ordynansowym. A potem był i nad Nidą, i pod Konarami, i w wołyńskich walkach. A potem brał udział we wszystkich wal-

kach pozycyjnych 1916-go roku. A potem bronił Lwowa w roku 1918-tym i zginął w styczniu 1919 r.

Macie całą historię żołnierską, typową historię obywatela z I-ej Brygady. Niejeden w tych czterech latach najistotniejszą treść z życia swego zamknął, przed nimi i po nich nie mając już nic. U Dobranieckiego jednak było inaczej. On już przed wojną był kimś. Wiemy, przecież, że przebywał długie miesiące na wygnaniu na Syberyi, że przedtem więziony był długo. Bogate więc miał życie i niezwykle, już i bez wojny. Aż dziw, że zmieścić to wszystko zdołał w stosunkowo krótkim przeciągu czasu.

25 lat miał bowiem gdy zginął.

Odchodzi stara wiara jeden po drugim....

Odchodzi....

Ot i odszedł jeszcze jeden. Taki ze starej wiary, najprawdziwszej. Tak to jakoś wypada, by tacy odchodzili, bo inaczej cóżby to była za „stara wiara“? Tylko tym, co zostają żal, i szkoda. I coraz puściej i przestronniej na świecie.

Lwów, 18. stycznia 1919.

Z tygodnia.

Brzemienne w wypadki pierwszorzędnej wagi dla Polski i jej przyszłości są tygodnie ostatnie. Zaznaczyć można śmiało, że od tego, w jaki sposób te wypadki się rozwiną, od tego zależy, czy kamień grobowy, przywalający do niedawna Ojczyznę naszą, zupełnie odjętym zostanie, czy tylko częściowo odsunięty.

Doniosłego znaczenia dla stosunków wewnętrznych i zewnętrznych w Polsce jest zmiana jej rządzącego gabinetu. Gabinet Moraczewskiego ustąpił, pracując dzielnie w myśl swych najlepszych intencji, ale nie zdołał przemódz piętrzących się trudności. „W Polsce brak chleba, odzieży, maszyn, brak pieniędzy“ motywował Moraczewski, prosząc o dymisyę. „Polska musi tego szukać za granicą“, a osiągnie to łatwiej, jeśli gabinet się zmieni. Wyraziwszy pełne uznanie premierowi Moraczewskiemu i wszystkim ministrom, „za ofiarą pracę w przełomowej chwili utrwalania podstaw republiki polskiej, Naczelnik Państwa przyjął prośbę o dymisyę i powołał na stanowisko premiera i ministra spraw zagranicznych Paderewskiego, który dobrał sobie ministeryum złożone z najtęższych fachowców w Polsce, a reprezentujących wszystkie trzy zaborcy. I oto na czele rządu w Polsce stoi obecnie dwu najbardziej ideowych, najbardziej cenionych ludzi, bez względu na stronnictwa: Piłsudski i Paderewski. Przekonani jesteśmy wszyscy, że ich celem dobro całej Polski, bez względu na różnice dzielnicowe, partyjno-polityczne lub klasowe.

Ma ta zmiana gabinetu doniosłe znaczenie ze względu na stosunek Polski do zagranicy, która, chcąc nie chcąc, Polską interesować się musi, gdyż ukształtowanie stosunków na wschodzie w przyszłej Europie, zawisłem jest od tego, jaką będzie ta Polska, jako twór państwowy. Zależy to jednak przede wszystkim od nas samych, od całego narodu polskiego, ale i wpływy zewnętrzne zaważyć mogą pod niejednym względem na u-

kształtowanie się przyszłej Polski. A ponieważ sprawa polska staje się kwestyą ogólnie europejskiego znaczenia, dlatego coraz częściej poczynają zjeżdżać do Polski najrozmaitsze misye zagraniczne, już to częściowo apolityczne, jak międzynarodowa misya Czerwonego Krzyża z Genewy, amerykańska misya żywnościowa, z profesorem Kellegiem na czele oraz przedstawiciele prasy neutralnej, bądź też misye polityczne, do których zaliczyć należy misyę angielskiego pułkownika Wadela, i bawiącą obecnie w mieście naszym misyę francusko-angielską z generałem francuskim Barthelemyem i pułkownikiem angielskim Smythem na czele.

Nic w tem dziwnego, wszak niedawno temu Pichon, francuski minister spraw zagranicznych, oświadczył oficjalnie, że Francya „chce Polski odbudowanej, z wolnym dostępem do morza“.

Nie znaczy to jednak wcale, że Polacy mogą obecnie leniwie założyć ręce, mimo ataków wrogów na wszystkich jej frontach, i oczekiwać nostalgicznie, aż ziszcza się głośno wypowiedane życzenia naszych francuskich przyjaciół. Wierzmy wprawdzie, „że Anglia i Francya żywią więcej, aniżeli przyjaźń dla Polski“, jak to pięknie powiedział generał Barthelemy, ale wiemy o tem, że o wielu kwestjach, szczególnie granic polskich, rozstrzygać będzie nasza własna ciężka i że zaiste prawdą jest to, co powiedział jeden z polityków polskich, że „od utrzymania Lwowa (a teraz i Cieszyńska) zależy sprawa całej Polski, zależy, czy Polska będzie małym, czy dużym państwem“.

Aby zaś ta przyszła Polska była jak państwem, o to starają się usilnie „przyjaciele“ nasi, których mamy tylu, ile frontów mają obecnie nasze granice. Od wschodu, tuż pod Lwowem niemal, zmagamy się z „ukraińcami“, tymi „Tyrolczykami wschodu“, elewami i jurgelnikami Prus, toż samo dzieje się na granicy Wołynia i na Podlasiu, a dalej na północ ciągnie już ku Warszawie i Litwie „czerwona gwardya“ bolszewicka, by w samozabójczy chaos barbarzyństwa i anarchii wciągnąć ziemie polskie. Od zachodu, w Wielkopolsce mamy wrogich Niemców z Poznańskiego, dalej zaś na południe nowy wróg, dla odmiany „bratni naród czeski“, mimo tylu bezmyślnych kadzideł z polskiej strony, obłąkany imperyalizmem, z prusaczą zachłannością rzuca się na Śląsk i chce go chwycić w swe zaborcze szpony, podobnie jak to czyni ze Spiżem i Orawą.

Idą więc czasy niezmiernej wagi dla Polski. Od tego zaiste, jakim się okaże społeczeństwo polskie w tej decydującej chwili, zależy przyszłość nasza. Nie pomoże nam nic sympatya ze strony koalicji, nie pomoże nam nic konferencya i późniejszy kongres koalicyjny, jeśli do tego czasu staniemy się nędzarzem, ograbionym z najcenniejszych skarbów, bo ropy i węgla, przez zaborczych sąsiadów. Musimy własną siłą odepchać i poskrozić wrogów, musimy zgnieść doszczętnie własne nieszczęsne niedołęstwo, musi się wyteżyc wszystkie siły, aby chaos był nam najzupełniej obcy, a kroczyć jasną i pewną drogą, prowadzącą do świętego celu utrwalenia raz na zawsze godnych Polski granic. I tu wyteżającej pracy otwiera się moc. Społeczeństwo polskie musi się zdobyć, odrzućwszy precz chorobliwą zniewieściałość, na stworzenie silnej armii, żołnierz polski musi zrozumieć, że w rodzącej się Polsce zajmuje on wy-

jątkowe stanowisko, wymagające od niego nie tylko męstwa, ale i dalszych cnót żołnierskich, jakimi są karność i podporządkowywanie własnego „ja” celom ogólnonarodowym, bowiem żołnierz polski winien być w tej decydującej chwili nie tylko obrońcą, lecz i twórcą państwowości polskiej. A jaka to droga czynić ma, to mu niezawodnie wskaże i nakaze Wódz jego, Obywatel Idealny, Człdek Prawy, Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski.

A. C. S.



Mimo bardzo trudnych warunków technicznych rozpoczynamy wydawnictwo „Placówki”, nie szczędząc trudów, ni kosztów by pismo tygodniowe, przeznaczone nie tylko dla żołnierza polskiego, ale także dla szerokich sfer publiczności interesującej się wojskowością polską, na jak najwyższym postawić poziomie. Z powodu trudności w komunikacji pocztowej, wielu naszych współpracowników nie było w stanie nadesłać swych prac już do pierwszego numeru tak, że zmuszeni byliśmy ograniczyć się wyłącznie do pomocy naszych przyjaciół lwowskich.

Już dzisiaj możemy podzielić się z czytelnikami naszymi wiadomością, że stałe współpracownictwo przyrzekli „Placówce” panowie: Edmund Bieder, prof. Un. lwowskiego, Dr. Wilhelm Bruchnalski, por. Kazimierz Bukowski, por. Tadeusz Feldstein, Prof. Un. lwowsk. Dr. Ludwik Finkel, Jan Grzywiński, Prof. Edwin Rosenfeld — Jędrkiewicz, maj. Juliusz Kudelski. Dr. Kazimierz Hartleb, redaktor Mieczysław Hartleb, ppor. Roman Woynicz Horoszkiewicz, ppłk. Hoszowski, prof. Un. lwowsk. Dr. Jan Kasprowiez, kpt. Kołodziej, Fr. Kruczkowski, Dr. Stefan Kuczyński, Prof. Dr. Stanisław Lempicki, red. Łukaszewicz, ppłk. i komendant Bryg. Lwowskiej Czesław Maczyński, Dr. Modelski, Stefan Nowiński, docent Uniw. w Lublinie Aleksander Ostrowski, por. Bolesław Pochmarski, Stefan Rayski, kpt. Józef Relidzyński, Michał Rolle, por. Karol Rutkowski, Prof. Jan Rybarski, red. Artur Schröder, Tadeusz Żuk Skarszewski, Prof. Adam Cehak - Stodor, Dr. Roman Stapnicki, Tadeusz Szantroch, Maciej

Szukiewicz, Kazimierz Tetmajer, Włodzimierz Tetmajer, Janina Walicka, Antoni Waskowski, ppor. Prof. Jerzy Dunin Wąsowicz, Prof. Maryan Wolaneczyk, red. Kazimierz Wojcieki.

Wszystkich naszych współpracowników i korespondentów prosimy, ażeby rękopisy składali w Redakcyi „Placówki” najdalej do środy każdego tygodnia.



Przegląd prasy.

Prasa zagraniczna.

Dziwnie przedstawia się dziś prasa obca, a raczej odmiennego zupełnie nabrała wyglądu, niż go miała zazwyczaj. Dawniej zapełniały szpalty pism, podobne rakietom sensacyjne dnia, recenzje koncertów i premier teatralnych, wytworne „essais” literackie, pisane wygodnie po drzemce poobiedniej w dobrze ogrzanym gabinecie, pełne finezyi sprawozdania z sal sądowych, z których każde nasuwało bez liku sposobności do zastanawiania się nad sprawiedliwością i porządkiem świata. Dziś wszystko znikło prawie zupełnie! Szpalty, z których jeszcze powiew wiosny świata nie zdmuchnął śladów sprawozdań wojennych — tętną dziś jedynie polityką. Telegramy oryginalne i t. zw. własne, zazwyczaj w redakcyi fabrykowane, dociekania, projekty i przepowiednie na temat tego, co już jutro może przynieść — stanowią dziś całą treść obcej prasy. A przedmiotem owych „nowych” artykułów prasy są jedynie prócz spraw domowych — państwa wielkie zwycięskie!

Wzmianka o zmianie tronu w państewku Luksemburg, że tam obecnie panuje jakaś księżna Charlotta, kryje się gdzieś w nieczytanym przez nikogo kąciku. Wiadomość o usiłowanym zamachu ze strony zwolenników byłego króla Nikity zdaje się wstydić, że śmie swą błahością wogóle jakieś w gazecie miejsce zajmować — gdzie prym wiedzie jedynie polityka wielkich i ostatnio sprawa wyborów.

Co do Polski to i nią zajmuje się prasa obca — o tyle właśnie, o ile jej powstanie i przyszła wielkość godzi rzekomo w dotychczasowe owoch stosunki. A więc Niemcy n. b. gryzą w swoim mniemaniu zjadliwie, wedle nas zaś nieszkodliwie, opowiadając takie bajki, jak np. o mordowaniu w Szubinie przez Polaków niemieckich kobiet i dzieci. Kłamstwo to kończy Berl. Allg. Zeitung zwrotem, że mordy owe w swej nienawiści ku Niemcom są „koroną postępowania urągającego wszelkim prawom narodów”. Szkoda tylko, iż sprawozdawca nie wyraził zdziwienia swego, skąd mógł wzrósć oset nienawiści na łące, zasianej przez Niemców kwiatami przykładów czułej ku Polakom miłości.

Ciekawe jest dalej zapytywanie Niemców, co do krajów polskich, które dotąd pod ich były przeemocą. Oto, gdy rząd angielski przesłał rządowi

niemieckiemu notę z żądaniem zaprzestania prowokacji polskiej ludności w Prusiech, Poznańskim i Szlasku, gdyż przyszłość granic niemieckich na wschodzie zależy jedynie od uchwał konferencji pokojowej, brzmiała odpowiedź niemiecka mniej więcej następująco: „Anglia jest źle poinformowana Polacy dopuścili się buntu i zdrady stanu. Przeciwnie rządowi polskiego imperyalizmu zastosują Niemcy ostre zarządzenia wojskowe. Wyślą tam mianowicie silną armię“.

Miedzy domysłami co do ustroju nowego państwa niemieckiego — zwraca uwagę projekt podany przez Vossische Zeitung, iż na czele tego państwa stać będzie republika berlińska, z którą między innymi miałyby się połączyć republika szlaska z prowincją poznańską i krajami sudeckimi. Chciwość doprawdy nienasycona!

Jedną z ważniejszych dalej spraw, zajmujących obecnie prasę jest związek narodów. Powstanie jego jest już pewne. Oto wedle Times — wysłał Wilson do Waszyngtonu, do prezydenta komitetu obywatelskiego, następujący telegram: „Cieszę się, mogąc donieść, że możliwość porozumienia w sprawie związku narodów jest wielka“. Z powodu trudności stworzenia tegoż postawił już nawet senator Johnson wniosek, by wezwać Wilsona do opuszczenia konferencji. Co do władzy wykonawczej owego związku dał wyjaśnienia sekr. spraw wewn. Lane. Wspominał on mianowicie o możliwości międzynarodowego bojkotu. Dokoła każdego kraju dałoby się koło zatoczyć, zamknąć ruch pocztowy, wywóz i dowóz, odciąć połączenie kolejowe przy samej granicy i zerwać dyplomatyczne stosunki. Bez wojny skuteczność tych zarządzeń byłaby olbrzymia.

Pomyślną dla nas wiadomość przynosi paryski korespondent pisma „Neue Züricher Zeitung“. Oto komitet narodowy w Paryżu opracował kartę granic Polski. Wedle niej będzie ona obejmować obszar 450,000km² z 38 milionami mieszkańców. Część Polski ma być odstępiona Litwie, w razie gdyby ta była samodzielną, prócz Wilna, Grodna i Mińska. Wołyń i Podole ma należeć do Ukrainy, Rusini natomiast mają być wcieleni do Polski, z prawami mniejszości językowych we wschodniej Galicyi. Niemcy muszą oddać Szlak górny z Opolem, Poznańskie i Gdańsk.

Ciekawe są nakoniec zmyślenia prasy, chcące uniewinnić krwiożerczość Wilhelma. Oto publikuje ona rzekomy list Wilhelma do zmarłego ces. Franciszka Józefa „Krwawi mi się dusza — brzmi ów list — lecz wszystko musi być ogniem i mieczem, zniszczone. Mężowie i kobiety muszą ginąć i ani dom, ani drzewo ostać się nie może. W ten tylko sposób skończy się wojna do 2 miesięcy; gdybym miał jakiegokolwiek skrupuły, trwałoby musiała lata całe“. Byłoby to nawet bardzo komiczne gdyby nie przerażało swą potwornością.

Prasa wojskowa.

„Żołnierz polski“. — Trzy dotąd wydane zeszyty „Żołnierza polskiego“ (1, 2 i podwójny 3—4), tygodnika poświęconego „idei i doli żołnierza polskiego“, wychodzącego w Krakowie (ul. Stradom 1. 10) pod naczelnym kierownictwem znanego i cenionego novelisty i powieściopisarza Juliusza Kadena-Bandrowskiego, przedstawiają się bardzo dobrze. Idei żołnierza polskiego poświęcone są

w pierwszym rzędzie: Sieroszewskiego: „Zbiórka“, I. Kord'a: „Wojsko a rząd“, E. Swierczewskiego: „Kilka uwag na czasie“ oraz „Potrzeba żołnierzy“ i dra K. Polakiewicza: „Legiony“. Doli i niedoli oraz dziejom żołnierza polskiego w czasie obecnej wojny poświęcają artykuły: Roman Woynicz (Pierwsza kompania), L. Tomaszewicz (Dola żołnierza polskiego), B. Pochmarski (Szlakiem Hallera) i E. Swierczewski (Kartka z dziejów wojska polskiego w Rosyi). Do Lwowa, obrony jego i jego obrońców odnosi się „Żołnierz polski“ nader przychylnie, niemal entuzjastycznie i w każdym numerze poświęca tym kwestyom dłuższe, lub krótsze artykuły. Mamy więc w numerze pierwszym: „Lwowskie powstanie“ Pochmarskiego, w drugim: „Kto broni Lwowa?“ przez J. K. B., „List ze Lwowa“ Machniewicza i „Odsiecz Lwowa“ Dobaczewskiego, zaś w 3—4 prof. Szlagowskiego: „Dzieci lwowskie“, R. Woynicza: „List ze Lwowa“ i Stefana Rayskiego: „Kilka dat z historii bohaterskiego grodu“. Poezyę w dotychczas wydanych zeszytach reprezentuje piękny wiersz Bunikiewicza: „Raport“, oraz utwory wierszem: wyższe myśla, uczuciem i formą, Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej, Woynicza, Relidzińskiego i Ejsmonda. Całe pismo przenika gorącą miłością Ojczyzny, głęboką cześć dla Naczelnika Piłsudskiego i rzeczywiste ciepło w kwestyach odnoszących się do żołnierza polskiego i jego spraw. (a. str.).

Kalendarz żołnierski. Polecamy najgoręcej naszym czytelnikom wydany przez spółkę fotograficzną „Snapshot“ „Kalendarz żołnierski“ na rok 1919. Wydawnictwo to zasługuje ze wspaniałym na poparcie. Zewnętrznie przedstawia się kalendarz, acz okładka jest skromna, dzięki artystycznie pomyślanej i ładnie wykonanej winiecie, nader gustownie i elegancko. Na zajmującą, treściwą, prócz właściwego kalendarza, składają się artykułiki naczelnika Piłsudskiego o wojsku, Kadena Bandrowskiego i innych, o ustroju Państwa Polskiego, obowiązkach żołnierza i t. d. Cena egzemplarza wynosi 2 Kor. 50 hal. Do nabycia w Oddziale prasowo-statystycznym N. Dow. W. P. na Gal. Wsch. ul. Fredry 2. I. p.

Nekrologia

Spis poległych i zmarłych skutkiem ran poniesionych w walce z „ukraińcami“ za czas od 1. I. do 26. I. br.: Wyrwiński-Wilk Wilhelm, kapitan Wojsk Polskich; Skalkowski Iwo, porucznik; Ogarek Jan Franciszek, porucznik 10 p. piechoty; Zarychwiński Jan, ochotn. 1 warsz. baonu; Baryła Władysław, och. 1 warsz. baonu; Niewiadomska Janina, sanitaryuszka; Garfein Adam, oficer Wojsk Polskich; Sowik Zymunt, sekcyjny 1 pułku strzelców lwow.; Wronska Kościeszka Zofia, żołnierz Wojsk Polskich; Kraus Rudolf, kapitan; Ks. Sapieha Stanisław, podporucznik 4 p. artylerii polnej; Hütter Szczepan, sekcyjny 2 p. piechoty Legionów; Hayder Roman, uczeń VII. kl. gimn., żołnierz; Niedziński Stanisław, żołnierz I. p. strzelców, lat 15; Bykowski Michał, ułan 2 p. Legionów; Dobraniecki Henryk Kazimierz, Królewski, żołnierz 1 p. strzelców; Rajewski Leonard Jan, żołnierz Wojsk Polskich; Sikociński Adam Tadeusz, plutonowy 5 p. piechoty; Petrykiewicz Antoni, uczeń drugiej kl. gimn., żołnierz Wojsk Pol.; Fivayer Tadeusz, porucznik; Kozimor Józef, żołnierz Wojsk Polskich; Łabędkowski Roman, żołnierz oddziału telefonicznego; German Józef, żołnierz 1 p. strzelców; Humiński Antoni, żołnierz; Weinberg Maksymilian, sekcyjny 1 p. strzelców; Zymirski Władysław, żołnierz Wojsk Polskich, Warszawski oddział ochotników; Ko-

zak Mieczysław, Lochimowicz Bolesław, Grelian Tadeusz, Sujka Władysław, Kamiński Kazimierz, Husakowski Konstanty, Husakowski Władysław, Kulesza Józef, Szymonowicz, Guszyński Jan, Greulich Łucyan, Taum Kazimierz, Machnicki Aleksander, Kowalewski Jan, Kalinowski Czesław, Zembruski Stanisław, Mączatek Franciszek, Łabętowicz Aleksander, Zatyka Adam, Troicki Piotr, Wilk Władysław, Reiff Józef, Lewi Szymon. (ac).

Z tamtej strony frontu.

Ukraińskie pisma żołnierskie.

„Republikańskij Samochotnyk“, to tytuł ilustr. literacko-humorystycznego pisma ukr. strzelców siczowych, który zaczął wychodzić w grudniu w Stanisławowie.

Pismo jest odbijane na litograficznym kamieniu, Dotychczas wyszły 2 numery. We wstępnym artykule zaznaczają „wydawcy“ (Mroczo i O. Krip), że „Rep. Sam.“ to „wnuk tego cesarskiego samoochotnika, który wychodził przy c. k. Ususach“. (U. S. S. = ukr. strzel. sicz.). Cel: satyra i poważne artykuły, korzyść z pisma będą mieli wszyscy, a „nawet ci, co robią kiepskie (nie zle dla Izraelitów) interesy w gorzałce, skórce, koźmi, tytoniem i kanapkami“.

Lwów w piśmie zjawia się tylko raz, a Kijów wcale nie.

Wzmianka o Lwowie znajduje się tylko w motto do pieśni 1 sotni kozaków (p. t. „Hymn konnicy“). Motto brzmi:

Oj u moho konyczenka
Złota pidkowa —
Hej jak siadu, to pojidu
Do samoho Lwowa.

Wiele aluzji spotyka się, skierowanych do tych, co robią interesy z „izraelitami“ i „Rachelami“ na mące, herbacie itd., kradzionymi z tzw. austr. „Abschubstelle“ na Ukrainie.

O rozgardjaszu politycznym i o lokalnych rzadach w Gal. wsch. świadczą następujące satyryczne telegramy:

„Kossowska republika. Kryzys szczęśliwie minęła. Bezgrośny dalej prezydentem. Minister sera i bryndzy pozostaje“.

„Kołomyjskie księstwo: Książ Pryjmia Teodozj zachorował na hiszpankę. Jego zastępcą Ali-Bej utworzył pułk im. Dowbosza i Szekeryka. Zarządzono mobilizację dziewcząt od 16—42 roku życia“.

„Zarzecze. W nocy zajęliśmy oba przyczółki mostowe na Prucie. Bracia huculi poszli na nas zbitą ławą. Odparliśmy ich w kontrataku i zabraliśmy 57 do niewoli, 10 kul, 1 kg śrutu i 2 rusznice z XVII. w. w naszych rękach“.

„Samochotnyk“ kpi z bezradności zach. ukr. republiki wobec Rumunów:

„Sniatyn 15/12: Bój z Rumunami trwa dalej. Ani my, ani wrogowie nie ponieśli żadnych strat. Szef sztabu przegrał minionej nocy 2.503 K.“

„Sniatyn 16/12: Nagłym wypadem na Rumunów zabraliśmy 3 pary krypci i 2 wernikle. Nad ranem szef sztabu odegrał się“.

O groteskowości humoru ukr. strzelców świadczy następujący „telegram“:

„Stanisławów: Tutaj zawiązała się Korespondencyjna Ukr. telegraf. Agencja (K. U. T. A. S.)“.

Winietą pisma przedstawia żołnierza w czapie baraniej z trójzębem na froncie. Ilustracje są następujące:

Młody pol. legionista, unoszący huculkę, która wyciąga ręce do wschodu, a obok napis polski: Nie oddamy naszej kochanej wsch. Galicji.

Więzienie stanisławowskie „na Dąbrowie“, gdzie nadto mieszczą się koszary, w których wychodzi „Samochotnyk“, u dołu napis: „Na Dąbrowie, gdzie odbywał karę więzienia Miron Siczyński, tam wojskowe koszary synów wolnego narodu“.

Intendant w porządnym płaszczu i butach, wokoło niego kilka kobiet i podpis: Intendantura nic nie ma, prowiantura nic nie daje, ja sam już kompletnie... przeżółtałem palić,

„Lew czy trójząb“? Ukr. strzelec z karabinem, z trójzębem greckim pod pachą i taką odznaką na czapce mierzy z pistoletu do lwa, który wypadł z „Narodnego Domu“ i podpis: „A do budy! Teraz rewolucja! jeszcze cię zabiją lwowskie batiary!“

Z Żółkwi.

Sotnyk Jan Kossak, który padł w czasie zdobycia Żółkwi przez grupę gen. Romera, (8. stycznia bm.) nie był, jak podała część prasy lwowskiej „generalissimusem“, ale okręgowym komendantem Żółkwi w randze porucznika.

W „Ukrainie“ nr. 6, z 8. grudnia spotykamy obwieszczenie, podpisane przez niego a dotyczące rekwizycji. W zasadzie, powiada to obwieszczenie, „państwowym wojskom wolno w razie potrzeby zarekwirować: zboże, paszę, odzież, bydło i wszelkie materiały potrzebne wojsku. Przy rekwizycji musi być oficer lub ukr. państwowa żandarmeria. Rekwirujący mają wystawić „poświadczenie rekwizycyjne“, w którym ma być poświadczona, jaka władza zapłaci za zajęte przedmioty. Przy rekwizycji winien być obecny nadto miejscowy komisarz cywilny.

Drugie rozporządzenie l. 50 z 3. grudnia 1918 podpisane również przez J. Kossaka, zawiera wskazówki dla „wiejskich milicji“. Podlegają one żandarmerii, oprócz zwykłego zakresu działania milicji — mają one kontrolować papiery osób cywilnych i wojskowych, mają prawo aresztowania podejrzanych, a co najciekawsze: „Milicja ma być zorganizowana na sposób wojskowy, z wojskową dyscypliną i w razie potrzeby przychodzić w pomoc bojowym formacjom“.

He jest polskiego wojska we Lwowie?

„Ukraina“ żółkiewska podaje: „Znawcy obliczają, że wojska polskiego we Lwowie niema więcej niż 7 tysięcy i to już razem z różnymi złodziejami, kryminalistami, dezertarami, małymi chłopcami, studentami itd.“

Zgarstwa.

Tensam numer „Ukrainy“ donosi, że „ludzie którzy przybyli ze Lwowa“ opowiadają, że „polskie wojska, pozyskały sobie złą sławę w całym świecie, bo nie tylko, że spaliły 600 (!) domów żydowskich, ale wyrzuciły i wymordowały w straszny sposób ponad 3 tysiące (!) żydów“.

Brak mundurów.

„Żołociwskie Słowo“ z dnia 7. grudnia 1918, ogłasza odezwę ukr. Sekretaryatu spraw wojskowych do kobiet, w której prosi o płótno, bieleżę, sukno dla ukr. wojska. „Ofiary należy zgłaszać w powiatowych i okręgowych komendach, aby dary odesłać i żeby spis ofiarodawców został podany do publicznej wiadomości i podziękci“. Odezwa nosi datę Tarnopol 3. listopada(?) 1918, za „państw. sekret. spraw wojsk. Sotnyk Bubela“.

Niemcy a Ukraińcy.

Rozkaz Nr. 1. ukr. Komendy państwowej żandarmerii zawiera taki charakterystyczny ustęp: „Komendantami (posterunków żandarmerii) mogą być także Niemcy, o ile oni przychylni naszej sprawie i jeśli przeciw nim

niczego by nie miała powiatowa ukr. rada narodowa. Inne narodowości są wykluczone“.

Punkt 7. tego rozkazu mówi: „Z ludnością należy obchodzić się, jak najlepiej, żeby nie dawać powodu do niezadowolenia i zawieruszeń. Na ruch bolszewicki zwracać pilną uwagę, a o wszystkich przejawach jego, powiadamiać bezzwłocznie komendę“.

Nr. 2. rozkazu żandarmerii zawiera również podobny ustęp: „Powiatowym Komendantem żand. ma być były powiat. komendant, o ile on jest Ukraińcem lub Niemcem“.

Ukr. Sekretaryat spraw wojskowych.

Ukr. Sekr. spraw wojskowych wydaje „Wistnyk derżawnoho sekretariatu wijskowych spraw“ (tj. „Wiadomości państw. sekr. woj.“), datowany w Tarnopolu, a drukowany w Stanisławowie, objętości 8 stron. Kierownikiem sekretaryatu jest pułk. Witowski.

Plac i żołdy ukraińskie.

„Wistnyk ukr. sekret. spraw wojskowych“ pod datą: Tarnopol, 13. XII. 1918, Nr. 2, podaje schemat plac żołnierskich i oficerskich:

Stopień	żołd	dodatek wojenny	dodatek dla pozafront.
	dziennie	dziennie	dziennie
Strilec (szeregowiec) . . .	—50K	1—K	—50K
St. strilec (st. żołnierz) . .	—70 „	1:30 „	—80 „
Wistun (kapral)	1— „	2— „	1— „
Desiatnyk (plutonowy) . . .	1:20 „	2:80 „	1:80 „
St. desiatnyk (sierżant) . . .	2— „	4— „	3— „
Buławnij desiat. (podchor.)	2:50 „	4:50 „	3:20 „
miesięcznie			
XII. Choruznyj (chorąży) . .	200—K	5— „	3:50 „
XI. Czeta (podpor.)	250— „	6— „	4— „
X. Porucznik (por.)	300— „	7— „	4:50 „
IX. Sotnyk (kapitan)	350— „	10— „	6— „
VIII. Otaman (major)	420— „	12— „	8— „
VII. Osauł (ppułk.)	490— „	15— „	10— „
VI. Polkownyk (pułk.)	560— „	20— „	12— „
V. bez tytułu	660— „	25— „	15— „
IV. „ „ „ „	760— „	30— „	20— „
III. „ „ „ „	860— „	35— „	25— „
II. „ „ „ „	1000— „	40— „	30— „
I. „ „ „ „	1500— „	45— „	35— „

Kwaterowe dla oficerów wynosi miesięcznie od 20 do 700 K. Miejscowości podzielone są na 3 klasy. Do I. kl. należą: Lwów (!) i Czerniowiec (!), a więc dwa miasta, które nie są w ręku wojsk ukraińskich. Przypomina to metody rosyjskie i austriackie. Ryczałt na umundurowanie wynosi od 500 do 1000 K. Pościel należy się dla osoby: 1 siennik, 1 poduszka ze słomy, 2 prześcieradła i w czasie od 1. IV. do 30. IX. 1 koc, a w czasie od 1. X. do 31. III. 2 koce.

Taras Szewczenko sekcyjnym przy polskim taborze.

Rojno i gwarnie było w pierwszych dniach listopada w szkole im. Sienkiewicza.

Nie potrzeba zdaje się wspominać, jako o rzeczy znanej, o dziesięciu najpierw, a sześćdziesięciu czterech później karabinach, które rozpoczęły syzyfową pracę odbicia Lwowa.

Prawdziwymi panami sytuacji staliśmy się po oparowaniu dworca czerniowieckiego, gdzie wiara nasza

znalazła wspaniałe zapasy broni i amunicji, a co nie mniej dla niej było ważne, artykuły żywności w takiej ilości, że chyba więcej nie znajdzie w spiżarni magistackiego urzędnika aprowizacji.

Stamtąd jak najszybciej rozpoczął się transport tych zapasów do szkoły im. Sienkiewicza, gdzie urządzono natychmiast odpowiednią zbrojownię i arsenał.

Wszystko szło składnie i szybko, bo co chwila przybywało nam coraz więcej serc i rąk chętnych do czynu.

Ściągali więc ochotnicy, z których tworzone oddziały i oddziały, by następnie wyposażwszy ich należycie, wysyłać na front na pozycje.

Pracy było dość, więc dopiero nad ranem, kiedy pokończono pracę dnia tego, schodzili się komendanci poszczególnych oddziałów z raportami, z jakąś wieścią, a zawsze z dobrą nowiną.

Pamiętam jak pewnego ranka przyszedł kapitan Hofbauer, dzielny legionowy żołnierz i stary już wiarus, acz młody latami. Zeszli się i inni.

— Cześć!

— Cześć!

— Co nowego?

— A no, zamianowałem Szewczenkę polskim treniarzem — rzekł z tajemniczą miną kapitan.

Wszyscy spojrzeli zdziwieni po sobie. Czy drwi, czy o drogę pyta?

— Żartujecie, — odezwał się któryś.

— Nie, mówię całkiem seryo.

— Co? Jak? Gdzie? Opowiedzcie!

— A no, jak wicie, udało mi się przedostać podwórzami i ogrodami z moimi ludźmi do gmachu duchownego seminarium ruskiego, Budynek ten ma dwa fronty, na ulicę Sykstuską i na ulicę Kopernika. Inną grupą naszych dostała się w ten sam sposób do kamienicy przy ulicy Sykstuskiej l. 42. Byliśmy przeto vis-a-vis siebie i w razie potrzeby porozumiewaliśmy się przez okna. Mieliliśmy amunicji i jadła w bród, ale kamraci nasi naprzeciwko byli w złym położeniu, bo trwali już w swej fortecy bez jadła godzin pięćdziesiąt dwie. Przejście przez ulicę było niepodobniństwem, ze względu na bardzo silną strzelaninę nieprzyjaciela. Kazałem przeto przerzucić przez ulicę Sykstuską sznur od naszej bramy do ich bramy. Do sznuru umocowaliśmy kocioł z gorącą kawą, w tym celu, aby go koledzy przeciągnęli przez ulicę na swoją stronę. Ale na nic się to nie zdało, gdyż kocioł za udział w walce, naraził się na salwy ukraińskie i doznał tłu przedziurawień od kul, że z otworów poczęła tryskać czarna kawa, jako krew z najcięższej rany, skutkiem czego na drugą stronę z kawą tej prawie nic się nie dostało. Tembardziej więc, gdybyśmy chcieli w ten sposób posłać paczkę z amunicją, byłaby ona skutkiem strzałów eksplodowała. Co tu robić? W tem wzrok mój padł na okazały, wielki biust Szewczenki, znajdujący się w przedzisionku gmachu. Biust ten, jak stwierdziłem, był odlany z gipsu, wewnątrz pusty. „Dawać, chłopcy, drugi kocioł!“ — rozkazałem. Usłuchano zaraz rozkazu. Kocioł wypełniłem jak należy i zatkałem go biustem Tarasa Szewczenki, i znów sznur przerzuciliśmy na drugą stronę. Zdumionym ukraińcom przedstawił się wnet ciekawy widok: Szewczenko jeżdżący w kotle po ulicy tam i z powrotem, ciągniony na sznurze. Zglupiały nie strzelali doń wcale. On zaś dzielnie woził kawę, następnie amunicję a nawet granaty ręczne; to też — tu kapitan się uśmiechnął radośnie — ponieważ spełniał z całym zaparciem się i należycie nakazane mu czynności, przeto zamianowałem go „sekcijnym“ przy polskim taborze.

Karol Rutkowski

podporucznik.

Kącik humorystyczny.

Dziesięć przykazań drugiej baterii wafowej.

Jam jest tą, która śmierci rozdaje stygmaty
I rzadko kogo z wrogów przy życiu zachowa,
Ramieniem mojem cztery są celne armaty
A miano moje: — Druga bateria wafowa.

Ktokolwiek mego syna chce otrzymać miano,
Musi mieć silne nerwy, dwa metry odwagi,
Bardzo mały żołądek, mokre nogi, rano
Wypić, (jeśli posiada) tegi puhar „ćmagi”.

Nie będziesz mi uznawał żadnej innej broni
Ponad tę, której służysz z zaparciem i trwale,
Niech wszystek twój wysiłek za tem tylko goni,
Ażebym twa bateria w wiecznej żyła chwale.

Pamiętaj, że dzień jeden wśród ognia przebyty
Więcej waży, niż całe monotonne życie,
Dlatego dzień takowy, w pociski bogaty,
Jako święto największe wielbimy należycie.

Do przełożonych twoich, którzy się cnotami,
Jak przystało na ludzi, stale odznaczają,
Chowaj cześć i szacunek, gardź zaś partaczami,
Jeśli rycerstwa iskry gniazdo w tobie mają.

Nie zabijaj bezbronnych, starców oraz dzieci,
Boś ty artylerzysta a nie hajdamaka,
Niech stanowisko wroga, jako cel ci świeci,
Najcelniej mierz w dom popa, lub przynajmniej
[diaka.

Postradanie armaty dla nieprzyjaciela
Nieznamem niech ci będzie, bezmyślnem żądaniem,
Byś zaś o tem pamiętał, wśród przepisów wiele,
Przypominam to ściśłem mojem przykazaniem.

Nie kradnij nigdy tego, co dla twej wygody
Służyć może jedynie, jeśli zaś wymaga
Czego twoja armata, zdobywaj, gdyś młody,
Gdyś stary, niech cię skrzepi przedtem ostra
[„ćmaga”.

Nie mów nigdy fałszywie, prawdę schowaj sobie,
Choć ci nawet nowina we wnętrznościach wierci,
A musisz ją zamilczeć, jak gdybyś był w grobie,
Skoro wróg twą armatę rozbije na ćwierci.

Nie pożądaj niczego, od komendy zwłaszcza,
Choćby cię głód i nędza w groźne brały kleszcze,
Ani wiktu lepszego, rzemyka ni płaszcza,
Ale gdy dają trochę, stale wołaj: — jeszcze!

Gdy posiadasz dziewczynę, albo klejnot jaki,
To zapamiętaj dobrze tę zasadę, bracie:
— Wszystko na świecie warte mniej niż niuch
[tabaki, —
Rzuć więc wszystko, — zakochaj się jeno w armacie.

Maryan Wolańczyk
artylerzysta 2 baterii w.



Rozkazy i rozporządzenia*).

Rozkaz Komendanta Piłsudskiego do wojska.

Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerium Spraw Wojskowych podaje następujący rozkaz Komendanta Piłsudskiego:

„Obecny stan przejściowy zakończy sejm ustawodawczy, który będzie obrazem woli Narodu i ustali grunt przyszłego życia narodowego i państwowego. W tym zwłaszcza okresie krystalizowania się opinii narodowej wojsko stać musi poza burzliwą fluktuacją życia politycznego i musi być przeniknięte zrozumieniem doniosłości roli Sejmu ustawodawczego. Wojsko znajdujące się samo w okresie organizacyjnym tembardziej przestrzegać musi tej podstawowej zasady i całym swym sposobem zachowania się i myślenia winno dawać przykład karnego posłuchu. Stanowi ono jednolity organizm przeniknięty poczuciem wspólności celów i zadań, jakie ma regularna armia Rzeczypospolitej Polkiej.

Pewne podstawowe i elementarne zasady wojskowego zachowania się i formy obejścia tem pilniej obecnie winny być przestrzegane. Wojsko powinno nazewnątrz promieniować poczuciem karnej spójności i stanowić w społeczeństwie, szkolanem tylu przejściami, środek zamierzeń i wysiłków organizacyjnych.

W tym celu wszyscy dowódcy winni z całym taktem, ale też ze stanowczością wprowadzać w swych oddziałach jednolitego ducha, usuwając wszelkie przejawy odrębnego patryotyzmu poszczególnych oddziałów, lub jednostek, który wpłynąć może z ich przeszłości.

Formy zachowania się i obejścia się oficerów i żołnierzy winny być pod każdym względem wzorowe tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz w pożyciu między sobą. Gdy obecnie te formy jeszcze nie są we wszystkich kierunkach ujęte w ramy regulaminu, winien każdy odnośnie przepisy, obowiązujące go w armii, w której przedtem służył, przestrzegać z całą ścisłością, w zasadzie bowiem wszystkie owe przepisy ten sam mają cel i te same ogólne podstawy.

Podkreślam tutaj jeszcze szczególnie bezwzględne przestrzeganie przepisu o oddawaniu ukłonu wojskowego, co obecnie w początkach budowania armii nie dość ściśle jest przestrzegane, a dla zespolenia różnych części w jeden organizm wojskowy wielkie ma znaczenie.

Rozkaz Noworoczny Naczelnego Wodza.

Warszawa Belweder, dnia 1. stycznia 1919.

Żołnierze!

Pierwszy raz spędzamy Nowy Rok w wolnej Polsce, od stu kilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. W ciągu tego wieku nieraz ziemia nasza spłynęła krwią żołnierza w bohaterских walkach o wolność, walkach, które kończyły się klęską i zakuciem w coraz cięższe kajdany. Teraz, gdy wolni spotykamy Rok Nowy, uchylamy przedewszystkiem czoła przed naszymi ojcami i działami, którzy chociaż w walce ulegli przemocy, przekazali jednak swym potomkom nieugięte dążenie do tego samego celu, który im w boju i twardej służbie żołnierskiej przyświecał.

Żołnierze! Polska nowa, Polska wolna zrodziła się z upadku najpotężniejszych mocarstw, z rozbicia najsilniejszych armii; były to armie naszych zaborców, naszych ciemniwców. Pozostał z tego upadku i rozbicia tak wielkiego, jakiego nie zna dotąd świat, chaos, który nas otacza zewsząd, który wdziera się i do nas i do dusz naszych.

Wśród tego rozprężenia wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony Jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obecnej swobody urządzenia się we własnym już domu. Nietatwe to zadanie, nietatwa to praca, jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu na świecie, wbrew przedewszystkiem naszym niałogom i przyzwyczajeniom wyniesionym z czasów niewoli, z czasów służby u obcych.

Żołnierze! W tej pracy jesteście i powinniście się zachować jak w boju, oddając dla niej wszystkie swe siły! Niech każdy żołnierz zaczawszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie pamięta, że od jego sumiennosci i pracy, od jego wysiłków zależy, czy zabez-

* W stałej rubryce pod tym tytułem pomieszczać będziemy stale ważniejsze rozkazy, rozporządzenia i komunikaty oficjalne Władz wojskowych, tudzież rozporządzenia Władz cywilnych, odnoszące się do wojskowości. Rozkaz brygady [wowskiej podamy w 2 numerze.

piecimy narodowi to, czego po nas żołnierzach, naród cały spodziewać się ma prawo: niezależności i pełnej swobody urzędowania się po swojemu w wolnej ojczyźnie.

Żołnierze! W dzień Nowego Roku życzę wam wszystkim byśmy się za rok mogli w spokojnej i zjednoczonej Polsce z dumą powołać na dokonaną dzisiaj pracę.

Piłsudski m. p.

Powyższy rozkaz ogłosić przed frontem wszystkich podwładnych mi oddziałów:

Rozkaz Dowódz wa Wojsk Polskich na Wschodzie.

Dowództwo wojsk polskich na wschodzie wydało w odezwie pod datą dnia 15. grudnia następujący rozkaz:

Z daleka od kraju jesteście pozbawieni tutaj szczególnych wiadomości o stanie rzeczy. Sytuacja polityczna znacznie się zmieniła. Żywioły nam wrogie rozpowszechniają pogłoski, którym ufać nie można. Nie zawsze mają one na celu dobro sprawy, jeno swój interes partyjny lub osobisty. Chcę położyć kres wszelkim bałamutnym wiadomościom i pogłoskom, że zaś wojsko tylko rozkazem podlega, przeto oznajmiam podwładnym mi oddziałom, czyich rozkazów właśnie słuchamy. Naczelnym wodzem wojsk polskich jest komendant Józef Piłsudski. Dowódcą wojsk polskich walczących na froncie koalicji, w skład której wchodzi poddane mi oddziały, jest generał Józef Haller. Do tworzenia naszych oddziałów przystąpiliśmy w chwili, gdy w kraju nie było jeszcze naszej prawej władzy wojskowej, ale wstąpiliśmy do szeregów na froncie koalicji za zgodą wszystkich polskich niepodległościowych stronnictw politycznych. Obecnie, jak to widzicie z punktu pierwszego i drugiego naszego rozkazu, stoi już nad nami prawowita władza przez cały naród uznana. Tylko rozkazem tej władzy możemy być z frontu koalicji wycofani. Nasi naczelnicy dobrze o nas wiedzą, czego dowodem jest powitalna depesza przesłana w imieniu rządu polskiego przez posła polskiego w Kijowie oraz depesza generała Hallera z dn. 10. grudnia z zapytaniem o skład osobisty oddziału i o potrzeby oddziału. To też do chwili otrzymania odnośnego rozkazu od naszych władz wojskowych musimy wytrwać jak dotąd na posterunku, pomni, że służymy tylko ojczyźnie naszej i całemu narodowi. Jako żołnierz polski sam rozkaz wypełniam i tego samego żądam bezwzględnie od wszystkich moich podwładnych. Rozkazuje wszystkim podwładnym oficerom i żołnierzom zaprzestania wytykania braków w naszych oddziałach, natomiast wytyżać wszystkie siły dla usunięcia tych braków i zająć się pracą twórczą, byśmy rozpoczęte dzieło doprowadzili do końca i wkroczyli do kraju silni i karni i zasłużyli sobie na wdzięczność narodu, dla którego służbę niesiemy. Podpisano: Żeligowski generał, Bówicki pułkownik sztabu generalnego.

Rozkaz ppułk. Tokarzewskiego z okazji 4. rocznicy powstania 5 p. p.

Żołnierze!

Celem walki o niepodległość naszej Ojczyzny, został założony pułk piąty.

Tem uroczystsza jest dzisiejsza rocznica, czwarta od założenia pułku, pierwsza jednak, którą w niepodległej obchodzimy Polsce.

Jak w dniu założenia pułku, tak dziś stoimy w obliczu wroga. Bo zadanie nasze nie ukończono.

Żołnierze!

Ostrzem bagnietów wpisaliśmy Imię Polski w rząd państw europejskich, bagnietów ostrzem wypada Nam dziś zakreślić granice Rzeczypospolitej.

Zaszczytnie spełniliście zadanie, które Wam postawił założyciel pułku Komendant Piłsudski. Dotychczasowe Wasze męstwo pozwala mi wierzyć, że potraficie okazać się godnymi zaufania Naczelnego Wodza, który Was na tę walkę wysłał.

Żołnierze!

Tym samym okrzykiem, którym tylekrotnie wyrażaliście swą niezłomną wolę i dążenie do niepodległości, zaznaczacie dziś, że, rozumiecie ważność chwili, że jak w dniu założenia pułku, tak i teraz gotowi jesteście bronić do ostatniej kropli krwi, nieprzedawnionych praw Polski:

Naczelnym Wódz Józef Piłsudski niech żyje!!

Rozkaz wigilijny 4 P. P. W. P.

Żołnierze!

I znów rozbłysła nad nami Gwiazda Betlejemka — święcimy czwartą wigilię odrodzonego pułku 4-go. Przesuwają się przed naszymi oczami poprzednie wille: ta pierwsza, niezapomniana, w polu pod Optową, kiedy to z Rojowego Osiedla i z okopów, w noc cichą i gwiazdzistą, nieznaną nawet strzałem, po ośnieżonym lesie i roziskrzonym przedpolu płynęły dźwięki koledy hen ku okopom wroga; ta druga, na postoju w Pomiechówku, radośna jeszcze nadziejami, które, niestety, zbyt rychło miały się rozwiać — i wreszcie ta trzecia, najsmutniejsza, już po rozwiązaniu się pułku, która zastała nas na różnych frontach i postojach, gdzie rzuciła nas odwieczna dola polskiego żołnierza-tulacza. Przesuwają się przed naszymi oczami drogie oblicza towarzyszy broni, których, niestety, tak wielu niema dziś wśród nas, a których imiona i ofiarę przekazują potomności białe krzyże brzoźowe cmentarzy pod Jastkowem, Koszyszcami i tylu, tylu innych... Ale, nie miejsce i pora na wspomnienia żałobne. Dziś święto radosne! Tegoroczna wigilia zastaje nas już nie na obcym żoldzie i w obcym mundurze, ale jako pierwszych żołnierzy wojsk polskich we własnym państwie i na własnej ziemi. A choć nie możemy nazwać jej jeszcze wolną, chociaż kresy jej zalewa jeszcze dziki najeźdźca, przeciw któremu bronią jej chlubiście oddziały i naszego pułku, chociaż wyciągają się po nią jeszcze drapieżne i zdradzieckie dłonie, chociaż leje się jeszcze krew polska, płyną lzy polskie i płonie mienie polskie, chociaż Polska rozdarta jeszcze zewnętrznie i wewnętrznie — wpa-trzeni w jasny blask gwiazdy betlejemskiej, wierzymy niezłomnie, że to już ostatki wiekowej niedoli polskiej, że

„Z trudu naszego i znoju

„Polska powstanie, by żyć“...

A kiedy przy oplatku wigilijnym mamy składać sobie wzajem życzenia, życzenie nasze niech będzie jedno: Oby ten hart, ta karność i bitność, najwyższe cnoty żołnierskie, które wyrabiali w nas nasi komendanci, z pierwszym naszym komendantem, naszym wychowawcą i wodzem duchowym, pierwszym czwartakiem, gen. Roją na czele, i które ćwiczyliśmy w sobie w różnych opresjach bojowych, na tylu frontach i postojach, wzmacniały się w nas i krzewiły. Ta czwórka bowiem, którą nosimy, to nie tylko znak zaszczytnego dziedzictwa, ale i twardego obo-wiązku.

Polska upadła nierządem i brakiem wojska — i dziś jeszcze brak ten daje się odczuwać. Ale tam, gdzie jeden żołnierz starczy za dziesięciu, gdzie każdy rozwinię w sobie i w drugich będzie rozwijał owe cnoty żołnierskie — tam nie ilość, lecz jakość zadecyduje.

A decyzyja jest jedna, tylko głos nieprzedawnionych praw i granic NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ, głos święty, który dziś „wśród nocnej ciszy“ płynie ku nam od mogił pięciu pokoleń męczenników i płonie nam w piersiach przysięgą niezłomną:

„Tak nam dopomóż Bóg“!

Za zgodność:

Relidziński, por.

Szeranie, mjr. m. p.

Wskazówki dla o'icerów przyjeżdżających do Lwowa.

(Rozkaz N. D. W. P. na Gal. Wsch. z 3. I 1919 Nr. 2).

1. Każdy oficer przyjeżdżający do Lwowa zgłasza się u komendanta dworca kolejowego, przedkładając dokument podróży.

2. Jeżeli pobyt we Lwowie przeciągnie się ponad 24 godzin, należy zgłosić się w Komendzie miasta i Placu we Lwowie, ul. Wałowa I. 16.

Oficerowie przyjeżdżający do Lwowa innym sposobem, a nie koleją, powinni zgłosić się w Komendzie miasta i Placu wtedy nawet, gdy ich pobyt we Lwowie potrwa poniżej 24 godzin.

3. Jeżeli pobyt we Lwowie przeciągnie się ponad 48 godzin powinien każdy oficer także przed wyjazdem się zameldować.

4. Dowódcy pułków i samoistnych oddziałów wojskowych, przybywający do Lwowa w sprawach służbowych bądź sami, bądź z całymi oddziałami, powinni się zgłosić przytem także u szefa sztabu grupy Gen. Dyw. Leśniewskiego.

5. Oficer przyjeżdżający służbowo, otrzyma także bezpłatną kwatere, którą mu wyznaczy Oddział kwaterunko-

wy przy Komendzie miasta i placu; wyznaczoną kwatery należy przyjąć.

6. Oficerowie przebywający tylko na urlopie, nie mają prawa do bezpłatnej kwatery.

7. Dokumenty podrózne, oraz legitymacje osobiste, należy zawsze mieć przy sobie i na żądanie upoważnionych organów rządowych (ronty oficerskie oficer insp. żandar- itp.) okazać. Tymże organom należy udzielić wyjaśnień co do kwatery i celu pobytu we Lwowie.

8. Całodzienne utrzymywanie można otrzymać w stołowni oficerskiej przy ul. Fredry l. 1, za poprzednim conajmniej na 4 godziny zgłoszeniem w tej menaży.

9. Zajścia w lokalach publicznych oraz na ulicy, które sprzeciwiają się bezpieczeństwu mienia i życia, — dyscyplinie wojskowej lub przyjętym formom towarzyskim, należy zameidować oficerowi służbowemu w Komendzie Miasta i Placu, zarazem złożyć tamże (o ile możliwe) piśmenny raport o zajściu. Dotyczy to także dokonanych aresztowań lub użytku broni. Aresztowaną osobę należy odstawić do Komendy Miasta i Placu.

10. Zwraca się uwagę oficerów na istniejące przepisy dotyczące salutowania i umundurowania.

Organizacya Intendantury.

1.

Intendantura Dow. W. P. na Galicyę wsch. (Kwat.).

Intendantura D. W. P. na Galicyę wschod. jest podległą Kwatermistrzowi i Szefowi Kwatermistrzostwa. Kwatermistrzostwu (Intendanturze) podlegają: Intendantury etapów, korpusów, dywizji i grup.

Cały personal administracyjno-ekonomiczny podlega Intendanturze; z tego powodu nie wolno samowolnie zmieniać przydziału oficerów intendantów, kasowych i prowiantowych, jakoteż podoficerów rachunkowych.

Wszystkie wnioski nominacyjne, awanse, przydziały i przeniesienia, muszą być przedkładane w drodze służbowej Intendanturze Dow. W. P. na Galicyę wschod.

Intendantura składa się z następujących oddziałów:

- 1) Oddział poborów i zaopatrzenia wdów i sierót,
- 2) Oddział żywnościowy,
- 3) Oddział kwaterunkowy,
- 4) Oddział mundurowy,
- 5) Oddział budżetowy i personalny,
- 6) Oddział taborowy.

Oddział poborów obejmuje: wszystkie rozstrzygnięcia co do należności pieniężnych, kontrolę rachunkową, sporządzanie nakazów płatniczych i dokumentów, oraz przekazywanie pensji wdowich i sierotych, zaopatrzenie wdów i sierót po poległych oficerach i żołnierzach.

Oddział żywnościowy obejmuje: zaopatrzenie w żywność ludzi i zwierząt, opał i światło dla wszystkich formacji i zakładów, nadzór nad piekarniami, rzeźniami, fabrykami produktów spożywczych, nad Urzędami gospodarczymi i magazynami żywnościowymi, nad składnicami dla stołowni oficerskich, kuchniami polowymi i warsztatami do naprawy, kuchen polowych.

Oddział kwaterunkowy obejmuje: ewidencję wszystkich budynków wojskowych, wynajętych w dzierżawę placów do ćwiczeń, następnie ewidencję urządzeń wewnętrznych i rekwiżytów należących do skarbu wojskowego, lub będących w użytku wojskowemu, jakoteż ekonomat.

Oddział umundurowania obejmuje: zaopatrzenie wszystkich formacji i zakładów w ekwipunek polowy, następnie ewidencję pościeli, pralnie, warsztaty odzież, warsztaty naprawy odzieży i obuwia, magazyny ekwipunku oraz nadzór nad zakładami umundurowania oficerskiego.

Oddział budżetowy i personalny. Oddział budżetowy ma za zadanie zaopatrzenie w pieniądze wszystkich formacji i zakładów podległych Dowództwu W. P. na Gal. wsch., zestawienie budżetu miesięcznego dla powyższego Dowództwa.

Oddział personalny obejmuje prowadzenie dokładnej ewidencji całego personalu ekonomiczno-administracyjnego t. j.: intendantów, oficerów prowiantowych i kasowych, wyszkolenie ich, jakoteż podoficerów rachunkowych i prowiantowych, wygotowanie wniosków co do nominacji, awansów, przydziałów i przeniesień i sprawy dyscyplinarne personalu administracyjnego. Do tego oddziału należy kasa Kwatermistrzostwa, oraz referent prawniczy Intendantury.

Oddział taborowy obejmuje: ewidencję zwierząt pociagowych, wozów, uprzęży, kuźni, warsztatów taborów i szpitali zwierząt.

II.

Organizacya Intendantury etapu na Gal. wschodnia.

Z dniem 20. stycznia br. rozwiązuje się Intendantura Okręgowa w Przemyślu. Z tego powodu należy podać spis oficerów zajętych w tamtejszej Intendanturze, celem uregulowania spraw personalnych.

Na miejsce Intendantury Okręgu przemyskiego będzie ustanowioną Intendanturą etapu D. W. P. na Gal. wschodnią. Tej Intendanturze będą podlegać wszystkie Oddziały i Zakłady stacyonowane i rozlokowane na zachód od Sanu wzdłuż linii Przemyśl-Lwów, do Sądowej Wiszni, — wzdłuż linii Jarosław-Sokal i Przemyśl-Chyrow-Sambor.

Do Intendantury etapu Przemyślu należą: magazyny żywności i ekwipunku w Przemyślu, Jarosławiu, Sanoku i szpitale koni w Jarosławiu.

Intendantura etapu ma się natychmiast postarać o zorganizowanie i zaopatrzenie tych obiektów, wyzyskując cały teren etapowy.

Intendantura etapu jest podległą Intendanturze Dow. W. P. na Gal. wsch. i pobiera odpowiednią dotację pieniężną z kasy Kwatermistrzostwa, Lwów, ul. Ochronek 4.

Z Intendanturami Generalnymi okręgów i Ministerstwa Spraw Wojskowych Dep. gospodarczy komunikuje się w drodze służbowej tj. przez Intendanturę D. W. P. na Gal. wsch.

Celem dokładnego zestawienia budżetu na miesiąc przysze, należy przedłożyć do 20. każdego miesiąca dokładne zapotrzebowanie pieniężne z podaniem, które oddziały pobierają dotacje pieniężne z kasy etapu.

Nadmieniam się, że w myśl rozkazu Szefa Szlabu Nr. op. 1420. z dnia 28. grudnia 1918. włączono pod każdym względem do Dowództwa W. P. na Gal. wsch. okręg Przemyśl następujące powiaty: brzozowski, jarosławski, niski i leżajski.

Szefem Intendantury etapowej mianuje się pułk. intendentą Huberta, który zorganizuje następujące oddziały Intendantury:

1. oddział żywnościowy,
2. „ kwaterunkowy,
3. „ mundurowy i pościeli,
4. „ taborowy.

Zbędny personal Intendantury, rachunkowych i prowiantowych oficerów należy postawić do dyspozycji intendantury Dow. W. P. na Gal. wsch.

Należy zaznaczyć, że ograniczenie personalu musi być radykalnie przeprowadzone, za co robi się odpowiedzialnymi osobiście wszystkich Szefów i Komendantów oddziałów.

Organizacya Komendy Miasta i Placu we Lwowie.

(Rozkaz N. D. W. P. na Gal. Wsch. z 3. I. 1919. Nr. 2).

Zakres działania Komendy Miasta i Placu we Lwowie obejmuje:

I. Sprawy ewidencyjne: 1) Ewidencja wszelkich Komend wojskowych stacyonowanych we Lwowie, 2) Ewidencja oficerów W. P. przebywających we Lwowie, a) służbowo i stale, b) przez Lwów przejeżdżających, 3) Pensjonistów wojskowych jakoteż wypłata poborów tymże zaliczkowo w ramach norm austr.-węg.

II. Wydawanie legitymacji: 1) Na pobyt we Lwowie członkom armii sprzymierzonych oraz członkom byłej armii austr., nieobowiązanym do służby w W. P., 2) Wydawanie przepustek na wyjazd ze Lwowa, osobom cywilnym.

III. Oddział szupasowy: 1) Dla wojskowych armii sprzymierzonych i armii austr.-węg.

IV. Stacya zborna: 1) Dla oficerów, 2) Dla żołnierzy.

V. Sprawy kwaterunkowe: 1) Ewidencja zajętych i wolnych koszar, magazynów, mieszkań oficerskich i innych obiektów wojskowych, 2) Zakwaterowania zbiorowe i pojedyncze w porozumieniu z cywilną władzą, o ile to dotyczy obiektów niewojskowych, 3) Likwidowanie świadczeń z tytułu kwaterunków.

V. Służba garnizonowa: 1) Utrzymywanie w ewidencji i zaciąganie wszelkich wart statych we Lwowie, 2) Dyscyplina wojskowa w garnizonie, kontrolowanie wszystkich wart, służba na rogatkach miasta Lwowa, 3) Ochotnicza Legia Obywatelska, 4) Nadzór nad służbą strażniczo-ogniową, 5) Nadzór nad obiektami wojskowymi.

VII. Sprawy policyjne: 1) Przesłuchania wstępne, sprawa przestępstw i zbrodni wojskowych, 2) Kontrola osobistych dokumentów wojskowych, 3) Kontrola lokali oraz widowni publicznych, 4) Zarządzanie asystencji w wy-

padkach nagłych z Rządowej Straży bezpieczeństwa lub w miarę możliwości z innych oddziałów, 5) Wkraczanie i interwencja w wypadkach nagłych, 6) Cenzura listów.

VIII. Sprawy sanitarne: 1) Hygiena miasta, 2) Hygiena obiektów wojskowych z wyjątkiem szpitali, 3) Hygiena środków spożywczych dla wojska, 4) Pierwsza pomoc lekarska (w tym celu ma być utrzymywany przy Komendzie Placu stały 24-godzinny dyżur lekarski).

IX. Zarządzenia pogrzebowe: 1) Wyznaczenie asystentów wojskowej do pogrzebów (konduktów), 2) Delegowanie oficerów w tym celu.

We wszystkich wyżej wymienionych sprawach, Komenda miasta i Placu występuje samodzielnie. Podlega ona Kwatermistrzostwu, gdzie przesyła raporty i meldunki, w sprawach zaś związanych z obroną miasta oraz ad punkt VI. 2. i 3. Komendzie operacyjnej grupy gen. dyw. Leśniewskiego.

Istniejący przy Komendzie Placu Oddział straży wojskowej rozwiązuje się z tem, że Komenda Placu ma prawo sformowania oddziału sztabowego w sile 100 ludzi, celem wykonywania służby objętej punktem III., V., VI., VII., powyższego regulaminu. W celu objęcia stałej służby wartowniczej we Lwowie przez Komendę Placu, należy powiększyć obecny Oddział wartowniczy o tych żołnierzy, którzy zajęci są obecnie przy wartach w Komendzie etapu, ponadto Oddział III. Kwatermistrzostwa, przydzielać będzie oddział w odpowiedniej ilości ludzi z kwalifikacją B. i C. do tego oddziału.

Obecną Rezerwę oficerską znosi się z tem, że wszyscy oficerowie tej formacji przychodzą do Stacji Zbornoj oficerów Komendy Placu.

Oficerowie ci. do kapitana włącznie, mają być bezwzględnie umieszczani w koszarach. Komenda miasta i Placu sformuje z nich stałe ronty oficerskie, których użyć należy do patrolowania w mieście, szczególnie w nocy.

Wszystkie powyższe prace przeprowadzone być mają ściśle według dotychczasowych rozkazów, przy jak najbardziej oszczędnym używaniu sił.

Komenda miasta i Placu przedłoży Kwatermistrzostwu do 6. stycznia 1919 r. dokładną organizację i imienny etat swych biur do zatwierdzenia.

Zakres działania poszczególnych Dowództw podległych Dow. W. P. na Gal. Wsch.

(Rozkaz N. D. W. P. na Gal. Wsch. z 20. I. 1919 Nr. 10).

Celem terytoryalnego odgraniczenia zakresu działania poszczególnych Dowództw, podległych Dow. W. P. na Gal. Wsch. rozkazuje z dniem 20. stycznia co następuje: Dow. gen. Okręgu Przemysł obejmujące następujące powiaty: Nisko, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Cieszanów, Rawa Rumska, Jaworów, Mościska i Przemysł.

Dow. Grupy brygadiera Minkiewicza: Brzozów, Sarnok, Łisko, Dobromil, Stary Sambor, Sambor, Turka.

Wszelkie powiaty, położone na wschód od wyżej wymienionych, podlegają bezpośrednio Dowództwu etapu Lwów na Galicyę wschodnią.

Emerytury i renty inwalidzkie.

(Rozkaz N. Dow. W. P. na Gal. Wsch. z 21. I. 1919 Nr. 19).

Wskutek osiągniętego przez Rząd Polski porozumienia z rządem b. monarchii austro-węgierskiej, będzie ten ostatni nadal, aż do końcowego uregulowania tych spraw, wypłacał na rachunek Skarbu Polskiego emerytury i renty inwalidzkie, wedle zasad w b. monarchii austro-węgierskiej ustanowionych, tym gażystom, względnie inwalidom, do Państwa polskiego przynależącym, którzy prawo do emerytury, względnie renty na podstawie służby w wojsku albo wspólnych władzach centralnych b. monarchii austro-węgierskiej uzyskali, a do służby w W. P. nie przeszli.

Bliższe szczegóły co do powyższych poborów będą przez rząd b. monarchii austro-węgierskiej zgłoszone.

To samo dotyczy rent dla wdów i sierót, których mężowie, względnie ojcowie, przynależeli do obszarów obecnego Państwa Polskiego i uzyskali prawo do powyższych rent przez służbę w wojsku b. austro-węgierskiej monarchii.

Wobec powyższego porozumienia, mają być pretensje do wymienionych poborów zgłaszane przez emerytów, wdowy i sieroty po wojskowych w likwidującym Ministerstwie Wojny w Wiedniu, zaś przez inwalidów w likwidaturze II. korpusu w Wiedniu.

Zamach stanu w Warszawie.

(Komunikat urzędowy).

W nocy z 4 na 5 stycznia ukonstytuowała się Komisja Rządząca, złożona z Eustachego ks. Sapiehy, Ludomira Czerniewskiego, Jerzego Zdziechowskiego i dr. Dymowskiego.

Komisja ta opierając się na pułkowniku Januszajtisie, który do tej akcji sam przystąpił, oraz pociągnął za sobą kompanię podoficerów, dowodzoną przez brata swego Wiesława Januszajtisa i oddział szkoły żandarmeryi, aresztowała Radę ministrów, owładnęła komendą miasta, obsadziła telefony i telegrafy i aresztowała komendanta miasta pułk. Zawadzkiego, wysyłając równocześnie pięciu zbirów, którzy aresztowali szefa sztabu generalnego, generała Szeptyckiego w jego mieszkaniu w hotelu Bristol. Ludzie ci legitymowali się rozkazem komitetu rewolucyjnego. Rozkaz ten był pisany ręcznie z drukowanym nagłówkiem: „Dowództwo miasta Warszawy”, podpisany zaś był przez kap. Węzyka. W tym samym czasie pułkownik Januszajtis w imieniu komendanta miasta wydał telefoniczny rozkaz do poszczególnych oddziałów w Warszawie, aby skoncentrowały się na Placu Saskim. Przy wejściu w hotel Bristol gen. Szeptyckiego, prowadzonego pod strażą pięciu zbirów, odbiła patrol odwachu, wchodząca właśnie do hotelu i aresztowała sześciu zbirów wysłanych, jakoby w imieniu Komitetu Paryskiego i wprowadził ich na odwach.

Szef sztabu generalnego Szeptycki udał się natychmiast do komendy miasta, przeszedłszy spokojnie wzdłuż szeregów kompanii podoficerów, która rozstawiona była na schodach, prowadzących do sali obrad w Komisji Rządzącej. Tutaj, nie oglądając się na nikogo, generał Szeptycki zgromił ostrymi słowy pułkownika Januszajtisa za mieszanie wojska do awantury politycznej. Korzystając z ośłupienia, jakie wywołało nieoczekiwane pojawienie się generała na zebranych, generał Szeptycki wyszedł ze sali i udał się na Plac Saski, gdzie właśnie przechodziły oddziały ściągane przez Januszajtisa w imieniu Komendy miasta. Generał Szeptycki oddziały te poddał natychmiast swojej komendzie, a otoczywszy niemi kompleks domów, posłał do pułkownika Januszajtisa oficera z oświadczeniem, że osoby cywilne są wolne i mogą natychmiast gmach opuścić, natomiast wojskowych z Januszajtisem na czele aresztuje. Przyczem ów oficer imieniem gen. Szeptyckiego oświadczył oficjalnie, iż szef sztabu w polityczny moment tego zamachu zupełnie nie wchodzi, natomiast nigdy nie pozwoli, aby ze względów partyjnych pociągano wojsko polskie do zamachu stanu i aby z tego względu wojska miały do siebie strzelać.

Biuro prasowe N. D. W. P. na Galicyę wschod.

Znające fakty znecania się nad jeńcami wojennymi, zakładnikami itp., osoby, przybyłe z tamtej strony frontu, wogóle, mogące dać materiał do nieprawidłowych metod walk ukraińców, zechcą się zgłosić do powyższego Biura od godz. 10—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu.

Biuro Opieki Społecznej dla Rodzin Żołnierzy Polskich. Staraniem Redakcji „Placówki”, utworzone zostało Biuro opieki społecznej dla rodzin żołnierzy polskich. Biuro to znajduje się w lokalu Redakcji „Placówki” przy ul. Akademickiej 3. II. p., gdzie też udzielają się bezpłatnie porady prawnej. Godziny urzędowe codziennie od 3-ciej do 4-tej popołudniu.

Materiały do obrony Lwowa. Otrzymujemy następujące pismo: Zbierając, z ramienia biura statystyczno-prasowego N. D. W. P. materiały do monografii o obrony Lwowa (1. XI. do 22. XI. 1918) upraszam wszystkich uczestników i widzów tych walk (a więc P. T. oficerów, szeregowców, sanitariuszy, kurjerki i osoby cywilne) o łaskawę nadsyłanie dokładnych, bezpośrednio zaobserwowanych faktów pod adresem: Prof. Adam Cehak-Stodor, Lwów, Redakcja „Placówki” ul. Akademicka 1. 3. II p. Wszystkie pisma polskie upraszam o łaskawy przedruk mej prośby.

Adam Cehak-Stodor.

BOGUMIŁ PIRKEL

≡ OPTYK i MECHANIK ≡

LWÓW

AKADEMICKA 3.

LUDWIK HOSZOWSKI

Skład farb, materiałów technicznych, perfumeryi oraz artykułów toaletowych

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 3.

STANISŁAW VOGL

JAGIELLOŃSKA 8.

SKŁAD TOWARÓW KOLONIALNYCH I WINA.

Z dniem dzisiejszym otwarto
KAWIARNIE AMERYKAŃSKA

przy świetle gazowym.

Muzyka Kwintet z Moulin Rouge
KAWIARNIA „WARSZAWA“

otwarta codziennie do godz. 10 wiecz.

Żołnierz polski

tygodnik poświęcony idei i doli żołnierza polskiego pod naczelnem kierownictwem Juliusza Kadena-Bandrowskiego wychodzi w Krakowie.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Stradom 10.

MAGAZYN PAPIERÓW I PRZYBORY KANCELARYJNE

„SARMACYA“

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 8.

Odnac ony 5-ma złotymi medalami
jedyny chrześcijański Zakład
rytowniczy i fabryka pieczęci

Eug. Maryan Unger

Lwów, Chorążczyzny 7.

wykonuje pieczęcie kauczukowe i metalowe
dla władz wojskowych i urzędów, Oznaki,
gawury i monogramy.

CZESŁAWA SCHAYER

FABRYKA CUKRÓW,
PIERNIKÓW I HER-
BATNIKÓW

LWÓW, PLAC MARYACKI L. 7.

Białe zdrowe i piękne zęby!

Proszek do zębów roślinno-alkaliczny nadaje zębom białość, usuwa kamień i kwasy, które spowodzają ból i próchnienie zębów; proszek roślinno-alkaliczny wzmacnia dziąsła i pozostawia przyjemną woń w ustach. Krem perłowy w tubach do czyszczenia i pielęgnowania zębów.

Mydła toaletowe w wielkim wyborze.

JAN INNATOWICZ

Kraków, Sukiennice 20. — Lwów, Sykstuska 25.

WŁADYSŁAW KUCHARSKI
KAWIARNIA CENTRALNA

PLAC HALICKI NA I. PIĘTRZE

POLECA DOSKONAŁĄ KAWĘ, HERBATE,
 CIASTA I PRZEKĄSKI.

2

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO
 WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

FIRMA

SAMUEL FLIESSER

UL. JAGIELLOŃSKA 17.

**HANDEL DELIKATESÓW
 I RESTAURACYA.**

1

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ
 POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

KAZIMIERZ SOTSCHEK

PLAC MARYACKI L. 5.

**CUKIERNIA — BUFET
 W TEATRZE MIEJSKIM**

5

STANISŁAW TKACZ

MAGAZYN GALANTERYJNY

HETMAŃSKA L. 10.

POLECA ODZNAKI NARODOWE, ORZELKI.

4

„BELLONA“

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDA-
 WANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ,

REDAKTOR DR. WACŁAW TOKARZ

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

JAN SUDHOFF

Lwów, Akademicka 8.

Największy magazyn, farb,
 szczotek i wszelkich artykułów
 domowo-gospodarczych.

6

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie
 wyszedł z druku

KALENDARZ ŻOŁNIERSKI

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 10

**POKÓJ DO ŚNIADAŃ
 MUSIAŁOWICZ & JANIK**

**HANDEL TOWARÓW KORZEN-
 NYCH, DELIKATESÓW I WIN
 WE LWOWIE**

UL. TRZECIEGO MAJA 2.

3